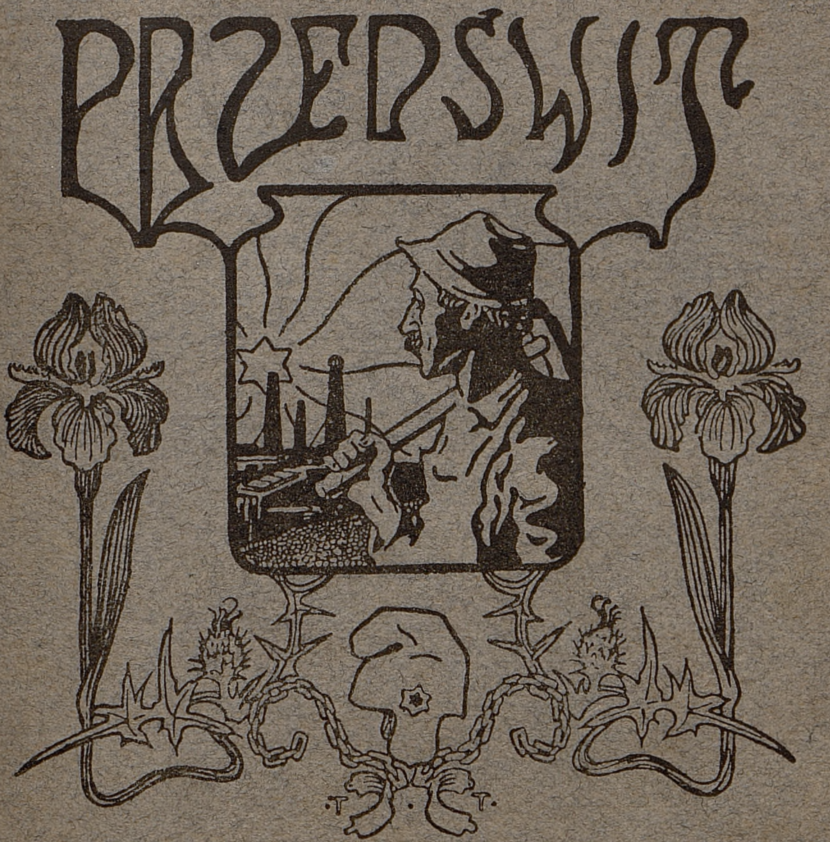
Nr. 7—8. Kraków, Lipiec—Sierpień 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

i arystokracya z pracy. — *Edw.*: Organiczne wcielenie w Brukseli. — Antypatryotyzm.

Edw.: Kronika ruchu socyalistycznego: Anglia, Niemcy, Francya, Włochy, Belgia, Holandya, Szwecya, Norwegia, Dania, Rosya, Finlandya, Rumunia, Argentyna, Armenia.

Bibliografia:

J. Waśń: „Sułkowski" Żeromskiego. — *J. Waga*: W. Sieroszewski. Z fali na falę. — *J. Waga*. M. Markowska. Poezye. — *Sav.*: R. Jaworski. Historya maniaków. — *Res.*: J. L. Popławski. Szkice literackie i naukowe. — *J. Mostowicz*: Dr. L. Caro. Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich. — *J. M.*: R. Centnerszwerowa. Inspektorki fabryczne wobec wzrostu pracy kobiet w przemyśle Królestwa Polsk. — *A. W.* Nowy organ młodzieży. — *A. W.* „Za rubieżom".

Pokwitowania.

Nr 7—8. Lipiec—Sierpień 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Okólnik P. P. S. do partyj socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego.

Zasłona, która ukrywała niegdyś zbrodnie żandarmeryi rosyjskiej przed oczyma świata cywilizowanego, od dłuższego już czasu została podniesiona. Rewelacye o działalności „Ochrany“ zapełniają dzisiaj całe tomy, wiadomy jest jej skład, jej nikczemne metody działania, a każdy nieomal dzień przynosi nowe spisy prowokatorów, będących na służbie carskiej, nowe informacye o czynach, często nawet o zamiarach rosyjskich agentów rządowych. I gdy niedawno jeszcze głównem źródłem informacyj był Bakaj, to dzisiaj nieomal każda partya, walcząca z rządem rosyjskim, ma swoich większych lub mniejszych Bakajów. Ale przy publikowaniu zebranych różnemi drogami informacyj nie zawsze zachowywana jest ostrożność, konieczna w tak ważnej, pełnej życiowego interesu sprawie. To spowodowało, iż naczelna władza partyi naszej zwróciła się do partyj socyalistycznych i rewolucyjnych w państwie rosyjskiem z propozycyą, wyłożoną w okólniku, który podajemy poniżej. Okólnik ten rozesłany został do następujących organizacyj i jednostek:

1) Rosyjska Partya Socyalistów Rewolucyonistów,
2) Socyalno-Demokratyczna Robotnicza Partya Rosyi,
3) Armeńska Federacya Rewolucyjna Dasznakcutiun (Droszakiści),
4) Grupa „Myśli Rewolucyjnej“,
5) Tow. Włodzimierz Burcew,
6) Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy,
7) P. P. S. (lewica),
8) Bund.

Okólnik nasz został przedrukowany przez organ Soc. Rew. rosyjskich „Sztandar Pracy“ (Nr 27), przyczem redakcya

„całkowicie aprobuje zasadnicze punkty" okólnika i oznajmia, że Centralny Komitet partyi zajmie się szczegółowem rozpatrzeniem naszej propozycyi, która zresztą stanowiła zawsze wytyczną partyi. Zgodę na wszystkie punkty otrzymaliśmy również od redakcyi „Droszaka" armeńskiego. Mamy nadzieję, że i inne partye oraz grupy w interesie sprawy rewolucyjnej wyrażą swą zgodę.

Dla zapobieżenia nieporozumieniom i ze względu na to, że okólnik nasz skierowany jest do „partyj i grup", musimy zaznaczyć, że mówiąc o odstępstwach od zasad, wyłuszczonych w okólniku, nie mieliśmy bynajmniej na myśli działalności tow. Wł. Burcewa, którego zasługi na polu demaskowania łotrostw rosyjskich agentów rządowych zawsze wysoko ceniliśmy i cenimy.

Redakcya.

TOWARZYSZE!

Pragniemy zwrócić Waszą uwagę na pewne nadużycie, które w ostatnich czasach zakradło się do stosunków między partyami socyalistycznemi i rewolucyjnemi państwa rosyjskiego, i zaproponować Wam środek zapobiegawczy, będący zdaniem naszem koniecznością, wynikającą wprost z warunków walki, jaką prowadzimy wszyscy przeciwko caratowi.

Oto coraz częściej zdarza się, że spisy osób, podejrzanych o stosunki z policyą rosyjską, ogłaszane są przez grupę, która zdołała je uzyskać, bez względu na to, do jakiej partyi lub grupy osoby te należą, lub z kim mieli poprzednio stosunki owi — prawdziwi czy rzekomi — prowokatorowie lub zdrajcy. Wynikają stąd bardzo smutne skutki.

Przedewszystkiem umożliwia to omyłki, pochodzące stąd, że grupa, która ogłasza spis prowokatorów, nie jest często w stanie sprawdzić dokładnie i wszechstronnie słuszności swego twierdzenia, gdyż obcym jej jest przebieg życia ludzi, należących do innych grup, a podanych jej — choćby przez źródło bardzo wiarogodne — za prowokatorów. W normalnym biegu wypadków śledztwo co do osób, posądzonych o prowokacyę, powinno być dokonywane przez tę grupę, do której osobnik podejrzany należy lub należał; jej zdanie powinno być przedewszystkiem wysłuchane.

Powtóre — i to z punktu widzenia interesów walki jest rzeczą ogromnej wagi — wiadomo, że prowokatorowie najczęściej nie komunikują odrazu policyi wszystkich wiadomości, jakie posiadają; owszem, starają się oni wzbogacać je coraz nowemi danemi i tylko częściowo, z syste-

mem udzielają informacyj policyi, aby jak najdłużej módz pełnić swe niecne rzemiosło i nie zdradzić się przed tymi, którzy uważają ich za towarzyszy. Ogłoszenie takiego prowokatora pali za nim mosty, zmusza go do przejścia do szeregów zwykłych agentów śledczych, a tem samem rozwiązuje mu język i może spowodować natychmiastowy areszt wszystkich osób, które mu są znane. W ten sposób ogłoszenie przez kogoś prowokatora, należącego do innej partyi, nietylko nie wyrządza tej partyi przysługi, ale może być źródłem największych nieszczęść.

Nie będziemy, dla powodów zrozumiałych, cytowali przykładów podobnych ogłoszeń.

Ze względu na to wszystko proponujemy następującą umowę, która zdaniem naszem powinnna obowiązywać wszystkie partye, grupy i jednostki, walczące przeciwko wspólnemu wrogowi — despotyzmowi rosyjskiemu:

1) Każda partya lub grupa polityczna ma prawo ogłaszać na swoją rękę tylko tych ludzi, którzy znajdują się w jej szeregach, lub porzucili je, lecz na pewno nie weszli w skład innej partyi lub grupy.

2) Partye lub grupy polityczne, które otrzymały informacye o prowokatorach, należących do innych ugrupowań, obowiązane są przed opublikowaniem zwrócić się do grupy zainteresowanej w danej sprawie, dać jej wszystkie informacye, które mogą być udzielone, i zasięgnąć jej zdania. Sprzeciwienie się natychmiastowemu publikowaniu ze strony zainteresowanych, którzy chcą użyć wprzód innych środków dla uczynienia działalności prowokatora nieszkodliwą, zobowiązuje tych, którzy dali informacye, do zachowania sprawy w tajemnicy aż do upłynięcia terminu, określonego przez zainteresowanych. Jeżeli zaś partya lub grupa zainteresowana zaprzecza prawdziwości posądzenia, to opublikowanie może nastąpić tylko z zacytowaniem odpowiedzi zainteresowanych i na własną odpowiedzialność publikujących, którzy odpowiedzialni będą za rzucenie niesłusznego podejrzenia.

W razie, jeżeli niewiadomo, do jakiej partyi należy podejrzany osobnik, trzeba zwracać się do tej partyi, na której terenie on działał lub działa i przeciwko której może być skierowana jego działalność.

Sankcyą dla tych postanowień będzie stawianie pod pręgierz opinii publicznej tych, którzy je przekroczą, oraz zrywanie z nimi stosunków politycznych przez wszystkich, którzy powzięli powyższą uchwałę.

Poddajemy powyższy projekt rozwadze wszystkich

towarzyszy i sądzimy, że uroczyste powzięcie powyższych zobowiązań leży w interesie sprawiedliwości, która nas bezwzględnie obowiązuje, i w interesie akcyi, zmierzającej ku wyzwoleniu milionów, uciskanych przez carat rosyjski.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa.

Grecya, Kreta a Turcya[1]).

Brak zdolności państwowo organizacyjnych — oto nieszczęście tak staro- jak i nowożytnych Greków. Czego on jest wynikiem — trudno wyjaśnić. Mogły tu zawinić czynniki geograficzno-gospodarcze — jak i duchowe — prawdopodobnie złożyły się nań wszystkie trzy. Grecya jest krajem nawskroś górzystym, tego zaś rodzaju ukształtowanie utrudnia komunikacyę i oddziaływa rozluźniająco. Tworzą się zatem odrębne państewka i obwody, zamknięte w sobie korporacye, które nadzwyczaj trudno dają się scentralizować. Człowiek nie jest wprawdzie niewolnikiem przyrody — trzeba przecież niezmiernie harmonijnego współdziałania wszystkich potrzeb gospodarczych, politycznych i duchowych, by go z pod wpływu geograficznego położenia wyzwolić. Tymczasem potrzeb tych częściowo nie było — częściowo zaś działały one tak samo, jak położenie geograficzne. Ateny i Korynt miały interesy handlowe biegunowo różne. Ateny i Sparta stały do siebie w takiej sprzeczności pod względem kulturalnym, jaka się wyłoniła między miastem a wsią — mieszczaninem a chłopem. A ekonomiczny rozkwit Grecyi piątego wieku przed naszą erą, który parł do połączenia krajów helleńskich w jednolitą, scentralizowaną organizacyę gospodarczą, przypadł na czas rozkwitu duchowego, w którym dominował liberalny indywidualizm.

Grecya — to kolebka liberalizmu, ojczyzna wolnego naukowego myślenia, poczucia prawa rządzenia sobą, poczucia osobowości. Liberalny pogląd na świat, jako wykwit państwowych i handlowo-rzemieślniczych stosunków — oto historyczne dzieło Hellady. Zatomizowanie zaś duchowe, rozbicie przedhistorycznych organizacyj plemiennych Hellenów na wolne jednostki, oddziaływało stanowczo decentralistycznie —

[1]) Artykuł niniejszy napisany został oryginalnie dla Przedświtu przez tow. M. Beera, dawnego długoletniego współpracownika „Neue Zeit".

tak samo, jak rozdrabniające i odasabniające ukształtowanie geograficzne.

Hellada nie wychowała ani jednego wielkiego polityka, któremuby starczyło brutalnej bezwzględności do połączenia i zorganizowania greckich państewek i dzielnic w jedno państwo.

Macedonia, na kresach greckiej kultury położona, wychowała wprawdzie dwóch takich mężów, Filipa i Aleksandra, którzy w Grecyi tego chcieli dokonać, co w XIX stuleciu Bismark i Cavour na gruncie niemieckim i włoskim zrobili — atoli działalność ich nie trwała tak długo, by pracy dokończyć mogli. Energia państwowo-twórcza Aleksandra miała za wiele rozmachu, zbyt była burzliwa, by się w granicach narodowości utrzymać mogła. Koncepcye męża stanu łączyły się w nim z geniuszem wojskowym. Grecya dlań była za ciasną. Dążył on do stworzenia helleńskiego państwa światowego i na dopięcie tego celu zużył swą energię. Umarł — o wiele za wcześnie dla Grecyi.

Niebawem ustała polityczna działalność Greków. Kraj ich od tego czasu tworzył prowincyę wielkich państw: macedońskiego, rzymskiego, bizantyńskiego, tureckiego wreszcie aż do trzeciego lat dziesiątka XIX stulecia, gdy odzyskał niezawisłość i nadarzyła mu się jedna z najlepszych sposobności stania się najpoważniejszą potęgą półwyspu bałkańskiego.

Długa, imperyalistyczna szkoła, której dyscyplinie poddani byli Grecy, nie posłużyła im wcale. Zostali tymi samymi, co i dawniej — jako jednostki — ruchliwi, dzielni, uzdolnieni — pod innymi względami stanowili zupełne przeciwieństwo tego wszystkiego. Nowa Grecya ma prawdopodobnie najbardziej wolnościową papierową konstytucyę w Europie — jest też jednem z najsłabszych państw kulturalnych.

Dawny brak zdolności organizacyjno-państwowych, brak spójni między wolnością indywidualną a dyscypliną gromadzką, pozostał; przybył do tego ogrom wielkich tradycyj, które nie mniej od poprzedniego osłabiają energię Greków. Niezaćmiony blask starożytnej Hellady, znaczna rola jej kultury w państwie bizantyńskiem, odżywcza moc greckiej sztuki i filozofii w wieku odrodzenia w Europie — to wszystko zostawiło śród Greków tradycye, które nie pozwalają im skupić wyłącznej uwagi na teraźniejszości i ograniczyć się do zagadnień bezpośrednio ich dotyczących. Do podupadłej szlachty można ich przyrównać, która, żyjąc w trzeźwym, mieszczańskim świecie, nie ma sił zapomnieć o przeszłości i jąć się najbliższej pracy, by się przez nią odrodzić. Idzie im o wiele gorzej, niż zwykłemu rzemieślnikowi, który przy sprzyjających warunkach może wyrosnąć na kupca lub fabrykanta.

Trzeźwi, prozaiczni, pozbawieni wszelkich tradycyj i głupkowaci Bulgarzy doszli do kierowniczej potęgi na Bałkanach, podczas gdy spadkobierców Hellady — nie bierze się wcale w rachubę.

* * *

Walki wewnętrzne o papierowe urządzenia i reformy, konflikty zewnętrzne i wojny z Turcyą wypełniają całą historyę nowożytnej Grecyi od roku 1821.

Od tego roku aż do 1829 trwały wyzwoleńcze zapasy z Turcyą. Przy pomocy Anglii, Francyi i Rosyi stała się Grecya w r. 1830 niepodległem państwem. Warunki zewnętrzne składały się nadzwyczaj pomyślnie. Turcya była w stanie rozprzężenia. Pokój adryanopolski, a jeszcze bardziej słynna ugoda w Unkiar-Eskellesi (1833) dawały wyraz najzupełniejszej bezwładności państwa Ottomanów.

Ludy słowiańskie półwyspu bałkańskiego dopiero zaczynały się budzić, a wszystkie były jeszcze rządzone przez kościół grecki. Gdyby wtedy Grecya miała wielkiego męża stanu, mógłby on był bez trudu przyłączyć do swego państwa Macedonię, wyspy helleńskie morza Śródziemnego i przez handel, rzemiosło, żeglugę, budowę kolei wznieść państwo helleńskie do znacznej potęgi na wschodnich wybrzeżach Śródziemnego morza. Naród, który zwycięsko wyszedł z walki o niepodległość, naród, w którym niema głębokich przeciwieństw klasowych — jak w Grecyi ówczesnej — jest masą podatną do urabiania go podług wzorów przez wielkiego męża stanu podanych.

Nie miała szczęścia Grecya wydać tej miary człowieka, ani też kierownika takiego z zagranicy dostała. Pierwszym zwierzchnikiem nowego państwa był hr. Capo D' Istria, któremu na dobrej woli nie zbywało, brakło siły atoli do stłumienia wciąż wybuchających zamieszek wewnętrznych i skierowania całej energii nowego państwa ku określonym celom narodowym. W roku 1831 zostaje on zamordowany i bierze górę dawna grecka anarchia, dawny grecki idywidualizm.

W roku 1832 Anglia, Francya i Rosya dały Grecyi króla w osobie księcia bawarskiego Ottona, który nie miał ani talentu, ani dla hellenizmu sympatyi i szukał ucieczki w absolutyzmie. Skutkiem tego — była rewolta wojskowa w Atenach w r. 1843, która przynajmniej doprowadziła do zwołania Zgromadzenia Narodowego i opracowania konstytucyi. Tymczasem Grecya postradała lekkomyślnie sympatyę Anglii i podpadła wskutek tego pod wpływ Rosyi. W roku 1862 wybuchła rewolucya, skierowana przeciw królowi Ottonowi, który uciekł do swej ojczyzny. Na jego miejsce zamianowano

królem Hellenów księcia duńskiego, który jako Jerzy I panuje do dziś dnia. Anglia, która od roku 1815 rozciągnęła protektorat nad wyspami Jońskiemi, dla uspokojenia ludności greckiej i popchnięcia jej ku pracy nad wyrobieniem życia narodowego, zwraca je Grecyi. W r. 1864 konstytucya znów poddaną została rewizyi, przyczem senat zniesiono. Jerzy I także nic nie zrobił dla przygotowania Greków do wypełnienia ich zadań. Wszyscy marzyli o hellenizmie, byli gotowi iść za wielkim przywódcą — tylko tego wielkiego przywódcy nie było. Jerzy I zadawalniał się rolą monarchy konstytucyjnego, używał listy cywilnej i pozwalał rządzić przywódcom partyjnym. Tricoupis, Delyannis, Rhalli, Sartiropoulo, Theotokis ustępowali jeden drugiemu miejsca w rządzie. Rzemiosła i handel były w zaniedbaniu, armia i flota popadały w dezorganizacyę, a pomimo to naród miał polityczną ambicyę, wikłał się w konflikty zewnętrzne, do pomyślnego rozwiązania których istotna działalność jest potrzebną.

* * *

Gdy w roku 1864 Anglia zwróciła Grecyi wyspy Jońskie, zwróciła ta ostatnia swe oczy na Kretę, która już od r. 1858 buntowała się przeciw rządom tureckim. Wyspa ta, niegdyś jedno z pierwszych siedlisk helleńskiej kultury, przechodziła wszystkie koleje Grecyi i często władców zmieniała, aż w r. 1668 drogą ogromnych ofiar, przy współdziałaniu całego świata muzułmańskiego, zdobyła ją Turcya. Dla światowego państwa Ottomanów, które wtedy, po zdobyciu południowo-wschodniej Europy, północnej Afryki i całej Azyi Mniejszej, do bram Wiednia się dobijało, Kreta stanowiła niezmiernie ważny punkt strategiczny, którego nie można było pozostawić w ręku obcej potęgi. Stamtąd przy pomocy floty panowało ono nad całą wschodnią częścią morza Śródziemnego, zwłaszcza, że miało również Rodus i Cypr w swem ręku. Znaczenie Krety dla każdej potęgi śródziemnomorskiej tak jest zrozumiałem, że wszystkie ludy, wszystkie organizacye państwowe morskie w Europie starały się ją zdobyć. Kreta kolejno należała do Greków, Rzymian, Bizancyum, Arabów; do Genui, Wenecyi; do Turcyi wreszcie.

W roku 1866 wybuchło tam powstanie popierane przez Grecyę i od tego czasu nie ustaje jej dążenie do zagarnięcia wyspy. Dążeniem znacznej większości Kreteńczyków jest również połączenie się z krajem macierzystym. Powstania ich powtarzały się chronicznie i doprowadziły wkońcu w r. 1897 do wojny turecko-greckiej.

Jasnem jest, że skutkiem zupełnego niedołęstwa swego Grecya musiała zostać zwyciężoną. Atoli klęska pod Larissą

stała się prawdziwą katastrofą i to nietylko dla samej Grecyi, lecz dla całego świata helleńskiego. Ujawniła się tu cała nieudolność, cała dezorganizacya i niedołęstwo macierzystego kraju Hellenów. Bankructwu politycznemu towarzyszy bankructwo finansowe; i oto na propozycyę Niemiec, Grecya, jak pierwsze lepsze państwo oryentalne, poddaną zostaje międzynarodowej kontroli finansowej.

Gniew i wzburzenie wzmogły się w narodzie — prowadziły atoli nie do reform, lecz do apatyi i rezygnacyi. Ten sam arcyksiążę, który porażkę pod Larissą zamienił w pogrom, uciekając stamtąd w panicznym strachu, zostaje zamianowany naczelnym armii dowódcą — zawarowano mu przytem despotyczną władzę, której on tylko na to używał, by wszelką wojska reformę uniemożliwić. Przez korupcyę i protekcyonizm zniszczono ostatnie środki obrony narodowej i Grecya stała i stoi bezbronna.

A jednak bieg dziejów ostatnich dwu lat dał znowu Grecyi sposobność ziścić jej i Kreteńczyków marzenia dawne!

Ostatnie wypadki znane są powszechnie. Dzięki wdaniu się mocarstw pogrom pod Larissą nie kosztował drogo Grecyi. Turcya pod panowaniem Abdul-Hamida ze swą polityką mordu nie cieszyła się sympatyami Europy zachodniej. To też przebaczono Grecyi jej głupstwa i mocarstwa broniły ją przed następstwami klęski. Polepszono też polityczne położenie Krety. Z wyspy zrobiono państwo autonomiczne pod zwierzchnictwem sułtana, a książę Jerzy, drugi syn króla Hellenów, został w niem najwyższym komisarzem. Komitet Kreteńczyków opracował projekt konstytucyi, który w r. 1899 zatwierdziły mocarstwa opiekuńcze (Anglia, Francya, Włochy i Rosya), nadano wyspie sejm. Zewnętrzne sprawy Krety powierzono wymienionym czterem mocarstwom opiekuńczym. Książę Jerzy zraził sobie Kreteńczyków jako despota. Obrażał ich, pomiatał ich uczuciami przy każdej sposobności. Wkońcu musiał ustąpić, a miejsce jego zajął w roku 1906 kreteńsko-grecki polityk, nazwiskiem Zaimis. Aby bronić mniejszości muzułmańskiej oraz zwierzchności tureckiej, utrzymywały tam opiekuńcze mocarstwa drobne garnizony, które wycofano w lipcu r. 1909.

Tymczasem wybuchła rewolucya młodo-turecka, a w kilka miesięcy potem Austro-Węgry anektowały Bośnię i Hercegowinę, zaś Bulgarya ogłosiła swą niepodległość. Kreteńczycy zapragnęli iść za tym przykładem i proklamować ostateczne połączenie z Grecyą. Lecz młodo-turecka rewolucya odmieniła nieprzychylną dla Turcyi mocarstw opiekuńczych postawę. Tak dalece, że Anglia i Francya nie okazały się skłonnemi do utrudniania sytuacyi dla Młodo-Turków przez aprobatę zamachu stanu kreteńskiego. Gdyby Grecya tyle przynajmniej

była uzbrojoną, co Bulgarya, postawiłaby ona mocarstwa wobec *fait accompli* (faktu spełnionego), a Kreta byłaby dziś częścią składową Grecyi. Atoli piękna sposobność zastała Grecyę zdezorganizowaną — minęła — i wyzyskaną nie została.

Niepowodzenie gorzkie; a o tyle cięższe, że widzieli Grecy sukces Bulgaryi. Rozdrażnienie ujawniło się w rewolucyi Ligi wojskowej jesienią r. 1909 w Atenach. Były to zdrowe żywioły oficerstwa greckiego, które chciały ratować ginącą ojczyznę od niezdolnej pasorzytniczej dynastyi, od korupcyi polityków i lenistwa urzędniczego. Powodzenie było mierne. Dynastya zmobilizowała całą prasę europejską, szczególnie paryski „Temps“, przeciw „tyranii Ligi wojskowej“, choć Liga postępowała z nadzwyczajnem umiarkowaniem. Ratunek Grecyi zależał od poparcia Ligi przez cały świat helleński. Poparcie to nie było dość wyraźne. Lidze udało się przeprowadzić tyle, że arcyksiążę został ze stanowiska głównodowodzącego usunięty i ma być zwołane Zgromadzenie Narodowe dla rewizyi konstytucyi. Wynik rewolty ma fatalne podobieństwo do rezultatów rewolucyj greckich XIX stulecia — zmiany osobiste i rewizya konstytucyi.

Tymczasem pozostała otwartą rana kreteńska, która wyczerpuje ostatnie siły z hellenizmu. Gdy cztery mocarstwa opiekuńcze w lipcu 1909 roku wycofały z Krety swoje załogi — wywiesili Kreteńczycy grecką chorągiew. Od października 1908 r. zaprzysięgają deputowani kreteńscy wierność królowi Hellenów. Ich marki pocztowe noszą napis „Hellada“, za najwyższy trybunał sądowy uważają oni ateński. We wszystkich istotnych sprawach jest Kreta z Turcyą związana. Zwierzchność Turcyi jest fikcyą jedynie i fikcyę tę przez wywieszenie greckiej chorągwi starali się usunąć Kreteńczycy. Turcy przecież i nietylko Turcy, lecz wszyscy Muzułmanie przywiązani są do tego sentymentalnego związku z Kretą i gotowi są dla utrzymania praw zwierzchności rozpocząć wojnę. Rząd młodoturecki, świadomy bezsilności Grecyi, wymusił na niej w sierpniu 1909 r. upokarzające wyjaśnienie, że nie rości ona żadnych pretensyj do anektowania Krety. I oto mocarstwa opiekuńcze wysadzają tam pewną ilość majtków dla zdjęcia flagi greckiej i przywrócenia półksiężycowi należnego miejsca. Kreteńczycy jednak zdają się być zdecydowani do działania na własną rękę. W maju bieżącego roku usunęli oni mahometańskich deputowanych z sejmu, gdy ci odmówili przysięgi wierności królowi Jerzemu I i spodziewają się, że na otwarcie greckiego Zgromadzenia Narodowego Kreteńczycy także wyszlą do Aten swych posłów. Rząd ottomański grozi Grecyi wojną, a ludność zawczasu walkę rozpoczyna, bojkotując handel grecki.

W radykalnych kołach Londynu trzymają się mocno sympatye helleńsko-kreteńskie. Rząd atoli brytański musi działać w porozumieniu z mocarstwami opiekuńczemi i bronić zwierzchnictwa tureckiego.

Londyn, 15 czerwca 1910.

M. Beer.

Dzieje naszego ruchu.

Pojawienie się książki Resa [1]) nie jest tylko powiększeniem bibliografii socyalistycznej i sprawieniem członkom partyi przyjemności przez dostarczenie im utworu pożytecznego, a jednocześnie (co nie zawsze idzie w parze) zajmującego; jest ono — przy współczesnych warunkach ruchu socyalistycznego w Polsce — faktem politycznym.

Te warunki rozwoju są bowiem zupełnie swoiste, nie powtarzające się gdzieindziej, a na ich tle wytwarzają się u nas pewne palące, a jednocześnie trudne do zaspokojenia potrzeby, które na Zachodzie w daleko mniejszym stopniu dają się odczuwać.

Partya socyalistyczna, powstająca dziś lub przed laty w którem ze społeczeństw niepolskich świata cywilizowanego, ma zwykle przed sobą jasno nakreśloną drogę. Przeszkody, hamujące jej rozwój, leżą przedewszystkiem poza nią, polegając na ciemnocie mas i tej „verdammte Bedürfnisslosigkeit“ [2]), na którą uskarżał się Lasal, oraz na oporze klas posiadających. Rozwój kultury, odbywający się automatycznie w społeczeństwach kapitalistycznych, oraz stały wzrost niezadowolenia, osłabiają bez ustanku napięcie obu tych przeszkód. Rzeczą partyi socyalistycznej — korzystać z tych, naturą rzeczy stworzonych i rosnących ułatwień, skupiać coraz większe grono świadomych proletaryuszy i za pomocą siły, w ten sposób stworzonej, zdobywać coraz korzystniejsze warunki rozwoju, by ostatecznie sięgnąć po spełnienie swego zadania — zdobycie władzy w społeczeństwie.

U nas jest inaczej. Niektóre części kraju naszego od 140 lat znajdują się w niewoli, inne krócej wprawdzie, ale też dość dawno, by wytworzyła się w nich cała falanga jednostek, zdemoralizowanych przez ucisk, niezdolnych do poj-

[1]) Res. Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. T. I. Nakładem wydawnictwa „Życie“. Kraków 1910. Cena 8 kor.

[2]) Przeklęty brak potrzeb.

mowania właściwych zadań wyzwoleńczego ruchu — socyalizmu. U nas kultura nietylko nie rozwija się stale, ale przeciwnie, nieraz brutalną dłonią najezdcy cofniętą bywa o całe pokolenia. A i tam, gdzie ona istnieje, tam wytwarza często okazy, nic wspólnego z życiem duchowem narodu naszego nie mające, niezdolne wskutek tego do oddziaływania na środowisko, w którem jednak pozostają. U nas rozwój kapitalizmu wskutek wypadków politycznych nieraz cofnięty bywał i przybierał dziwaczne, potworne formy. My wreszcie posiadamy wśród siebie element obcy narodowo, który wskutek zatamowania rozwoju życia społecznego dotąd w znacznej swej większości nie został z ogółem zasymilowany, a przez to mamy nie jeden, ale dwa proletaryaty, dwa drobnomieszczaństwa, dwie, a nawet trzy burżuazye, a każdy z tych odłamów ulega nakazom, skądinąd płynącym.

Dlatego też w łonie socyalizmu kraju naszego zawsze panowało rozdwojenie i te siły, które gdzieindziej całkowicie skierowane są na walkę z wrogiem — ciemnotą mas oraz władzą burżuazyjną — u nas w ogromnej części marnują się na walkę wewnętrzną, na zdobywanie sobie przodującego stanowiska wśród proletaryatu. Gdyż walka, którą proletaryat prowadzić musi z przeciwnikami zewnętrznymi, istnieje i rozwija się i u nas. Prowadzi ją zatem proletaryusz, chłop lub zdeklasowany inteligent polski, świadomy zadań partyi socyalistycznej, jako kierunku, mającego dla całego narodu wywalczyć lepszą przyszłość i zdobyć dla ludu pracującego wszystko, czego człowiek potrzebuje. Ale prowadzi ją też litwak, który po polsku nie umie i nauczyć się nie chce, który wyhodowany został w nienawiści do polskości i wskutek tego nietylko nie rozumie żądań proletaryusza polskiego, ale uważa ich spełnienie za szkodliwe dla siebie, co w dodatku w jego umyśle przeobraża się w szkodę całej klasy robotniczej. A obok niego zjawia się robotnik Polak, zgermanizowany przez szkołę lub przez własnych kolegów, nie pojmujący politycznych zadań socyalizmu polskiego, inteligent, wyhodowany na austryackiej, beznarodowej szkole, zrusyfikowany duchowo „korzenny“ Polak lub — najliczniejszy to typ — człowiek, któremu tak źle jest, że nie marzy o zaspokojeniu innych potrzeb, jak tylko żołądkowych i gotów przegryźć gardziel wspólniewolnika, skierowującego myśl swoją ku strzaskaniu krat klatki, w której obadwaj się znajdują.

Ta różnica potrzeb i poglądów odzwierciadla się w różnicy programów politycznych i wywołuje zaciętą walkę ugrupowań, z których każde nosi nazwę socyalistycznego. I przy takim stanie rzeczy łatwo pojąć, jakie znaczenie dla ruchu ma ścisłe, dokładne i bezstronne, a zwłaszcza rozumne, wni-

kające w głąb rzeczy, zobrazowanie przeszłości ruchu socyalistycznego. Tu nie idzie tylko, jak na Zachodzie, o podnoszące ducha w proletaryacie opisywanie jego zwycięstw, o wyliczanie przeszkód, które piętrzyły się na jego drodze, które on jednak w swym tryumfalnym pochodzie zniweczył. Tu, u nas, przedewszystkiem potrzeba wymienić manowce, na które wciąż schodziła, schodzi i może długi czas jeszcze schodzić będzie myśl socyalistyczna. Należy streścić i zanalizować różne hasła, które wydawały się jeszcze niedawno grupom walczących wiekuistemi prawdami, pomimo iż zawierały w sobie pół, trzy ćwierci lub nawet 100 procent fałszu. Trzeba zbadać dokładnie, o co spierały się różne wyklinające się wzajemnie kierunki i mieć odwagę, w niejednym wypadku, stwierdzić, że wszystkie były na błędnej drodze, choćby wyznawcami tych błędów byli najbliżsi piszącemu ludzie, choćby on sam do nich należał.

Ścisły związek między dzisiejszem pokoleniem bojowników, a dawnemi czyni powyższą analizę konieczną. Bez jej dokonania nie można sobie wprost wystawić pomyślnej akcyi na przyszłość. Res tej analizy dokonał, uprzystępnił szerokim masom wyniki doświadczenia, które dotąd było udziałem tylko nielicznych jednostek, dlatego, jak stwierdziliśmy na początku, książka jego jest czynem, płodnym w następstwa, które dla ruchu naszego będą zbawienne.

* * *

Nie będziemy rozwodzili się nad zaletami stylu Resa, nad jasnością wykładu i przejrzystością oraz logiką wewnętrzną planu; są to rzeczy każdemu znane. Wiadomo też, że posiada on tak rzadki talent podawania szczegółów, często bardzo drobnych, ale zawsze charakterystycznych, i jednocześnie — nie gubienia się w nich, nie zatracania wątku myśli, owszem wyraźnego i dobitnego podkreślania uogólnień. „Dzieje“ są przeto zajmujące, pomimo iż dają one obraz pełny i dokładny, będą czytane z korzyścią przez tych towarzyszy, którzy pragną dowiedzieć się tylko, jaki jest ogólny charakter naszej przeszłości, a jednocześnie zajrzeć do nich będzie musiał każdy, kto zechce zbadać lub opisać oddzielne epizody.

Epoka, omawiana przez Resa (od początków ruchu do zjazdu paryskiego w 1892 r., czyli do założenia P. P. S.), odznacza się właśnie tem, że przez cały czas jej trwania ani na chwilę nie ustał rozłam wśród socyalizmu polskiego i wynikająca stąd walka grup i kierunków. Odbiło się to na piśmiennictwie z tego czasu; opisy wypadków często są stronne i jeżeli nie przeistaczają wprost prawdy, to zamilczają znaczną jej część. Dla historyka wynikają stąd tysiączne tru-

dności, z których nasz autor, trzeba przyznać, wyszedł obronną ręką, głównie z tego powodu, że nie zadawalniał się dość zresztą szczupłemi źródłami drukowanemi, ale czerpał z tradycyi ustnej, zasięgał informacyj od wielu pozostałych przy życiu świadków zdarzeń, które dzisiejszemu młodszemu pokoleniu wydają się legendą z zamierzchłej przeszłości.

Dzięki tym informacyom Res potrafił zapełnić niejedną w naszych dziejach lukę. Zwłaszcza cenne jest odtworzenie, o ile to było możliwe, pierwotnego wyglądu programu, który później pod nazwą Brukselskiego, jako pierwszy polski program socyalistyczny wydany został. Zasługuje również na uwagę analiza tego programu, jak zresztą i wszystkich następnych. Stronice, poświęcone programowi Brukselskiemu, programowi „Proletaryatu“ i „Pobudki“, należą do najlepszych w książce. Autor uwzględnił tu i ogólny kierunek, panujący w grupach, które te programy wydały, i wpływy postronne i pozostałości z dawnych czasów.

Doskonałe jest też zbadanie, jak wśród pierwszych grup socyalistycznych, zajętych pierwiastkowo tylko propagandą pewnej doktryny, powstaje powoli, pod wpływem życia i rozwoju ruchu, potrzeba sformułowania swego stosunku do rządu dzisiejszego, który nietylko opierał się zwycięsko wszelkim próbom zaprowadzenia dyktatury proletaryatu, ale miał jeszcze przez długie lata dawać się we znaki proletaryatowi. Program Brukselski od powstania „Proletaryatu“ oddzielają tylko 4 lata, a jednak „polityka“, która tak pochłaniała „proletaryatczyków“, nie zjawiła się bynajmniej tylko pod wpływem Narodnej Woli, była ona w znacznym stopniu wynikiem ewolucyi, jaka odbyła się w mózgach działaczów ówczesnych.

Jeszcze ważniejszą, bardziej skomplikowaną i wynikającą z większej ilości przyczyn była ewolucya, która nastąpiła po upadku „Proletaryatu“ i doprowadziła ostatecznie do założenia P. P. S. Od skrajnej międzynarodowości, negowania potrzeby walki o niepodległość i potrzeby związku między socyalistami polskimi różnych zaborów, protoplaści ruchu naszego doszli wtedy do zgodnego przyjęcia do programu postulatu niepodległej polskiej republiki demokratycznej. I w tym wypadku analiza wpływów zewnętrznych oraz rozwoju myśli jest pełna i wyczerpująca. A obok tego mamy też doskonale przedstawioną genezę „bezpolitykowców“ ze „Związku Robotników Polskich“, ich niechęć do walki z rządem, która doprowadzała ich do tego, że woleli oddawać inicyatywę pod tym względem niesocyalistycznym narodowcom, niż uznać potrzebę istnienia również socyalistycznego, ale właśnie „politycznego“ „Proletaryatu“ lub samym ująć sprawę w ręce!

I co przy tem wszystkiem ważne jest, zwłaszcza dla

publiczności niepartyjnej, czytającej książkę Resa, to że on nie „zwalcza“ bynajmniej tych czy owych kierunków, o których już dziś z całą bezwzględnością można powiedzieć, że były na fałszywej drodze. „Dzieje“ nie są wcale utworem tendencyjnym, mającym apriorystyczne założenie wykazania błędności pewnych teoryj, a gloryfikacyi innych kierunków lub jednostek. Owszem, prawda jest tam wyłożona tak spokojnie, a jednocześnie z taką przekonywującą mocą argumentów, że narzuca się sama przez się czytelnikowi. A nie przeszkadza to wcale autorowi z beznamiętną, niekiedy tylko ironiczną bezwzględnością wykazywać fałsze książki Mazowieckiego, stwierdzać i przygważdżać przekręcanie faktów, cytat, ocen wypadków, zawartych w jego tendencyjnym pamflecie.

Tem, co napisaliśmy, nie wyczerpaliśmy bynajmniej wszystkich zalet „Dziejów“. Nie mieliśmy zresztą bynajmniej tego zamiaru, gdyż musielibyśmy chyba streścić całą książkę. To zaś zrobią za nas jej czytelnicy. Przejdźmy teraz do braków.

Zarzutów, tyczących się ogólnego charakteru „Dziejów“, robić nie będziemy. Bardzo być może, a nawet na pewno można twierdzić, że gdyby autor postarał się dać sylwetki wybitnych działaczów (ten zarzut został zrobiony w jednej, skądinąd bardzo pochlebnej krytyce), to książka by na tem zyskała. Ale jest ona dobra i bez tego, pomijając już to, że wiele historycznych utworów nie zawiera takich sylwetek, a jednak stanowi arcydzieła. Przydałoby się też większe uwzględnienie piśmiennictwa legalnego przy charakterystyce epok; ale i tu na pewno można powiedzieć, że nawet bardzo skrupulatne uwzględnienie pism, broszur i książek, odnoszących się do polskiego życia społecznego z okresu lat 1878—1892, nie wpłynęłoby bynajmniej na zmianę uogólnień, poczynionych przez autora, najwyżej dodałoby tu i owdzie jakiś rys charakterystyczny, usunęłoby inny w cień. I pod tym więc względem „Dzieje“ można uważać za compendium, odpowiadające wymaganiom krytyki. A jeżeli na co pragniemy zwrócić uwagę, to na pewne szczegóły faktyczne, do których, przy ogromie materyału, musiały się wkraść niedokładności.

Przedewszystkiem, i na to zwrócilibyśmy główną uwagę, przy opisie różnych epok, na które dzieli się historya tego okresu, nie została zastosowana równa miara (zastrzegamy się, że nie mówimy o tendencyach lub o ewolucyach pojęć, ale jedynie o opisie epizodów historycznych). Ucierpiały zwłaszcza dwa działy: działalność zagraniczna grupy „Walki Klas“ i „Przedświtu“, oraz robota „narodowców“ w kraju.

Co się pierwszej tyczy, to nie znajdujemy w „Dziejach“ wielu szczegółów, które pozwoliłyby dokładniej ocenić zna-

czenie tego, co zostało dokonane. Przedewszystkiem niema wcale wzmianki o organizacyi „Walki Klas“, która istniała w różnych miastach uniwersyteckich, po za obrębem redakcyi. Organizacya ta nie była wcale liczną, ale zwykle bardzo ruchliwą, była bowiem przedmiotem napaści ze strony wszystkich pozostałych grup Polonii zagranicznej, a to wyrabiało w niej energię, często nawet fanatyzm. Ślady tej działalności znajdujemy w „Walce Klas“ w postaci pokwitowań ze składek i sprzedaży wydawnictw, a polegała ona na agitacyi w stowarzyszeniach młodzieży, na tworzeniu kółek robotniczych, wreszcie — na wysyłaniu agitatorów do różnych części „kraju“, że wymienię tylko Warpiechowskiego, Cegielskiego, Anielewskiego, Sławińskiego, Kasyusza oraz paru ludzi, którzy pozostali legalnymi. Dalej, „W. Kl.“ miała bardzo ścisłe stosunki z „Narodną Wolą“ i oddawała jej liczne usługi. Prawie każdy emisaryusz rosyjski, wyjeżdżający w okresie lat 1886—1889 do kraju, wspomagany był w ten lub inny sposób przez „W. Kl.“. Ta wymiana usług doszła nawet do tego, że pewna grupa rosyjska, której użyczono drukarni „Walki Klas“ dla wydrukowania odezwy, w porozumieniu z zecerem przywłaszczyła sobie czcionki, do tego użyte, by w ten sposób zdobyć zalążek drukarni nielegalnej! Niema też wcale mowy o „Stowarzyszeniu Młodzieży Słowiańskiej“, założonem przez Mendelsona w Paryżu w okresie (opisanym po za tem bardzo dobrze w „Dziejach“) jego kokietowania ze „Słowiańszczyzną“. Niema też wzmianki o udziale „W. Kl.“ w organizowaniu Międzynarodowej Konferencyi w sprawie prawodawstwa ochronnego, gdzie padła pierwsza myśl zwołania zjazdu międzynarodowego.

Druga uwaga, którą pragniemy zrobić, tyczy się rozdziału, zatytułowanego „Prądy patryotyczno-społeczne od roku 1886“ (str. 220—250). Pomimo doskonałej analizy programu i znaczenia „Pobudki“ nie daje on wyczerpującego obrazu, czem był ruch ówczesnych „narodowców“. Przedewszystkiem nie znajdujemy tam uwzględnienia zależności rozwoju ruchu patryotycznego od socyalistycznego. Gdyby nie był zjawił się w Polsce ruch robotniczy, to wątpić należy, czyby patryotyzm potrafił wyleczyć się z tego „marasmus senilis“ (uwiąd starczy), w który on popadł po r. 1864, gdy walka zbrojna nie doprowadziła do niczego, a wiara w możność powstania ludu w obronie Polski zanikła. Bez 1-go maja nie mielibyśmy 3-go maja, nie byłoby też tej całej epopei młodzieży warszawskiej 1891—1892 r. (bicie redaktorów ugodowych, oblewanie kwasem siarczanym publiczności z teatru rosyjskiego itp.), która przyczyniła się do rozwoju ruchu. Warto też było wspomnieć o ewolucyi, jaka odbyła się w r. 1892 (przed powstaniem

P. P. S.) wśród młodzieży zagranicznej i przygotowała wielu późniejszych zwolenników programu naszego.

Przejdźmy do rzeczy drobniejszych.

Czerniak (str. 19) nie był Rosyaninem, ale Polakiem.

Przy opisie zabicia Sudiejkina (str. 149) warto było wspomnieć o roli, jaką odegrali „proletaryatczycy“.

Pisząc o procesie „Proletaryatu“, można było zaznaczyć, że zeznania Popławskiego, który wziął na siebie to, co sąd zarzucał Pietrusińskiemu, były bohaterską chęcią wyratowania, kosztem własnego życia, zagrożonego towarzysza. Zeznania te są powtórzone bez komentarzy w obu wydaniach broszury „Z pola walki“.

Autor zaznacza (str. 257), że u „Walkoklasistów“ było „instynktowne poczucie, że konstytucya rosyjska to „za mało“... wobec odrębnych potrzeb politycznych kraju“. Otóż mogę stwierdzić na podstawie osobistych wspomnień, że nieraz w rozmowach, gdy przewidywano chwilę, gdy trzeba będzie wystawić konkretny program polityczny, mowa była o tem, że z dwu sformułowań — konstytucya wszechrosyjska czy niepodległa Polska — lepsze byłoby drugie.

Na zjeździe sztokholmskim (str. 259) było dwóch towarzyszy z kraju: W. i K.

Nietylko Lafargue dowodził (str. 288), że strzał Padlewskiego ugodził w przymierze francusko-rosyjskie. Taką samą przepowiednię wygłosił w mojej obecności, ze zwykłą swą werwą i aplombem, Fryderyk Engels. Niestety, nie miała się ona ziścić.

Szczegóły o Kasach oporu (str. 294 sqq.) mogłyby być dokładniejsze. Kiedy je zakładano, w jakich rozmiarach?

Tem zakończymy nasze uwagi. Jak widać z powyższego, nie tyczą się one bynajmniej jakichś kwestyj zasadniczych, błędnej oceny faktów lub fałszywego ich przedstawienia. A prawdopodobnie sam autor w drugiem wydaniu więcej jeszcze szczegółów uzna za stosowne poprawić. Zanim zaś to nastąpi, w interesie całego ruchu naszego życzyć należy, by ta wspaniała praca jaknajprędzej została dopełniona tomem drugim i trzecim. *A. Wroński.*

Maltuzyanizm i socyalizm.

Z trudem torują sobie zazwyczaj nowe wierzenia drogę wśród starych tradycyj, starych ogólnie już przyjętych praw i starych nałogów myślowych. Po zawodach i klęskach w walce o każdą nową piędź ziemi zdobywają sobie znojnie możność

bytu. Ale, im trudniej im wcisnąć się w ludzkie mózgi, tem uporczywiej ich się potem trzymają, szukając odszkodowania może za długie lata borykania się z losem.

Inne są dzieje „teoryi Maltusa“. Sklecona z rozmaitych strzępków, rzucona na papier w pośpiechu, nieścisła w myślowem ujęciu, zdobyła sobie odrazu poklask, przyniosła twórcy pieniądz, posadę i nieśmiertelne imię. I, choć nader mało jest ludzi, którzyby znali całą odnośną literaturę, choć nawet mało jest ludzi, i to między ekonomistami z zawodu, którzy przeczytali uważnie Maltusa w jego rozlicznych, a różniących się znacznie tekstem, wydaniach, przecież „teorya Maltusa“ w tem śmiesznie uproszczonem brzmieniu, „ludziom jest źle, bo ich jest za dużo na świecie“ wszędzie dociera, i jest pewno najpopularniejszem wierzeniem ekonomicznem. Przed wiekiem powitano „teoryę Maltusa“ z uniesieniem, a po wiekowem z górą bytowaniu, znajduje ona wśród przedstawicieli urzędowej wiedzy uznanie wcale nie zmniejszone, tylko wstydliwie osłonięte w puste frazesy o potrzebie polepszenia warunków bytu robotnika. Szczęście pozostało Maltusowi wierne, bo w całokształcie stosunków, które umożliwiły Maltusowi tak szybki rozgłos, dotychczas zasadnicza zmiana nie zaszła.

Maltus wystąpił po raz pierwszy w polemice z Godwinem, który w swej świetnie napisanej pracy „Badania nad polityczną sprawiedliwością“ (1793) za zło i cierpienia ludzkie pociągnął do odpowiedzialności własność prywatną. Godwin dowodził, że człowiek mógłby osiągnąć doskonałość, a z nią i szczęście, ale brak własności trzyma go w mrokach bezmyślności i występku. Dopuszczenie wydziedziczonych do posiadania, do warsztatów pracy, rozbudziłoby siły i zdolności, drzemiące w milionach. Społeczeństwo ludzi wolnych i równych, pracujących wspólnie, stałoby się przez pracę swych członków społeczeństwem zamożnem, a każde nowe pokolenie pomnażałoby jeszcze dostatek ojców. Badania Godwina, pełne namiętnego umiłowania ludzkości, zaniepokoiły umysły. Mówiły o rzeczach nowych, a tem groźniejszych dla kapitalistycznego świata, że we Francyi walił się stary porządek rzeczy, obrońcom jego ścinano głowy i konfiskowano majątki. Niezadowolone masy burzyły się i w Anglii — pomoc była kapitałowi pożądaną.

W r. 1798 ukazuje się dzieło Maltusa o kwestyi ludnościowej „z uwagami nad spekulacyami Godwina, Condorceta i innych“, w którem autor poucza, że nędza i zło tkwią nie w społecznych urządzeniach, lecz w naturze ludzkiej. Ludzie bowiem mają na równi ze wszystkimi żywymi organi-

zmami dążność szybszego mnożenia się, niźli służące im za pokarm środki. Liczba ludzi wzrasta w stosunku geometrycznym, t. j. jak 2 : 4 : 8 : 16, w tymże samym czasie iłość środków żywności podnieść się daje tylko w stosunku arytmetycznym, t. j. z dwóch na 3, 4, 5, 6. W ten to sposób równowaga między ludnością a pokarmem dla niej bywa ciągle na nowo zakłócana i ciągle na nowo nędza przywracać musi pierwotny stosunek. Naturalny przyrost ludności natrafia wszędzie na zapory, lecz mimo tego ludność ustawicznie dąży do przerośnięcia swą mnogością masy środków żywności. I ta ustawiczna dążność wytwarza w uboższych warstwach społecznych ustawiczną bliskość nędzy i niweczy wszelką możność trwalszego polepszenia doli. Gdyby ubodzy, dzięki daleko posuniętej dobroczynności i odmiennemu podziałowi dóbr, n. p. w myśl żądań Godwina, nie musieli czas jakiś walczyć z nędzą, nastąpiłoby niechybnie w jaknajkrótszym czasie przeludnienie, któreby wszystkim warstwom ludności srodze dało się we znaki. Siła popędu rozrodczego nakazuje utrzymywać ludność w ciągłej obawie przed przeludnieniem i pozostawić każdemu osobistą odpowiedzialność za dobro rodziny.

Nędza i idące jej śladem występki, to według Maltusa tylko konieczne następstwo zbyt szybkiego wzrostu ludności. Działaniu ich trzeba pozostawić bieg swobodny, bo wytracając ludność, przywracają równowagę między zasobami żywności a liczbą mieszkańców. I przytem, dodaje to już Maltus w drugiem wydaniu, nędza prowadzi do zrozumienia, że tamowanie przyrostu ludności, t. zw. przez niego „wstrzemięźliwość moralna“, jest koniecznym warunkiem dobrobytu. Głód i nędza stają się więc z czasem istotnymi wychowawcami ludności. Z serca, czułego na cierpienia ubogiej klasy, ostrzega Maltus przed lekkomyślnem polepszaniem jej doli, by nie odbiło się ono w zwiększonej liczbie urodzeń.

Wśród namiętności politycznych, roznieconych Wielką Rewolucyą Francuską, ruchem Czartystów, wśród mas, pędzonych z roli pańską chciwością ziemi, a zbyt leniwie jeszcze przyciąganych przez kapitał miejski, wyłoniło się tyle oskarżeń przeciw gospodarce, opartej na prywatnej własności, że obrońcom jej uczona i powołująca się na wyroki boże pomoc była nader pożądana. A pomoc ta stała się źródłem niestarzejącej się sławy Maltusa. Wszak i teraz klasy posiadające potrzebują uczonych, którzyby socyalistycznej krytyce obecnej gospodarki społecznej przeciwstawili ułomność natury ludzkiej, którzyby zapał do walki o zniesienie wyzysku studzili wzniecaniem wątpliwości w możliwość świata bez nędzy, ciemnoty i upodlenia. Krzewią więc, jak dawniej, wiarę w teo-

ryę Maltusa i obsadzają katedry jej zwolennikami. I co dziwniejsza, nietylko warstwy, marnujące rozrzutną ręką dostatki, stwarzane cudzym znojem, nietylko ci, którzy z nieopłacanej pracy robotnika „wstrzemięźliwie“ powiększają z roku na rok własny kapitał, ale nawet i w masach, ogałacanych z plonów pracy wyzyskiem i lichwą wszelakiego rodzaju, widać częstokroć pewną pochopną wiarę w teoryę, której jedynem zadaniem jest uwolnić kapitał od odpowiedzialności i winy. Kto dzieckiem głodnem nieraz wstał od stołu, bo do miski zbyt wiele łyżek sięgało, kto, pukając do bram fabrycznych, zastał już miejsce zajęte i tłumy zawiedzionych, ten też gotów będzie, wyciągając z osobistych swych doświadczeń najbliżej leżący wniosek, w przeludnieniu widzieć przyczynę bolesnych swych przeżyć — tak długo, aż go socyalizm głębiej patrzeć nie nauczy.

Przytem zaś do lat 70-tych ubiegłego stulecia we wszystkich krajach przemysłowych Europy ludność powiększała się szybko bardzo. Ceny zboża, zwłaszcza w krajach wywozowych, biorących wobec zwiększonego zapotrzebowania pod uprawę coraz to gorszą i wymagającą znacznych wkładów ziemię, podnosiły się ustawicznie i przeludnienie czas pewien straszyło nawet ludzi, obeznanych z socyalistyczną krytyką współczesnej własności. Naukowa powaga Darwina, który w swej teoryi walki o byt, walki o żywność w przyrodzie, powołał się na Maltusa, wzmogła i w poważnych kołach naukowych wziętość maltuzyanizmu, łącząc go z tak wszechwładnie panującym długi czas darwinizmem. F. A. Lange nazwał więc w swojej „Kwestyi robotniczej“ prawo ludnościowe alfą i omegą społecznych zagadnień. „Zrozumienie niedomagań społecznych i ich usunięcie ściśle jest zależnem od zrozumienia i uregulowania kwestyi ludnościowej“. W r. 1880 zaś Kautsky, już podówczas socyalista, ale jeszcze nie marksista, w pierwszej swej większej pracy p. t. „Wpływ zwiększenia ludności na postęp społeczny“, pisał, że każde polepszenie warunków bytu odbija się niezwłocznie w zwiększonej liczbie urodzeń, że tuż za niem stoi widmo przeludnienia. Obowiązek społeczny nakazuje więc już teraz zastanowić się poważnie nad kwestyą ludnościową, odsuwanie jej, zamykanie oczu na grożące tu niebezpieczeństwo, udaremnić może całą pracę socyalistyczną, niszcząc krok za krokiem jej owoce. Pozostając pod wpływem Maltusa, przypuszczał Kautsky, że społeczeństwo ludzkie na każdym stopniu rozwoju pomnaża się z równą siłą, t. j. aż do ostatecznej granicy danej zasobem środków żywności. Płodność nie zna żadnej innej tamy, a przynajmniej z naturalnych warunków rozwoju społecznego żadna się tama sama nie wyłania. Stworzyć ją może tylko

usilna praca uświadamiająca. Jest ona więc obowiązkiem ludzi, którzy poznali blizkość niebezpieczeństwa.

Maltuzyanistą w istotnem znaczeniu tego słowa nie był Kautsky już wtedy, choć się dał przez Maltusa zastraszyć. Maltus, ten „podły klecha“ wedle drastycznych słów Marksa, w rozumowaniu swem stwarza istną wieczystość różnicy między bogatymi a biednymi i wszystkie wnioski swe z tej wieczystości wyprowadza. Jest ona dla niego zasadniczym faktem społecznym. I jeśli powiada, że bogaty nie jest w stanie biednego w chleb zaopatrzyć, że chleba zamało na świecie, ani na chwilę przytem nie przypuści, by chleba mogło kiedy braknąć i bogatym. Zdaniem jego „najgłówniejsza i trwała przyczyna ubóstwa nie stoi w żadnym związku z formą rządu lub nierównym podziałem dóbr — bogaci nie są w stanie zaopatrzyć biednych w chleb lub zajęcie i dlatego też z natury rzeczy już wypływa, że biedni nie mają prawa domagać się tego od nich. Oto najważniejszy wniosek, jaki wyprowadzić należy z nauki o ludności“. Zważyć trzeba przytem, że Maltus wstrzemięźliwość i oszczędność poleca wogóle tylko ubogiej i pracującej klasie, t. j. tym, którym wyzysk część pracy odbiera, bogatym zaś nietylko pozwala spożywać i używać, ale w interesie społecznym wprost im rozrzutność nakazuje. W swoim „Systemie ekonomii“ istnienie klasy, żyjącej wyłącznie cudzym kosztem, trwoniącej cudzą pracę, przedstawia jako warunek prawidłowego biegu gospodarki społecznej. Rolę tę wyznacza Maltus właścicielom renty gruntowej. Mają oni swem zapotrzebowaniem i swą siłą zakupczą umożliwić istnienie przemysłowców i robotników, a w zamian za to pasorzytowanie na społecznem ciele, uwalnia ich Maltus łaskawie od obowiązku liczenia się ze skąpstwem przyrody.

Oto istotny maltuzyanizm! Kautsky zaś już w pierwszej swej pracy o kwestyi ludnościowej wyraźnie zaznaczył, że koniecznym warunkiem polepszenia bytu klas pracujących jest uspołecznienie środków produkcyi. Tylko wierząc Maltusowi, iż w naturze ludzkiej leży dążność do wykorzystania dobrobytu dla licznego potomstwa, zażądał od społeczeństwa, by w interesie postępu dążność tę starało się okiełznać.

Kautsky liczył się tu z niezmienną stałością tendencyj rozwojowych, tkwiących w „niezmiennej“ naturze ludzkiej i z koniecznością przeciwstawienia im pewnego przymusu. Ale badając w następnych latach życie społeczeństw przy pomocy metody Marksa, rozpoznał, że płodność małżeńska jest w różnych warunkach różna, że jest zjawiskiem społecznem o historycznej, t. j. zmiennej naturze. I pod wpływem tego poznania wrócił w pracy pod tytułem „Vermehrung und Ent-

wicklung in Natur und Gesellschaft“[1]) do dawnego tematu, poddając go nowemu historycznemu opracowaniu.

Widzimy, jak w plemionach koczowniczo-myśliwskich, wśród walki z przyrodą, prowadzonej jeszcze źle uzbrojonem ramieniem, dającej pokarm szczupły i niepewny, płodność niewiast, dzielących znojne życie mężczyzny, była mała, a możliwość utrzymania przy życiu noworodków trudna. Człowiek nie umie tu jeszcze opanować przyrody, nie umie wydrzeć jej środków utrzymania, a przypadek tylko rozstrzyga, czy rabuś leśny człowiekowi, czy człowiek rabusiowi leśnemu służy za pożywienie. Rozwój ludności nie dosięga wtedy granicy bytu, danej bujną roślinnością i fauną: człowiek nie umie sobie przywłaszczyć leżącej wokół żywności.

Zmienia się to z przejściem do osiadłego życia. Hodowla zwierząt domowych stwarza łatwiejsze warunki bytu dla kobiet, zwalnia je od noszenia ciężarów i paroletniego karmienia dzieci własną piersią — kobiety częściej więc rodzą. Rola i obora zapewniają teraz stałe pożywienie. Ujarzmiając przyrodę, zdobywa rolnik miejsce dla potomstwa, które rzuca w świat, przyjazny rozwojowi nowych pokoleń. Ziemia już jest posłuszna woli człowieka, a łatwa do owładnięcia i niewyczerpana. Płodność tego okresu jest też ogromna, i zdaniem Kautskiego, nią tylko sobie wytłumaczyć możemy, że Niemcy w czasie wędrówek ludów mogły wysyłać w państwo rzymskie jedną falę ludzką po drugiej, że Arabowie w ciągu jednego stulecia nieprzebrane masy ludzi rzucić mogli w przestrzeń, sięgającą od Indyj do Hiszpanii.

Podbój i powstanie warstwy szlacheckiej i pańszczyźnianego wyzysku wprowadzają zmianę i w tych stosunkach. Wieśniak oddaje część pracy panu — ziemia plonem swym karmi nietylko coraz to nowe zastępy dzieci wieśniaczych, ale i zgraję pańskich pachołków, pańskie psy i konie. O zakładanie nowych gospodarstw coraz trudniej, poczyna się dzielenie ziemi, a z niem *przezorność przy zawieraniu małżeństw i ograniczanie liczby urodzeń, jako nowa, przystojna maluczkim, cnota.* Z wyczerpaniem zasobów wolnej ziemi, z zwiększonym uciskiem chłopa, z wytwarzaniem zboża na sprzedaż, pojawia się na wsi teraz nadliczbowa ludność i spływa z rozmaitą szybkością do miast.

Szybki rozwój miejskiej ludności jest dla współczesnych faktem tak zwykłym, że prawie zupełnie zatarła się już świadomość, iż kiedyś inaczej bywało. Miasto średniowieczne, które przy braku dróg komunikacyjnych czerpało środki żyw-

[1]) Stuttgart, 1910.

ności tylko z najbliższej okolicy, nawet przy dotkliwym wyzysku sprzedającego chłopa, rozwijać się tylko mogło w szczupłej mierze. I czy dziedzic wymieniał tutaj zabrany chłopom plon na przedmioty zbytku, czy też chłop wolny od pańszczyzny sam swą pracę z rzemieślnikiem wymieniał, zawsze tylko nadwyżka plonów z małego stosunkowo skrawka ziemi mogła się tu przedostać. Miasto żyło wyłącznie prawie kosztem sąsiadów — rozwój ludności był więc powolny i nieurodzajem w najbliższej okolicy zaraz przerywany.

Rozwój żeglugi morskiej wyolbrzymił najpierw okręg, z którego miasta portowe Europy czerpały swe środki żywności i surowce, potem zaś rozwój kolei żelaznych obszarom przemysłowym i miastom niedostępnym żegludze pozwolił korzystać ze zbożowych zapasów najbardziej oddalonych pól.

Rozpoczyna się teraz okres szybkiego wzrostu skupień przemysłowych i wielkich miast, okres wzrostu ludności, żyjącej pracą przetwórczą i handlem, kosztem ludności żyjącej na roli. Rolnictwo coraz mniej ludzi zatrudnia, coraz więcej stosunkowo i absolutnie nadwyżką swą żywi. A jest to możebne tylko przy ciągłym wzroście wytwórczości pracy rolnej, t. j. przypadającej na 1-go robotnika ilości plonu. I choć ludność Ameryki i Europy od roku 1800—1900 wzrosła z 200 na 470 milionów, zdobycie utrzymania dla niej kosztuje stosunkowo — wbrew złowróżbnym przepowiedniom Maltusa — mniej, a nie więcej pracy.

Z ogromnem potanieniem zamorskiej komunikacyi zniknęła dla Europy konieczność przechodzenia do uprawy coraz gorszych gruntów dla wyżywienia ludności. Przeciwnie! Europa nauczyła się korzystać z coraz lepszych gruntów kolonialnych. Dzięki przywozowi rozpoczął się przytem od lat 70-tych ubiegłego stulecia dla Europy okres daremnych walk agraryuszów z taniością cen zbożowych, okres olbrzymiego rozszerzenia zapasów żywności (okres ten skończył się w początku XX w.). Wzmaga się bogactwo Europy, klasy robotnicze przez organizacyę i walki ekonomiczne zdobywają sobie polepszenie płac i podniesienie stopy życiowej. Równocześnie zaś maleje liczba urodzeń.

Na tysiąc mieszkańców przypadało rocznie urodzeń w latach:

	1871-6	1876-80	1881-6	1886-90	1891-6	1896-900	1901
Anglia i Walia .	35·5	35·4	33·5	31·4	30·5	29·4	28·5
Włochy . . .	36·8	36·8	37·9	37·6	36·3	34·4	32·9
Niemcy . . .	39·0	39·3	37·0	36·5	36·3	36·0	34·9
Francya . . .	25·5	25·3	24·7	23·1	22·6	22·3	21·8
Australia z Nową Zelandyą . .	37·3	36·4	35·2	34·4	31·5	27·3	26·7

Ludność Europy wcale więc nie wyzyskała nadarzającej się możliwości wychowania większej liczby potomstwa, nie ujrzała w polepszeniu płac i zarobków zachęty do powiększenia podaży sił roboczych przez wzmożoną liczbę urodzeń, jak tego chcieli Maltus, Ricardo i Kautsky w pierwszej swej pracy. Polepszenie bytu stało się przeciwnie punktem wyjścia dla tamowania przyrostu ludności. Potwierdzają to też szczegółowe poszukiwania Bertillona dla Paryża, Mombert dla wielu miast niemieckich, bo wykazują, że w dzielnicach, zamieszkałych przez zamożniejszą ludność, płodność małżeńska jest znacznie mniejsza niźli w ubogich.

Dla zrozumienia nowoczesnego rozwoju ludności ogromnie ważne są dane z Australii, z kraju zatem, w którym położenie klasy robotniczej jest znacznie lepsze niźli w którymkolwiek z krajów europejskich.

Na sto zamężnych kobiet w wieku od 15 do 45 lat przypadło tutaj urodzeń w latach:

	1881	1891	1901
New South Wales .	33·63	28·87	23·53
Victoria	29·84	29·77	22·86
Queensland	32·62	31·77	25·40
Nowa Zelandya . .	31·22	27·57	24·01

Mamy tutaj zmniejszanie się liczby urodzeń, szybsze jeszcze niźli we Francyi, tak szybkie prawie, jak między osiadłą białą ludnością niektórych stanów Ameryki Północnej. Wśród względnego dobrobytu wyłania się już tu obawa przed zupełnem ustaniem przyrostu ludności.

Opadanie liczby urodzeń nie daje się tłumaczyć samym faktem wzrastającego uprzemysłowienia i umiastowienia krajów, choć równocześnie występuje. Przemawiają przeciwko temu cyfry francuskie, mówiące nam o szybkim rozwoju ludności w wysoce przemysłowych departamentach du Nord i Pas de Calais i bardzo nizkiej cyfrze urodzeń wśród zamożnych wieśniaków. To samo zjawisko powtarza się w Anglii. Liczba urodzeń w Londynie spadła, na ogół biorąc, słabiej od liczby urodzeń w paru zamożnych okręgach rolniczych. I powtarza się to wszędzie. Gdzie ludność wiejska żyje na małych skrawkach ziemi, gdzie jej brak chleba i oświaty, tam liczba urodzeń na wsi jest duża i przewyższa cyfrę miejską, gdzie zaś cieszy się względnym dobrobytem, tam się wolniej jeszcze, niźli ludność miejska rozwija. Im więcej się dat gromadzi, a Kautsky tym razem wbrew swemu zwyczajowi dał ich, zwłaszcza dla uzasadnienia historycznego charakteru prawa ludnościowego za mało, tem bardziej zacierają się różnice

rasy, sposobu zarobkowania i mieszkania[1]). W rozwoju płodności małżeńskiej rozstrzyga tylko kształtujący wpływ mniejszej lub większej zamożności i oświaty.

Tu i owdzie wprawdzie korzystna konjunktura gospodarcza wywołuje chwilowe powiększenie liczby małżeństw, a z niem i cyfry urodzeń, przypadających rok rocznie na małżeństwa świeżo zawarte. Ale cyfra ta dosięga co najwyżej 25% ogólnej cyfry urodzeń i nie jest w stanie przeważyć dłużej trwającego wpływu materyalnej i moralnej kultury na resztę małżeństw. A przytem liczba urodzeń staje się coraz mniej zawisłą od liczby małżeństw. Rozwój ludności w Niemczech w ostatniem dziesięcioleciu wykazuje wzrost liczby świeżo zawieranych małżeństw, zniżkę w przeciętnym wieku nowożeńców i — malejącą liczbę urodzeń!

Nietylko rozwój płodności małżeńskiej przeczy wszystkim dawniejszym przypuszczeniom, ale równocześnie jawnem się stało, że położenie klasy robotniczej nie zależy od naturalnego przyrostu ludności, ale od stosunku między podażą rąk roboczych a popytem na nie. Stosunek ten regulowanym jest przez kapitał. Francya, która ma słaby przyrost ludności, a ogromny przyrost kapitału, wcale nie wykazuje wyższych płac roboczych, niż n. p. Anglia lub przemysłowe kraje Niemiec o wielkiej cyfrze urodzeń. Kapitał francuski ucieka bowiem od rodzimej „wstrzemięźliwości“ do krajów o mniejszej cnocie i razem z kapitałem angielskim szuka sobie po całej kuli ziemskiej najmitów. Ucieczką, oraz przejściem do coraz wyższych form produkcyi maszynowej, usuwających pracę ręczną, potrafi kapitał bez względu na szybkość naturalnego rozwoju ludności utrzymać zapotrzebowanie na pracę poniżej podaży, wytworzyć armię nadliczbowych robotników. Przeznaczeniem ich jest obniżanie płacy zajętego robotnika, utrzymywanie go w ciągłej obawie przed jutrem. I dlatego zapasowa armia bezrobotnych jest tak ściśle związana z ustrojem kapitalistycznym, jak zysk i wyzysk.

Tę stronę zagadnienia, tak ważną dla zrozumienia ekonomii Marksa, Kautsky niestety zupełnie pominął, wypełniając pracę swoją wycieczkami w dziedzinę przyrody. Słuszną tu przytem raz czyni uwagę, iż właśnie geometryczny rozwój innych żywych organizmów, zwierzęcych i roślinnych, zapewnia ludziom obfitość pożywienia!

---

[1]) Polecam dla dopełnienia materyału statystycznego rozprawkę L. Brentana: „Die Maltussche Lehre und die Bevölkerungsbewegung der letzten Dezennien“. München, 1909.

Dopóki dla kapitału istnieje jeszcze możebność zdobywania dla przemysłu krajów dotychczas rolniczych, narzucania dzikim „kultury“ europejskiej, słowem możebność polityki kolonialnej w jakiejkolwiekbądź formie, dopóty stosunek pracy do kapitału nie może się zmienić przez samo ograniczenie liczby urodzeń wedle obłudnej recepty Maltusa. „Wstrzemięźliwość“ nie zastąpi celowej walki o uspołecznienie środków produkcyi — ale po za tem poznaniem leży jeszcze namacalna ogromnie łatwo dostępna prawda, że pewien z góry określony dochód tem wygodniejsze zapewnia utrzymanie, im mniejsze będą części, na które dzielić go przyjdzie. W społeczeństwach nowoczesnych przeważają warstwy, żyjące z płac i pensyj, t. j. z dochodów, których wysokość nie da się na ogół biorąc żadną pilnością podnieść i dostosować do zwiększonych potrzeb. A rachuba na szczęśliwy przypadek, tak zwykła u kupca, rzemieślnika, nie odgrywa tu prawie żadnej roli. Każde więc podniesienie poziomu kulturalnego, które uczy przewidywać, które napełnia rodziców czułą troską o wychowanie i wykształcenie dzieci, musi w tych warunkach podsuwać także myśl ograniczania potomstwa. W ten to sposób kapitalizm staje się szkołą maltuzyańskiej praktyki, t. zw. neomaltuzyanizmu, który, nie kusząc się o rozwiązanie kwestyi społecznej, uczy, iż lepiej jest skupić wszystkie siły na wychowanie mniejszej liczby dzieci, niźli rozpraszać je na większą.

Wbrew przykazaniom starego Testamentu, które powiadają „mnóżcie się“, wbrew nauce Kościoła, która każe poddawać się bez szemrania woli bożej, zdołał kapitał okiełzać tempo rozwoju ludności samą kształtującą mocą nowych warunków ekonomicznych. Równocześnie zaś, dzięki postępowi chemii organicznej, rozbudził wytwórcze siły ziemi, wymusił na niej płodność, o jakiej współcześni Maltusa jeszcze pojęcia nie mieli. Nieznana bowiem pierwej wiedza stała się nowem źródłem bogactw: nie świeżo wzięte pod uprawę ziemie zamorskich kontynentów, ale kulturalne kraje starej Europy sypią teraz najobfitszem ziarnem.

Według danych angielskiego urzędu rolniczego zebrano w latach 1902—1907 pszenicy z hektara:

W Wielkiej Brytanii	31·32
„ Niemczech	29·59
„ Belgii	34.09
„ Stanach Zjed. Ameryki Półn.	13·57
„ Argentynie	10·58
„ Australii	8·76
„ Indyach	11·44

Przy stosowaniu w krajach zamorskich tych sposobów uprawy, które już teraz są używane w Anglii, Belgii lub

Niemczech, możnaby tam dochód z ziemi potroić, a zatem stworzyć dodatkową żywność dla mnogich milionów. Przytem zaś, podczas gdy ziemia zajęta pod uprawę pszenicy wynosi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej tylko 50 milionów hektarów, moczary, dające się osuszyć, zajmują 1.000 milionów hektarów. I w Europie nieużytki, dające się zamienić na ziemię rolną, zajmują ogromną przestrzeń. Trzebaby do tego tylko dużo pracy — dużo, bardzo dużo ludzi.

Porównanie wydatności pracy w poszczególnych wzorowo prowadzonych gospodarstwach wiejskich z przeciętną stopą wydatności pracy pokazuje nam, że rozproszenie własności ziemskiej, ciemnota mas, brak umiejętnego kierownictwa, niszczy rok rocznie nieprzebrane bogactwa. Kapitalizm umie wytwarzać zyski dla szczupłej garstki wyzyskiwaczy, podnosić stopę wyzysku do zupełnego wyzyskania wszystkich sił wytwórczych, ale do stworzenia dobrobytu dla wszystkich — jest niezdolny. Gruntowna reforma stosunków agrarnych, umożliwiająca racyonalną gospodarkę, którą zwycięski socyalizm prawdopodobnie swój byt rozpocznie, już sama przez się usunąć może obawę przed przeludnieniem, nawet gdyby narzucone przez kapitalizm neomaltuzyańskie zwyczaje nie dość skutecznie przyrost ludności tamowały.

Przyzwyczajenia te socyalizm, przez stworzenie odpowiedniej opinii publicznej i moralności, będzie mógł utrwalić i ukształtować odpowiednio do swych potrzeb. Będzie to tem łatwiejsze, iż kobieta przyszłości, biorąca żywy udział w gospodarczem i duchowem życiu społeczeństwa, łatwo i jako matka wczuje się w tempo jego rozwoju. Jeśli nauczyła się stosować się do kapitalizmu, który jej daje tak mało, jakże ochotnie przystosuje się do socyalizmu, który ją obdarzy pełnią życia — samodzielnością! *Helena Ławska.*

Strejki w Królestwie Polskiem w okresie lat 1905—1908.

Niedawno ministeryum handlu i przemysłu ogłosiło statystykę zmów robotniczych w Rosyi europejskiej wraz z Królestwem Polskiem i częścią Kaukazu[1]). Statystyka ta dotyczy burzliwych lat ostatnich, stanowi więc pożądany przyczynek

[1]) „Statistika staczek raboczich na fabrikach i zawodach za 1905 god“. Petersburg 1908. — „Statistika staczek raboczich na fabrikach i zawodach za trechletije 1906—1908 g.“ Petersburg 1910.

do dziejów rewolucyjnych tej doby. Niestety, nie daje materyału pełnego i wyczerpującego, gdyż obejmuje tylko zakłady przemysłowe, podległe inspekcyi fabrycznej; po za jej zakresem pozostaje tedy całe rolnictwo, całe górnictwo (z wyjątkiem przemysłu naftowego od r. 1907) i hutnictwo, przemysł transportowy i komunikacye, handel, wreszcie rzemiosło i drobny przemysł (poniżej 10—15 robotników). Jest to więc statystyka, dotycząca tylko przemysłu fabrycznego i większego rękodzielniczego. Ale i w tym zakresie nie można liczbom urzędowym bezwzględnie zaufać: napewno wiele strejków przeoczono, a w wykazie robotników strejkujących, dni strejkowych, strejków pomyślnych i nieudanych itp., dużo jest nieścisłości i biurokratycznej dowolności. Bądź co bądź, mimo wszelkie braki, jest to materyał cenny i godny uwagi.

Z ogólnej masy liczb ogólno-państwowych, składających się na ten materyał, postaramy się wyodrębnić dane, dotyczące Królestwa Polskiego. Możemy jednak tego dopiąć tylko w pewnej mierze: wydawca bowiem nie wszystek materyał ugrupował wedle gubernij, przeciwnie — znaczną jego część ujednostajnił dla całego państwa, klasyfikując tylko wedle gałęzi wytwórczości. Ale i to, co da się wyłowić, ma niemałą wartość informacyjną.

Liczba strejków i strejkujących.

Rok 1905 był dobą najwyższego wzniesienia się fali strejkowej, niebywałego nietylko w państwie rosyjskiem, ale i w dziejach ruchu robotniczego wogóle. W następnych latach fala ta opada, pozostając wciąż jeszcze potężną w r. 1906 i 1907, gwałtownie obniżając się w r. 1908.

Inspekcya fabryczna zaznaczyła strejków i strejkujących:

	Ilość strejków	Ilość uczestników strejków
W roku 1905	13.995	2,863.173
„ 1906	6.114	1,108.406
„ 1907	3.573	740.074
„ 1908	892	176.101

Zestawmy teraz liczby, dotyczące Królestwa.

	Rok 1905		Rok 1906		Rok 1907		Rok 1908	
Gub. warszawska . .	958	178.135	431	61.766	484	44.010	165	20.980
„ kaliska	293	25.764	151	15.413	30	2.390	3	206
„ kielecka . , . .	29	3.350	5	555	8	1.192	—	—
„ lubelska	91	10.535	26	4.246	—	—	—	—
„ łomżyńska . . .	21	666	15	497	4	196	—	—
„ piotrkowska . .	2.316	565.325	2.230	415.039	343	50.275	56	10.523
„ płocka	8	777	4	574	—	—	—	—
„ radomska . . .	337	23.215	2	46	—	—	—	—
„ siedlecka . . .	43	3.190	4	401	—	—	—	—
„ suwalska . . .	27	809	—	—	—	—	—	—
Ogółem . .	4.123	811.766	2.868	498.537	869	98.063	224	31.709

Widzimy i w Królestwie stopniowe opadanie fali strejkowej, która jednak w r. 1906 trzyma się wciąż jeszcze na poziomie znacznie wyższym, niż w całem państwie, gwałtownie zaś obniża się w r. 1907 i 1908. W stosunku do ogółu robotników procent uczestników strejków wynosił:

	W państwie	W Król. Polskiem
W roku 1905	163·8	364·5
„ 1906	65·8	219·0
„ 1907	41·9	41·1
„ 1908	9·7	13·0

Wyższy poziom strejkowy w r. 1907 w Cesarstwie, niż w Królestwie, tłomaczy się głównie uwzględnieniem strejków w przemyśle naftowym na Kaukazie oraz wzrostem strejkujących w gub. petersburskiej (w tej ostatniej w r. 1906 — 180.129 strejkujących, w r. 1907 — 279.881).

W stosunku do ogólnej liczby strejków i strejkujących całego państwa wynosił procentowy udział Królestwa [1]:

W roku:	1905	1906	1907	1908
strejków	29	47	24	25
strejkujących . . .	28	45	13	18

Porównywując gubernie Królestwa Polskiego, widzimy, że piotrkowska w r. 1906 niezbyt znacznie różniła się pod względem strejkowym od r. 1905, w gub. warszawskiej ruch strejkowy zmniejszył się daleko poważniej (w piotrkowskiej liczba strejków zmniejszyła się o 3·7%, w warszawskiej — o 53%, w pierwszej liczba uczestników strejków zmniejszyła się o 26·6%, w drugiej — o 65·3%). Natomiast w następnych latach spadek w gubernii piotrkowskiej jest gwałtowny (w r. 1907 liczba strejkujących zmniejsza się w porównaniu z r. 1906 przeszło ośmiokrotnie, w r. 1908, w stosunku do r. 1907, prawie pięciokrotnie). Natomiast w gub. warszawskiej spadek jest o wiele łagodniejszy. Co się tyczy gub. radomskiej, to zasługuje na uwagę piorunujący upadek tamecznego ruchu strejkowego już w r. 1906.

Dotychczas mówiliśmy o liczbie strejków i sumie ich uczestników. Zobaczmy teraz, ile zakładów przemysłowych strejki te ogarnęły i jaka była r z e c z y w i s t a liczba osób, które w strejkach udział brały. Strejki bowiem powtarzały się kilkakrotnie w tych samych pracowniach, wielu robotników strejkowało w ciągu roku kilka razy (w Królestwie 1 robot-

[1]) Ułamki odrzucamy.

nik strejkował średnio w r. 1905 przeszło 3·6 razy, w roku 1906 — prawie 2·2 razy).

Liczba zakładów, w których strejkowano w ciągu roku 2 razy i więcej:

Rok:	1905	1906	1907	1908
Gub. warszawska . .	226	86	55	12
„ kaliska	62	38	3	—
„ kielecka	6	—	—	—
„ lubelska	20	7	—	—
„ łomżyńska . . .	6	4	—	—
„ piotrkowska . .	554	483	71	3
„ płocka	3	1	—	—
„ radomska . . .	53	—	—	—
„ siedlecka . . .	14	—	—	—
„ suwalska . . .	10	—	—	—
W Królestwie . .	954	619	129	15

Widzimy więc, że ze zmniejszeniem się ruchu strejkowego zmniejszyła się zarazem powtarzalność strejków w tych samych zakładach. To samo było w całem państwie. Zakładów, gdzie strejki powtarzały się w ciągu roku, było w państwie:

W roku 1905	3.112
„ 1906	1.467
„ 1907	727
„ 1908	93

Udział procentowy Królestwa w tych liczbach wynosił:

W roku 1905	30·6
„ 1906	42·2
„ 1907	17·7
„ 1908	16·1

Powtarzalność strejków tłómaczy się obfitością strejków masowych, demonstracyjnych i politycznych, ale poczęści także wznawianiem w tych samych zakładach walki czysto ekonomicznej. Jako ilustracyę podamy przykład fabryk Poznańskiego i Scheiblera w Łodzi. W pierwszej było robotników 6.500, strejków odbyło się w ciągu roku 1905 — 12, w tej liczbie 5 czysto politycznych. Suma strejkujących wynosiła 58.950, strejki trwały ogółem 52 dni. W zakładach Scheiblerowskich w ciągu r. 1905 odbyło się 9 strejków, z tych 5 czysto politycznych. Suma strejkujących wynosiła 35.697, strejki trwały ogółem 69 dni.

W r. 1905 rekord częstości strejków osiągnęła pewna fabryka w gub. Niżegorodzkiej, w której to fabryce strejkowano w ciągu roku 26 razy. W r. 1906 w pewnej fabryce gub. piotrkowskiej strejkowano 17 razy, w 2 fabrykach po 16 razy. W r. 1907 na pierwszem miejscu co do częstości strejków stały dwie fabryki w gub. piotrkowskiej, w których strejk powtarzał się po 8 razy. W r. 1908 było 8 strejków — najwyższa liczba — w pewnym zakładzie przemysłowym w Baku.

Jeżeli usuniemy ten czynnik powtarzalności strejków, to otrzymamy liczbę zakładów, w których odbywały się strejki i rzeczywistą liczbę osób, które strejkowały. W Królestwie było:

	Zakładów podległ. inspekcyi fabr.	Robotników w nich	Zakładów gdzie były strejki	Robotników w nich
W r. 1905 . .	2.196	222.715	1.612	204.020
„ „ 1906 . .	2.155	228.290	1.003	176.136
„ „ 1907 . .	2.141	238.404	667	112.390
„ „ 1908 . .	2.263	243.348	206	43.727 [1])

Jeżeli zechcemy wyrazić procentowo stosunek robotników z zakładów, dotkniętych strejkami, do ogółu robotniczego, to otrzymamy następującą tabelkę:

Rok:	1905	1906	1907	1908
Gub. warszawska . .	**100·0**	70·8	69·2	34·6
„ kaliska	84·3	61·2	35·3	2·3
„ kielecka . . .	49·7	13·6	29·6	—
„ lubelska . . .	72·1	40·5	—	—
„ łomżyńska . .	27·6	23·1	17·1	—
„ piotrkowska .	**95·1**	**93·8**	**44·9**	**14·5**
„ płocka	9·1	13·7	—	—
„ radomska . . .	79·8	0·9	—	—
„ siedlecka . . .	71·3	16·0	—	—
„ suwalska . . .	46·5	—	—	—
Królestwo Polskie . .	91·2	77·1	47·1	17·5
Całe państwo . . .	60·0	37·9	32·1	11·9

---

[1]) Liczby rzeczywiste robotników, którzy strejkowali w r. 1907 i 1908, okazują się wyższe od sumy uczestników poszczególnych strejków w tych latach! Oczywiście jest to niedorzeczność, zresztą wcale nierzadka w urzędowej statystyce rosyjskiej. Liczby te tłómaczymy sobie w ten sposób, że pp. rachmistrze, dla ułatwienia sobie zadania, obliczyli liczbę zakładów, gdzie odbywały się strejki, poczem podsumowali zatrudnionych w nich robotników. W ten sposób otrzymali liczby wyższe od ilości rzeczywistych strejkowników.

Jak widzimy, procentowy stosunek strejkujących do ogółu robotniczego stale jest wyższy w Królestwie, niż w całem państwie. Przeszło 90% strejkujących osiągnęły: Całe Królestwo w r. 1905, gub. piotrkowska w r. 1906, gub. tyfliska w r. 1905 i 1906 (100%), gub. Kutaiska w r. 1906 (100%), gub. inflandzka w roku 1905 (97%), prowincya Batumska w r. 1907 (98%).

Strejki w gub. warszawskiej w r. 1905.

Jak się już rzekło, urzędowa statystyka strejków nie odpowiada nam na liczne pytania, dotyczące specyalnie Królestwa Polskiego. Mamy jednak garść szczegółowszych wiadomości o strejkach politycznych i ekonomiczno-politycznych w gub. warszawskiej w r. 1905. Zawdzięczamy to przypadkowi, mianowicie temu, że początkowo inspekcya fabryczna strejków tych do statystyki nie wciągnęła, jakoteż nie uwzględniono ich w sprawozdaniu z r. 1905. Dopiero później, celem uzupełnienia obrazu, pomieszczono informacye o nich w statystyce z r. 1906—1908.

Poprzednio inspekcya naliczyła była w gub. warszawskiej 73 strejki czysto ekonomiczne z 24.657 uczestnikami. Później naliczono jeszcze 885 strejków ze 153.478 uczestnikami. Ogółem tedy było 958 strejków z sumą uczestników — 178.135. Ponieważ zakładów przemysłowych było 731 z 66.603 robotnikami, przeto na 1 zakład średnio wypadało 1·3 strejków, a każdy robotnik strejkował 2·6 razy. W gub. piotrkowskiej w tym roku w każdym zakładzie było średnio 2·6 strejków, każdy robotnik strejkował średnio 4·6 razy. Dla całego Królestwa odpowiednie liczby wynoszą: 1·9 i 3·6.

Z 885 strejków 829 należało do kategoryi „ponawiających się"; objęły one 220 zakładów. Razem tedy strejkowało 276 zakładów z 42·848 robotnikami (nie licząc poprzednio zaregestrowanych strejków). Najuporczywiej strejkowano w przemyśle metalowym, gdzie tylko w 9-ciu fabrykach strejki nie ponawiały się w ciągu roku (razem strejków 367, z tych 358 w 86 zakładach).

885 strejków kosztowało ogółem 1,420.637 dni roboczych. Ponieważ suma uczestników strejków wynosiła 153.478, przeto każdy strejkował jednorazowo średnio 9·2 dnia. Każdy robotnik strejkujący stracił średnio w ciągu roku 33·1 dnia (1,420.637 : 42.848). Strejkujący zaś metalowiec średnio trwał w strejku 10·3 dnia (768.581 : 74.822), naogół zaś strejkował w roku 48 dni (768.581 : 16.002).

Strejki, o których tu mowa, wszystkie — z małym wy-

jątkiem [1]) — należały do kategoryi demonstracyjnych i politycznych (zaliczono tu i święto majowe). Jednakże pewna ich część kojarzyła ten charakter z żądaniem doraźnych ustępstw od fabrykantów. Tak było naogół podczas pierwszegu strejku powszechnego w styczniu-lutym. Wtedy z żądaniami ekonomicznemi wystąpiło 26.135 robotników, podczas gdy 3.356 robotników poprzestało na demonstracyi. Później charakter demonstracyjno-polityczny strejków ujawnił się w całej pełni, nastąpiło zróżniczkowanie strejków politycznych i ekonomicznych. W ciągu następnych miesięcy już tylko 4.442 robotników (w 37 strejkach) kojarzyło ze strejkiem politycznym doraźne żądania, zwrócone do fabrykantów.

Jeżeli zestawimy wszystkie strejki, podczas których stawiano takie żądania, to okaże się, że w r. 1905 w gub. warszawskiej było ich:

196+73 [2])=269 z liczbą uczestn. 32.589+24.657 [2])=57.246

Strejków czysto politycznych było:

689 z liczbą uczestników 120.889.

Widzimy tedy, że strejki polityczne miały znaczną przewagę nad ekonomicznymi.

Podajemy tutaj wykaz strejków politycznych (oraz polityczno-ekonomicznych) wraz z liczbą uczestników, ułożony wedle miesięcy (starego stylu).

	Ilość strejków	Ilość uczestników	
Styczeń	194	**29.491**	
Luty	8	1.942	
Marzec	3	609	
Kwiecień	216	**24.078**	święto majowe
Maj	6	533	
Czerwiec	38	**13.100**	w tej liczbie 10.544 metalowców
Lipiec	8	2.415	
Sierpień	80	**25.790**	
Wrzesień	5	1.222	
Październik	218	**37.388**	
Listopad	15	1.985	
Grudzień	94	**14.925**	

[1]) Jeden strejk (2.012 uczestników) o charakterze, zdaje się, czysto ekonomicznym.

[2]) Uwzględnione w statystyce 1905 r. jako czysto ekonomiczne.

Jakkolwiek niewątpliwie liczby te są bardzo dalekie od ścisłości, jednak wskazują one, że najwyżej fala strejku powszechnego wzniosła się w październiku, podczas gdy strejk grudniowy, który miał oznaczać „ostateczną rozprawę z caratem“, był stosunkowo słaby.

Pomyślność strejków ekonomicznych, skojarzonych z politycznymi, była nadzwyczajna. Ze 196 strejków, o których mamy wiadomość (32.589 uczestn.), tylko 2 (912 uczestników) skończyły się niepomyślnie dla robotników. Wszystkie inne zakończyły się świetnem zwycięstwem.

Wyniki strejków w r. 1906—1908.

Nie mamy wiadomości o wynikach strejków w Królestwie (prócz wyżej przytoczonej, ułamkowej informacyi). Ale pewne światło na to rzucają dane statystyki ogólno-państwowej. Jeżeli usuniemy strejki czysto polityczne, to rezultaty strejków dadzą się zawrzeć w następującej tabelce, wyrażającej procentowy stosunek uczestników strejków pomyślnych i niepomyślnych:

W roku:	1905	1906	1907	1908
osiągnęło zwycięstwo . . .	23·7%	35·4%	16·2%	14·1%
„ częściowe zwyc. .	46·9%	31·1%	26·1%	17·0%
poniosło porażkę	29·4%	33·5%	57·6%	68·8%

Jak widzimy, pomyślność strejków zmniejsza się z początku nieznacznie, później coraz gwałtowniej. W roku 1907 42·3% robotników strejkujących osiągnęło, choćby częściowo, swoje cele, w r. 1908 — już tylko 31·1%. Przytem zmienił się charakter strejków: w r. 1905 i 1906 są to wystąpienia zdobywcze, w r. 1907, a szczególnie 1908 — przeważa charakter obronny. Żądanie skrócenia dnia roboczego, które wielką rolę odgrywało w strejkach 1905 r. (289.161 strejkujących), spada do minimum w r. 1908 (1.306 strejkujących). Natomiast robotnicy muszą stawiać opór przedłużaniu dnia roboczego lub też odwrotnie „kryzysowemu“ zmniejszeniu czasu pracy (w r. 1905 strejkowało z tego powodu 5.883 robotników, w r. 1908 — 14.586). W r. 1905, 1906, nawet jeszcze 1907 toczyła się walka o zwiększenie zarobków, mało było sposobności do walki z powodu obniżenia płacy, w r. 1908 procent robotników, strejkujących z tego powodu, znacznie się wzmaga (w r. 1905 ze 100 strejkujących z powodu zatargów o płacę tylko 2 walczy przeciwko obniżce, w r. 1908 — już przeszło 32). Zbyteczna wskazywać przyczyny tego zjawiska, jak wogóle osłabienia ruchu robotniczego. Są one jawne i znane. . . . . *Res.*

Wieś rosyjska wobec agrarnej polityki rządu carskiego.

Najbardziej charakterystycznym rysem życia społecznego Rosyi jest istnienie w niej wiejskiej wspólnoty gminnej, t. zw. „obszczyny". W przeciwieństwie do stosunków, panujących u nas i wszędzie w Europie, a opierających się na osobistem, indywidualnem władaniu ziemią, w Rosyi ziemia chłopska nie jest własnością poszczególnych gospodarzy. Ziemia ta stanowi własność „miru", który większością $^{2}/_{3}$ głosów reguluje władanie ziemi wewnątrz „obszczyny". W ten sposób właścicielem ziemi jest „mir", cała gromada, pojedyńczy zaś gospodarze są niejako długoletnimi dzierżawcami tych działek, które na nich w obszczynie przypadają. Członek „obszczyny" nie może rozporządzać się własnowolnie uprawianym przez siebie gruntem, ani go sprzedać, ani zastawić. Każdy ojciec rodziny musi otrzymać od „miru" kawałek ziemi, stąd w obszczynie odbywają się peryodycznie (co 12 lub co 24 lata) nowe podziały ziemi. Każdy członek obszczyny, chociażby przez czas dłuższy przebywał po za wsią rodzinną, ma prawo do otrzymania ziemi, na niego przypadającej. Po za peryodycznymi, jeneralnymi, podziałami całej ziemi obszczyny muszą się w niej odbywać częściowe podziały, charakteru niejako prowizorycznego. Daje to w rezultacie szachownicę, w którą musi być pocięta ziemia obszczyny, aby zadosyć uczynić potrzebom rolnym jej członków. Szachownica ta jest jedną z przeszkód na drodze rozwoju gospodarki chłopskiej. Jednakże daleko większą przeszkodę stanowi trudność zaprowadzenia ulepszeń na działkach, które z natury rzeczy muszą przechodzić z rąk jednych gospodarzy do rąk drugich. Krępuje to w najwyższym stopniu inicyatywę poszczególnych członków obszczyny, zwłaszcza przy ogólnej ciemnocie chłopa rosyjskiego, która mu nie pozwala uciekać się do zrzeszeniowych form prowadzenia gospodarki.

Terytoryum obszczyny obejmuje Wielkoruś, ziemie, skolonizowane przez Wielkorusów, obszar sąsiadujących z tymi ostatnimi plemion fińskich i tatarskich, wreszcie kresy wielkorusko-białoruskie i wielkorusko-ukraińskie. Procent gruntów, pozostających we władaniu obszczyn, rozpada się terytoryalnie w sposób następujący:

Gubernie północno-wschodnie . .	98%
Wielkoruś zachodnia i środkowa	$96^{1}/_{2}$%
Kraj permski	93%
Noworosya	89%

Kresy ukraińsko-wielkoruskie .	80%
Besarabia	77%
Kresy białorusko-rosyjskie . . .	39%
Lewobrzeżna Ukraina	33%
Prawobrzeżna Ukraina	14%

W Rosyi Europejskiej 95 milionów dziesięcin ziemi ornej należy do obszczyn. Już samo to świadczy wymownie, jaką rolę odgrywa obszczyna w życiu gospodarczem Rosyi. Ale obszczyna kładzie piętno nietylko na gospodarczych stosunkach wsi rosyjskiej. Jest ona oparciem dla systemu fiskalnego rządu, który pielęgnował i rozwijał obszczynę, niezmiernie utrudniając występowanie z niej poszczególnych członków, właśnie ze względów podatkowych, ze względu na odpowiedzialność całego „miru" za podatki każdego z jego członków (t. zw. „krugowaja poruka"). Obszczyna zabarwiła specyficznie poglądy społeczne inteligencyi rosyjskiej. Na obszczynie budowali swą ideologię i słowianofile rosyjscy i rosyjscy zachodowcy, poczynając od Hercena, kończąc na całym kierunku ludowo-socyalistycznym („narodniczestwo"). Obszczyna i jej rola w rozwoju postępowym Rosyi była głównym powodem walk zaciętych między ludowcami a marksistami. Obszczyna stała się kamieniem węgielnym specyficznie „rosyjskiego" socyalizmu.

Pod wrażeniem niepowodzeń rewolucyi r. 1848 u Hercena budzi się myśl o beznadziejności socyalizmu zachodnio-europejskiego. Hercen nie widzi na Zachodzie tych pierwiastków, na których mógłby się oprzeć ustrój socyalistyczny, natomiast poczyna dopatrywać się ich w obszczynie wielkoruskiej. Czernyszewski podkreśla wybujałość indywidualizmu w zachodnio-europejskich sferach ludowych, uważając go za przeszkodę, niezmiernie trudną do pokonania dla dążeń socyalistycznych. Co się zaś tyczy obszczyny, to Czernyszewski, tak samo jak i Hercen, uważał ją za formę niemal socyalistyczną, niezmiernie ułatwiającą przewrót socyalistyczny. Uzupełnienie społecznego władania ziemią przez społeczną gospodarkę rozwiązałoby w Rosyi, dzięki obszczynie, bardzo łatwo tę kwestyę, która na Zachodzie wymagałaby uprzednio kolosalnej pracy wychowania mas ludowych w duchu społecznym, antiindywidualistycznym. Obszczynę uznano w rosyjskich kołach socyalistycznych za punkt wyjścia przewrotu społecznego. Socyaliści-ludowcy wytworzyli teoryę, na mocy której Rosya nie potrzebowałaby przechodzić fazy rozwoju kapitalistycznego, aby wejść do ziemi obiecanej socyalizmu. Ułatwia jej ten proces obszczyna, jako forma organizacyi społecznej nietylko nie sprzeczna z socyalizmem, ale nawskroś

nim przejęta. Teorya ta oddziałała nawet na Marksa, który zawahał się w swej opinii, że i Rosya musi dojść do socyalizmu przez kapitalizm.

Na obszczynie tedy opierali swe nadzieje socyaliści rosyjscy aż do zjawienia się w początku dziewiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego marksistów (grupa „Oswobodzenia pracy“), którzy poddali zapatrywania kierunku ludowo-socyalistycznego na obszczynę i jej rolę w pochodzie społeczeństwa rosyjskiego ku socyalizmowi bardzo ostrej krytyce. Krytyka ta nie zdołała jednak podkopać ostatecznie teoryj przeciwników marksizmu i partya socyalistów-rewolucyonistów uznała obszczynę (z pewnemi zastrzeżeniami) za czynnik, umożliwiający socyalizacyę ziemi, a więc urzeczywistnienie zasadniczego postulatu programowego partyi S. R.

Charakterystyczne, że obszczyna cieszyła się sympatyą nietylko ludowców i socyalistów-rewolucyonistów, ale również i konserwatywnych żywiołów społeczeństwa rosyjskiego. Słowianofile uznawali obszczynę za jeden z najistotniejszych objawów ducha narodowego. Sfery rządowe widziały w obszczynie (po za jej wartością dla celów podatkowych) ostoję konserwatyzmu. I tylko pod wpływem przenikania na wieś rosyjską agitacyi socyalistyczno-rewolucyjnej rząd powoli zaczyna zmieniać swe zdanie o pożyteczności dotychczasowego ustroju wsi rosyjskiej dla interesów samowładztwa carskiego.

Od czasów Wittego w sferach rządowych zarysowuje się nowy pogląd na stosunki w sferze chłopskiej. Rząd poczyna coraz dokładniej uświadamiać sobie, że wytworzenie na wsi silnej warstwy zamożnego włościaństwa, przywiązanego do własności osobistej i przeciwstawiającego się całej „hołocie“ wiejskiej, mogłoby interesom rządu oddać bardzo poważne usługi. Stołypin mówił w swym referacie o reformie agrarnej, przedłożonym radzie ministrów: „Należy pamiętać, że obszczyna i władanie familijne nadziałami stoi na przeszkodzie utrwaleniu w szerokich warstwach ludności wiejskiej prawidłowych poglądów na własność prywatną wogóle. Tem w znacznej mierze tłómaczą się dokonywane w ostatnich czasach prawie wszędzie grabieże i pogromy majątków właścicieli prywatnych. Nowy ład polityczny w naszej ojczyznie dla swej trwałości i siły potrzebuje takiego systemu gospodarczego, któryby się opierał na zasadach własności indywidualnej i na szacunku do własności innych“. I oto zjawiają się jedno po drugiem najrozmaitsze zarządzenia, zmierzające do tego celu, aż wreszcie ukazało się osławione prawo z 9/22 listopada 1906 r.

Prawo to, przyjęte przez Dumę, druzgocze ustrój wsi rosyjskiej, który się wytwarzał w ciągu wieków, i zmierza

do zlikwidowania obszczyny. Pozwala ono bowiem na występowanie z obszczyny jej członkom, przyczem taka ilość ziemi nadziałowej, z której korzystali, staje się ich własnością prywatną, nadto mogą oni żądać, aby ziemia, którą otrzymują na własność, znajdowała się w jednem miejscu. W ten sposób chłopi, pragnący się wyodrębnić z obszczyny, odrazu znajdą się w położeniu uprzywilejowanem pod względem gospodarczym.

Pierwotnie przypuszczano, że prawo z 9/22 listopada, zadające taki cios tradycyjnemu ustrojowi wsi rosyjskiej, zostanie przyjęte przez ogół chłopów, jeśli nie z nienawiścią, to w każdym razie z ogromną niechęcią. I istotnie, początkowo, dopóki w masach chłopskich żyły jeszcze różowe nadzieje na rozwiązanie kwestyi agrarnej drogą rewolucyjną, prawo z 9/22 listopada nie cieszyło się popularnością po za szczupłą sferą najbogatszych „kułaków“ wiejskich. W miarę tego jednakże, jak nadzieje rewolucyjne bladły, a reakcya ogólna wzmagała się, hasło wyodrębniania się z obszczyny, rzucone przez rząd stołypinowski, zdobywało coraz większy posłuch.

W r. 1907-m miesięcznie wyodrębniało się z obszczyny około $8^1/_2$ tysięcy rodzin, w r. 1909-ym po 55.000 i proces ten rozwija się w stale rosnącem tempie. Do 1-go września 1909 r. wniesiono prawie $1^1/_2$ miliona próśb o uwłaszczenie i 963.000 gospodarzy wyodrębniło z obszczyny i otrzymało na własność 7.139.000 dziesięcin ziemi. Na 1-go stycznia 1910 liczba gospodarzy, pragnących wyodrębnienia, doszła do 1.703.435, liczba gospodarzy, którzy się stali właścicielami ziemi wyodrębnionej, wzrosła do 1.138.769 z 8.467.223 dziesięcinami ziemi nadziałowej. Na 1-go lutego dwie ostatnie pozycye wynosiły już 1.175.000, względnie 8.780.160. Należy tu podnieść, że 193.000 gospodarzy z 1.885.814 dziesięcinami ziemi przeszło od gminnego władania ziemią do indywidualnego, familijnego całemi wsiami.

Proces likwidacyi obszczyny przybrał więc rozmiary bardzo poważne, niweczące wszelkie złudzenia, jakoby się miało do czynienia ze zjawiskiem przejściowem, sporadycznem. Przeciwnie, pokazało się, że proces ten głęboko poruszył wieś rosyjską i ogarnął nietylko sferę „kułaków“ wiejskich.

Według świadectwa znawcy tej sprawy A. Pieszechonowa, likwidacya obszczyny na mocy nowego prawa odbywa się w sposób następujący. Przedewszystkiem wyodrębniają się gospodarze, posiadający znaczne liczebnie rodziny („mnogoduszniki“), aby zatrzymać w swych rękach przypadającą na tych członków rodziny ziemię, zwykle przewyższającą ilościowo normę przeciętną. Najbliższa regulacya działek („pie-

redieł“) im przedewszystkiem zagraża, więc pragną wyodrębnić się jaknajprędzej. Po wyodrębnieniu się z obszczyny tej warstwy, która zabrała ze sobą ziemię ponad normę przeciętną, regulacya działek poczyna zagrażać następnej warstwie chłopów, korzystającej z ziemi ponad normę. Więc i ta się wyodrębnia. Teraz przychodzi kolej na inne warstwy. Wielką rolę w tym procesie wyodrębnienia się z obszczyny odgrywa obawa wobec napływu nieobecnych na razie członków obszczyny. Zjawia się jeden, często nikomu nieznany we wsi człowiek, który lat dziesiątki spędził gdzieś daleko, i żąda przypadającej nań ziemi, dowiedziawszy się o nowem prawie. Po nim zjawia się drugi taki osobnik, następnie trzeci i t. d. Ażeby zapobiedz takim niespodziankom, zmniejszającym ilość ziemi do podziału, członkowie obszczyny śpieszą skorzystać z nowego prawa. Tak samo i nieobecni, rozumiejąc, że przypadająca gdzieś tam na nich ziemia może się im z rąk wyśliznąć na zawsze, przypominają sobie o rodzinnej obszczynie i śpieszą wyodrębnić się wraz z działką własnej ziemi. Przykłady, jak zwykle, działają zaraźliwie na otoczenie — i proces rozkładu obszczyny przybiera charakter ruchu żywiołowego chłopów wszelkich kategoryj — od najbogatszych aż do najuboższych. Ci ostatni faktycznie już oddawna nie mają ziemi, to też obecnie korzystają z nowego prawa, aby ostatecznie zlikwidować swój z nią związek.

Oczywiście, że rząd, dążąc do swego celu — zniesienia obszczyny — wszelkimi sposobami przyśpiesza ten proces i czyni najrozmaitsze ułatwienia dla tych, którzy idą mu na rękę. Jakkolwiek rząd zastrzegał się, że chodzi mu tylko o umożliwienie wyodrębnienia się z obszczyny tym, którzy tego pragną, nie zaś o zmuszanie kogokolwiek do tego, to jednak w rzeczywistości jest inaczej.

Natychmiast po wydaniu prawa z 9/22 listopada posypały się okólniki do władz miejscowych, aby te dążyły do wywołania jaknajwiększego ruchu w kierunku wyodrębniania się chłopów z obszczyny. Naczelnicy ziemscy wywierali nacisk na wójtów i sołtysów i prowadzili agitacyę z nadzwyczajną energią. Te punkty nowego prawa, które uwzględniały wolę większości członków obszczyny lub miały na celu uwzględnianie ich interesów, były ignorowane najzupełniej. Nie brakło, jak zwykle, krzyczących nadużyć. Wszystko to jednak nie mogło wpłynąć na zmianę tego zasadniczego faktu, że nowe prawo gruntownie podkopuje obszczynę i zasadniczo przeobraża dotychczasowy układ stosunków społecznych na wsi rosyjskiej. Jasnem jest, że dalszy rozwój wsi rosyjskiej pójdzie w kierunku zupełnego rozkładu obszczyny i zróżniczkowania masy chłopskiej na burżuazyę wiejską, mało-

rolnych i proletaryat bezrolny, w kierunku zbliżenia wsi wielkoruskiej do typu europejskiego.

Proces ten, oczywista, będzie się rozwijał w ciągu dłuższego okresu czasu i rezultaty jego na razie nie dadzą się jeszcze ani obliczyć, ani ocenić należycie. Bądź co bądź jednakże już teraz można wysnuć pewne wnioski co do kierunku, w jakim się potoczy rozwój życia chłopskiego w Rosyi, i co do znaczenia tego kierunku dla sprawy rewolucyi.

Zniszczenie obszczyny ułatwi wtargnięcie do wsi rosyjskiej kapitalizmu ze wszystkiemi jego dodatniemi i ujemnemi stronami. Zamiast jednolitej (przynajmniej na zewnątrz) masy chłopskiej o wspólnych interesach, przeciwstawiającej się solidarnie całemu światu po za obszczyną, we wsi rosyjskiej wytworzą się antagonistyczne grupy ludności, zwalczające się wzajemnie w imię przeciwieństwa interesów ekonomicznych. Ta walka wewnętrzna poszczególnych żywiołów wsi rosyjskiej na długo może zaprzątnąć całkowicie uwagę chłopa, odwracając go od zadań szerszej, ogólnopaństwowej, czysto politycznej natury. Marzenia o nacisku c a ł e j wsi rosyjskiej — jako solidarnej całości, na wielkich właścicieli ziemskich i rząd — muszą pierzchnąć. Wieś rosyjska, usuwając się z obszczyny, będzie wytwarzała liczne żywioły, bliższe obszarnikom i popierającemu ich rządowi, aniżeli biedocie wiejskiej — małorolnym i proletaryatowi bezrolnemu.

Rozkład obszczyny druzgocze dawne poglądy ludowców rosyjskich i pozbawia pewnego gruntu tych ideologów, którzy opierali wszystkie swoje nadzieje na przewrót społeczny na fakcie istnienia obszczyny. Skutkiem rozkładu obszczyny Rosya się europeizuje, co musi prowadzić i do europeizacyi programów rewolucyonistów rosyjskich. I już dziś widzimy, że partya S. R. zabrała się w swych wydawnictwach do wszechstronnej analizy stosunków, jakie wytworzy w Rosyi rozkład obszczyny. Jakkolwiek partya S. R. daleka jest od idealizowania obszczyny i zamykania oczu na jej strony ujemne, to jednak program jej głosi: „W kwestyach przeobrażenia stosunków rolnych partya S. R. chce się oprzeć w interesie socyalizmu i walki, wbrew zasadom burżuazyjno-własnościowym, na poglądach uwarunkowanych pracą w obszczynie (obszczinnyja i trudowyja wozzrjenja), na tradycyach i formach życia włościaństwa rosyjskiego, specyalnie zaś na rozpowszechnionym wśród niego poglądzie, że ziemia jest niczyja i że prawo korzystania z niej daje jedynie praca“. A takie stanowisko zobowiązuje do skrupulatnego rozejrzenia się i zoryentowania się w kompleksie nowych zjawisk, wyłaniających się z procesu rozkładu obszczyny. *St. Os...arz.*

Polityka realna.

Zwracaliśmy już nieraz na to uwagę, iż fałszem jest, jakoby taktyka międzynarodowego socyalizmu niezgodną była z zawieraniem sojuszów z innemi partyami. Przeciwnie, gdy tylko okoliczności tego wymagają, partye bratnie Europy zachodniej wchodzą w porozumienie z innemi stronnictwami i zawierają z niemi umowy, tyczące się zasad postępowania w stosunku do jednego jakiegoś zdarzenia społecznego (np. umowy wyborcze), albo całego nawet okresu czasu (walka o zdobycie powszechnego prawa wyborczego w Austryi, obrona republiki we Francyi, obalenie reakcyi we Włoszech).

Umowy takie nie koniecznie zawsze korzystne są dla proletaryatu. Czasami rozwój wypadków wskazuje, że w danym razie lepszą byłaby polityka odosobnienia i zazdrosnego chronienia klasowej odrębności proletaryatu. Dzieje się to zwykle wtedy, gdy partye socyalistyczne są słabe, członkowie ich niedostatecznie uświadomieni politycznie, wskutek czego sojusz, kompromis, wprowadza zamieszanie do ich szeregów. Tak było np. z sojuszem socyalistów francuskich z republikanami burżuazyjnymi przeciwko monarchicznej agitacyi jenerała Boulanger. W innych wypadkach sojusze takie dają wspaniałe rezultaty, jak w tejże Francyi podczas walki z reakcyą klerykalno-militarną za Waldecka Rousseau, we Włoszech, Austryi itp. To też nie idzie nam bynajmniej o apoteozowanie tego rodzaju postępowania, tylko o stwierdzenie, iż leży ono w praktyce życia socyalistycznego, że jest dopuszczalne i że często wielkie korzyści proletaryatowi przynosi.

Rzecz oczywista, iż przy decydowaniu się, jakiego rodzaju taktyka powinna być w danym wypadku przez partyę przyjęta i uznana, trzeba być niezmiernie ostrożnym, jak zresztą zawsze w polityce. Nie ulega też wątpliwości, że ta ostrożność nie zapobiegnie we wszystkich wypadkach omyłkom. Przyczynia się do tego pewna okoliczność. Prawie każda partya socyalistyczna posiada dziś swą skrajną lewicę i prawicę. Pierwsza sprzeciwia się zwykle wszelkim sojuszom kompromisom, druga — nie sądzi, żeby bez nich można było cokolwiek osiągnąć, przeto ciągle się o nie stara. W obu wypadkach jest to doktrynerstwem, które może ciężkie szkody przynieść ruchowi. Tymczasem każde z tych skrzydeł stara się o przewagę w partyi, dąży do tego, aby piętno swe wycisnąć na jej taktyce i pociąga ją niekiedy na bezdroża.

Na tę okoliczność pragnęlibyśmy zwrócić baczną uwagę naszych towarzyszy. Przy słabem tętnie życia politycznego u nas, wszystko to, co się dzieje zagranicą, nabiera znacze-

nia, często przesadnego. Wskutek tego na podstawie zachowania się tej lub owej partyi socyalistycznej w jakimś wypadku ludzie są u nas skłonni tworzyć uogólnienia, dla nas na wieki wieków obowiązujące, co może tylko ze szkodą odbić się na naszym ruchu. Prawdziwe spustoszenia robi pod tym względem „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego“ w umysłach garści inteligentów, którzy jej ślepo słuchają. Zamilcza ona tendencyjnie o szczegółach taktyki Międzynarodówki socyalistycznej i w ten sposób doprowadza swych wyznawców do tego, iż oni uważają najdziksze pomysły anarchistycznych syndykalistów, Hervé'go itp. za czysty marksizm.

Dla nas nie może być bezwzględnie miarodajną ani taktyka tego odłamu socyalistycznego, który nadaje sobie nazwę „marksistów“, ani tem bardziej — taktyka rewizyonizmu. Za to pilnie powinniśmy śledzić za zachowaniem się partyj socyalistycznych w tych, czy owych wypadkach. I oto właśnie w ostatnich czasach zaszedł szereg wypadków charakterystycznych, stwierdzających to, co powiedzieliśmy na początku artykułu.

Zacznijmy od Danii. Zbliżały się tam wybory do „Folkethingu“ czyli izby niższej. Wybory te mogły dać większość albo zjednoczonym grupom prawicy (konserwatystów i liberałów), albo partyi radykalnej i socyalistom. U steru rządu byli radykali, którzy wypowiedzieli się przeciwko militaryzmowi i za rozszerzeniem praw wyborczych, mianowicie: za bardziej sprawiedliwym podziałem kraju na okręgi wyborcze, w celu ich zrównania, i za zdemokratyzowaniem izby wyższej — „Landthingu“. Partya socyalistyczna prowadzi w Danii oddawna agitacyę za zupełnem zniesieniem wojska, między innemi za rozbrojeniem i zrównaniem twierdz. I oto, chcąc dopomódz radykałom w ich zamiarach, zarząd partyi socyalistycznej zwołał na dzień 21 kwietnia b. r. zjazd nadzwyczajny, na którym zostały powzięte uchwały rzeczywiście niezwykłe.

Postanowiono mianowicie traktować radykałów przy wyborach tak, jak gdyby to były odrazu wybory uzupełniające. Znaczy to, iż partya socyalistyczna nie miała nigdzie przeciwstawiać swych kandydatów radykałom, a w tych okręgach, gdzie kandyduje radykał, socyaliści mieli zobowiązać się głosować na niego. Tego samego rodzaju uchwałę mieli powziąć radykali, przyczem jako podstawę miano wziąć wybory z r. 1909: która z partyi — socyaliści lub radykali — otrzymała w danym okręgu większość przed rokiem, ta jedynie miała tym razem mieć prawo wystawiania kandydata.

Propozycya ta wywołała ożywioną dyskusyę i ostatecznie została przyjęta przez zjazd 316 głosami przeciwko 38, przy 3 powstrzymaniach się (patrz „Vorwärts“, nr. 97 z r. b.). Esdekowi naszemu lub rosyjskiemu włosy stanęłyby na głowie przy samej myśli, iż o czemś podobnem można na seryo dyskutować. Tymczasem socyalna demokracya duńska, posiadająca jedną z najsilniejszych organizacyj w Europie, powzięła tę uchwałę, a mniejszości nie przyszło nawet do głowy oskarżać większość o „zdradę proletaryatu“, „drobnomieszczańskie tendencye“ itp. zbrodnie.

Powiedzmy odrazu, iż wyniki wyborów nie usprawiedliwiły nadziei, które w nich pokładano. Radykali stracili 5 mandatów dawnych i zyskali 5 nowych, socyaliści stracili 6 i zyskali 6; siła ich pozostała zatem niezmieniona, a blok konserwatywno-umiarkowany ze swymi 70 mandatami ma większość i zmusi zaraz po zejściu się izby ministeryum radykalne do ustąpienia. Przyczynę porażki bloku radykalno-socyalistycznego przypisują projektowi zniesienia fortec, który wywołał w kraju niezadowolenie, ze względu na obawę najazdu niemieckiego.

Jeszcze dalej poszli socyaliści we Włoszech. Stanęło tam w przeddzień 1 maja przed parlamentem nowe ministeryum Luzzati. Jego kierownik zapowiedział pewną ilość reform, które mają być parlamentowi przez rząd zaproponowane, między innemi rozszerzenie prawa głosowania. Potem ministeryum postawiło kwestyę zaufania. Otóż frakcya socyalistyczna uznała za stosowne głosować za ministeryum, czyli udzielić mu wotum ufności. Jest to rzecz niepraktykowana dotąd. Chociaż bowiem posłowie socyalistyczni we Francyi nieraz już głosami swymi zbawiali ministrów, ale takiego głosowania dotąd tam jeszcze nigdy nie było. Przeciwko ministrom głosowali republikanie i 1 niezależny socyalista. Dodać należy, iż nie szło wcale o zbawienie ministeryum przed reakcyą, gdyż ono utrzymałoby się i bez głosów frakcyi socyalistycznej.

Podobny do duńskiego, aczkolwiek nie tak ścisły sojusz zawarty został w Hiszpanii. Dawniej nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć, że hiszpańska partya socyalistyczna była jedną z najbardziej doktrynerskich w Europie. Zajmowała się ona ciągle zwalczaniem republikanów, używając w stosunku do nich tych samych argumentów, jakich esdecy używają względem niepodległości, np.: co robotnikowi przyjdzie z republiki, gdy on tam tak, jak i dziś, będzie wyzyskiwanym. Otóż od pewnego czasu, zwłaszcza pod wpływem klęsk, które spadły na Hiszpanię i zmusiły partyę proletaryatu do bar-

dziej czynnego zajmowania się polityką, nastąpiła pod tym względem zmiana, aż wreszcie teraz, przy ostatnich wyborach do parlamentu, socyaliści zawarli sojusz z republikanami, którego wynikiem było dostanie się pierwszego socyalisty do parlamentu i przejście 44 kandydatów republikańskich. Wybranym socyalistą jest tow. Paweł Iglesias. Z pomiędzy republikanów jest 12 — z kierownikiem, wybranym w Barcelonie, nazwiska Lerrouz — którzy mają program zbliżony do „Partyi Pracy“ angielskiej.

O zmianie, jaka nastąpiła w poglądach towarzyszy angielskich, mówiliśmy w poprzednim numerze (patrz „Kronika“, nr. 5), teraz zaś pragniemy zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny szczegół przy wyborach we Francyi. Jak wiadomo, towarzysze francuscy odnieśli świetne zwycięstwo. Liczba głosów podniosła się tam z 877.999 do 1,106.047, ilość posłów socyalistycznych z 53 do 76. Otóż warto zaznaczyć, iż tylko 29 posłów zostało wybranych odrazu, zaś 47 — podczas wyborów ściślejszych. Jest to dowodem, iż znaczna ilość wyborców, którzy przy pierwszem głosowaniu oddali swe głosy kandydatowi burżuazyjnemu, przy drugiem — ściślejszem — obdarzyli zaufaniem socyalistę. Gdyby tego nie było, gdyby socyaliści mogli przy wyborach ściślejszych liczyć tylko na zdobycie pewnej ilości ludzi, którzy za pierwszym razem powstrzymali się od głosowania, gdyby zaś wszyscy ich przeciwnicy tworzyli zawsze „jedną reakcyjną masę“, w takim razie na pewno przeszłaby zaledwo drobna cząstka tych 47. Czego to dowodzi? Po pierwsze, że radykalizm francuski nie jest jeszcze zupełnie „reakcyjny“, jeśli nie cofa się przed popieraniem socyalistów; po drugie, że towarzysze nasi francuscy potrafili swą rozumną taktyką wytworzyć wśród części żywiołów niesocyalistycznych przeświadczenie, że są najlepszymi obrońcami swobód, republiki itd.

Zestawiliśmy umyślnie tych kilka przykładów, które wykazują rozmaite skutki zbliżania się do innych partyj, gdyż wszystkie one stwierdzają jedno: że socyalizm wszędzie już przestał być sektą doktrynerów. A taktyka socyalistyczna nigdzie nie jest zbiorem skamieniałych dogmatów, lecz przystosowuje się do realnych warunków życia i stąd czerpie swą siłę.

A. Wroński.

Przyczynek do historyi ruchu współdzielczego w Anglii, Belgii i w Polsce.

MOTTA. Gdyby można być zbawionym przez słowo, świat byłby już dawno zbawiony. Ale zbawić może tylko czyn, tylko duch i praca. „Monsalvat“ *A. Górski.*

W każdej nieco większej wiosce znajdujemy dom Boży-kościół. Lud przecie nie jest niczem. Niech w każdej wsi, w każdej osadzie stanie dom Ludowy. *E. Anseele.*

Zasadą kapitalistycznej produkcyi jest: dać najmniej, wziąć najwięcej. Zasadą współdzielczej produkcyi jest: wziąć najmniej, dać najwięcej. *E. Fournière.*

Wśród dzikich hord przedhistorycznych, w społeczeństwach rodowych, w starożytnych, zamierzchłych czynach Asyryi, Egiptu, radosnej Grecyi i poważnego Rzymu, w barbarzyńsko - katolickiem średniowieczu i w absolutystycznych monarchiach, w rewolucyach Anglii i Francyi, u kolebki pierwszej Międzynarodówki i we wspaniale rozwiniętym dzisiejszym ruchu społecznym — szukać należy idei kooperacyi, w czyn wcielonej. Kooperacya bowiem nic innego oznaczać nie może, jak wspólne działanie w obranym kierunku dla osiągnięcia namacalnych, realnych korzyści. Do wieku XVIII idea kooperacyi istniała, czyny zbiorowe, współdzielcze miały miejsce, lecz były to wszystko działania najzupełniej nieświadome, bezkrytyczne i w rezultatach swych stosunkowo nikłe i przejściowe. Dopiero w roku 1777, kiedy w Birmingamie, w Anglii, spracowane dłonie robotnicze ujmują sztandar kooperacyi wytwórczej, ruch współdzielczy wkracza na nowe, wielkie tory, które dziś tak głęboko zaryły się w ziemię. Potężne, przewysokie gmachy wzniosły się ku niebu na całej kuli ziemskiej, gmachy robotnicze, własnością wspólną i pracą wspólną naznaczone i zbudowane. Od Szwecyi, Norwegii, Finlandyi, do płonącego Algieru i złotodajnego Kapstadtu, od Portugalii do Chili, od Antwerpii do Nowego Jorku, po przez morza — oceany, przestrzenie lądu niezmierzone, czerwone nici kooperatyw robotniczych przechodzą, stają domy ludowe, budują się składy olbrzymie, powstają fabryki współdzielcze, zwolna przetwarza się rabunkowa, dzika gospodarka kapitalistyczna w oszczędzającą siły i zdrowie człowieka, kulturalną gospodarkę społeczną.

Przy narodzinach świadomego ruchu współdzielczego, w końcu wieku XVIII i początkach wieku XIX, widzimy charakterystyczną międzynarodowość i międzyprzekonaniowość. Oto pierwsze kooperatywy zakładają: Anglik, kapitalista-libertyn, Owen i robotnik, Francuz — Godin; mistyk religijny, Włoch — Wigano i klasowy socyalista belgijski — Cesar de Paepe; katolik Raiffeisen i pastor protestancki Maurice. Lecz faktem niezbitym pozostanie, że zrodzenie się świadomego ruchu współdzielczego jedynie dążeniem do zreformowania ustroju społecznego objaśnić można, a zreformować ten ustrój jedynie socyalizm umie i potrafi. Istotnie, jedynie socyalista z przekonania może być kooperatystą. Julian Duval tak charakteryzuje ruch współdzielczy: „Przez swój początek, przez swych założycieli, głoszących idee, zasady i dążenia, ruch współdzielczy pochodzi od wielkich mistrzów socyalizmu w XIX stuleciu. Imiona ich: Fourier, Saint-Simon, Owen, Buchez, Considerant, Blanc, Cabet, Leroux i Proudhon“ [1]). Wpływ tych ludzi na ruch współdzielczy łatwo sprawdzić po tym powszechnie znanym fakcie, iż pierwsze personale współdzielczych sklepów, domów i fabryk, składały się wyłącznie z wyznawców i przyjaciół utopijnych socyalistów. Dziś czytać można na szczytach „Maison du Peuple“ w Brukseli obok nazwiska K. Marksa, złotem ryte, nazwisko Proudhona.

Odróżniają naogół 8 form stowarzyszeń współdzielczych czyli kooperatyw: 1. Kooperatywy spożywcze (konsumy — tych w Polsce najwięcej); 2. Kooperatywy wytwórcze i spożywcze (niedawno zamknięta w Żyrardowie piekarnia); 3. Kooperatywy wytwórcze (huta szklana na Targówku); 4. Kooperatywy robocze-pracy (rosyjskie artele); 5. Kooperatywy budowlane (dom ludowy w Pabianicach); 6) Kooperatywy kredytowe (kasy Raiffeisena, przemienione na Kółka chłopskie w Poznańskiem); 7. Kooperatywy udziału w zyskach (akcyjne fabryki, w których robotnicy nabywać mogą akcye); 8. Kooperatywy wytwórcze, spożywcze i udziału w zyskach (Stow. urzędników W. W. D. Ż.).

Tam, gdzie życie polityczne w konstytucyjne formy ujęto, tam, gdzie dziki Kałmuk lub zrusyfikowany Niemiec nie czyha na każdy przejaw życia kulturalnego, by je w zarodku zniszczyć, złupiwszy, co się da, zapomocą kar i konfiskat, w demokratycznych krajach lub w krajach o wywalczonej konstytucyi politycznej, życie społeczne rozwijać się może spokojniej, a więc i ruch współdzielczy zatacza koła coraz szersze.

---

[1]) Dokładne wiadomości o tych nazwiskach znajdzie czytelnik polski w „Historyi ruchów społecznych w XVIII i XIX w.“ tow. B. Limanowskiego.

Kooperatywy robotnicze Anglii, Francyi, Niemiec, Szwajcaryi, Austryi, Belgii i Włoch znane są szeroko. Kooperatywy te starają się wszystkie wyż nakreślone formy w jedną złączyć, by instytucya robotnicza, o ile możności, całokształt życia gospodarczego, przemysłowego i handlowego obejmowała.

Życie nie może być ciągłą negacyą, ciągłą krytyką, ciągłem burzeniem. Tembardziej nie może być takiem życie robotnicze. Nic dziwnego przeto, że tow. Anseele może z dumą powiedzieć: „My, socyaliści belgijscy, zwyciężamy wszędzie, a więc i w Międzynarodówce robotniczej. Międzynarodówka robotnicza, która kiedyś nazywała nas w najlepszym razie utopistami, dziś na swym kongresie w Kopenhadze, na pierwszym planie, stawia kwestyę uregulowania stosunków między kooperatywami i partyami politycznemi“.

I jakiż może być ten stosunek? Oczywista rzecz — stosunek ścisły i nierozdzielny. Socyalistyczna partya polityczna przetwarza ustrój polityczny danego państwa, dąży do uchwycenia władzy przez proletaryat i dla proletaryatu. Kooperatywa robotnicza przetwarza ustrój kapitalistyczny, gospodarkę kapitalistyczną, dąży do zniesienia pośrednictwa w handlu i przemyśle. Czyż można wyobrazić sobie zmieniony ustrój polityczny bez głębszych zmian społecznych i czy można reformy spłeczne, obejmujące całokształt życia zbiorowego, przeprowadzać, nie mając wpływu politycznego? Historya Anglii, Belgii, Francyi i Niemiec z jednej strony, Rosyi i Finlandyi z drugiej odpowiedź jasną i wyraźną na to daje.

Tłucze się po różnych cenzurowanych książkach i pismach polskich pogląd, iż kooperatywy winny być zupełnie neutralne, apolityczne, bezpartyjne i t. d. Otóż raz na zawsze chcemy z tem skończyć. Kooperatywy robotnicze mogą być jeno kooperatywami socyalistycznemi, muszą, boć po to stworzone są, aby pomagać proletaryatowi w walce społecznej i politycznej, to znaczy w walce klasowej. Anseele, ten wspaniały tytan kooperacyi belgijskiej, następującemi słowy określa stanowisko kooperatyw względem dzisiejszej walki klas: „Neutralność kooperatyw jest zupełną niemożliwością. Kooperatywy, posiadające domy i pieniądze, nie mogą ich odmówić ludowi roboczemu w czasie strejku, lokautu lub kryzysów ekonomicznych. Kooperatywy muszą interweniować na korzyść robotników w walce z kapitalizmem. Neutralność w wypądkach takich byłaby zdradą. Zgoda na to, iż nie wszędzie interwencya ta jednakie formy przybierać będzie, lecz wszędzie odbywać się musi. W tem cała sprawa.“

I nic nad to sprawiedliwszego. Klasyczny kraj wielkiego przemysłu, milionowych związków zawodowych i miliardowych kooperatyw — Anglia świadectwo zasadzie naszej daje niezbite,

przez uchwały ostatniego kongresu kooperatyw w Newcastle, przez długą a żmudną pracę organizacyjną „Pionierów z Rochdale“ i „Wholesale Cooperative Society“.

Dwa te stowarzyszenia współdzielcze są typem kooperatyw nietylko w Anglii, lecz w całym świecie.

W roku 1843, w małem miasteczku Rochdale, zebrało się 28 tkaczów i sformułowało po raz pierwszy jasno i wyraźnie program kooperatywy robotniczej:

„Celem stowarzyszenia jest dawać korzyści materyalne, poprawiać warunki społeczne i osobiste swych członków.

Kapitał, powstały z udziałów w wysokości 1 funta (10 rubli), przeznaczony będzie na:

a) założenie sklepu dla sprzedaży artykułów spożywczych, odzieży i t. p.,

b) wybudowanie lub zakup domów mieszkalnych,

c) założenie pewnych przedsiębiorstw przemysłowych,

d) zakup lub dzierżawę roli.

Z chwilą, gdy się to okaże możliwem, stowarzyszenie winno dążyć do zmiany obecnego systemu wytwórczości i handlu, do zmiany co do sposobu krzewienia oświaty i do zmiany co do organizacyi rządu.“

Lat 57 minęło. Mały sklepik spożywczy rozrósł się w potężny organizm, który łącznie z „Wholesale Cooperative Society“ (Dwie hurtownie — Angielska i Szkocka) obejmuje dziś $^{1}/_{5}$ część całej ludności wielkiego państwa angielskiego i ma obrotu miliard rubli rocznie.

Kooperatywy angielskie są przedewszystkiem instytucyami robotniczemi. Założone przez robotników, prowadzone przez robotników, jedynie interesy klasy robotniczej na celu mają. Są miejscowości, szczególniej w Szkocyi, gdzie wszyscy mieszkańcy danego okręgu członkami kooperatywy są, a w miasteczkach niemasz innych sklepów, prócz sklepów współdzielczych.

I co dla naszej Łodzi z okolicami dobrą wróżbą jest, iż największe i najstarsze stowarzyszenia powstały w sercu angielskiego przemysłu włóknistego, w hrabstwach Lancashire, Iorkshire i Derby.

„Według sprawozdania z ostatniego zjazdu kooperacyjnego w Newport z r. 1908, z końcem roku 1907 w Wielkiej Brytanii z Irlandyą było 1.582 stowarzyszeń współdzielczych nowszego typu. Ilość członków wynosiła 2,434.000, kapitał udziałowy 320 milionów rb., obrót ze sprzedaży 1.057,000.000 rubli, czysty zysk 120 milionów rubli.“ Majątek kooperacyi spożywczej w Anglii wynosił wówczas 500,000.000 rubli [1]).

---

[1]) Dr. Edward Strasburger: „Kooperacya spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskiem“. Kraków-Warszawa 1909 r. Gebethner i Wolf.

Majątek ten składał się z inwentarza, ziemi, budynków, maszyn i fabryk.

Największem z poszczególnyh stowarzyszeń jest „Industrial Cooperative Society“ w Leeds. Założone w roku 1847, rozpoczęło działalność swoją od wydzierżawienia młyna. Dziś posiada 10 milionów rubli, ulokowanych w zabudowaniach, domach i fabrykach, w których pracuje 613 ludzi, produkujących rocznie na sumę 3,687.000 rubli. Posiada stowarzyszenie 239 filii i składów, a połowa ludności Leeds należy do kooperatywy.

Poniżej przytaczamy tabliczkę statystyczną, odtwarzającą w dostatecznej mierze gigantyczne postępy pracy „Pionierów z Rochdale“.

w r. 1862	było w Anglii	100.000	kooperatystów
„ „ 1872	„ „ „	325.000	„
„ „ 1882	„ „ „	650.000	„
„ „ 1892	„ „ „	1,100.000	„
„ „ 1902	„ „ „	2,000.000	„
„ „ 1903	„ „ „	2,115.000	„
„ „ 1907	„ „ „	2,434.000	„
„ „ 1909	„ „ „	2,500.000	„

Jak potężną szkołą życia społecznego jest kooperatywa, przekonać się łatwo, powierzchownie bodaj studyując ruchy społeczne w Anglii, jej prawodawstwo robotnicze, wysoki poziom etyczny tow. angielskich, ich solidarność, męstwo w walce i zrozumienie swego posłannictwa dziejowego. Przy angielskim związku kooperacyjnym istnieje specyalna komisya wychowawcza: „The Central Educational Committee“, która utrzymuje 150 nauczycieli dla dzieci, 130 nauczycieli dla dorosłych a 20 nauczycieli specyalistów dla nauki zarządzających sklepami. Nauczyciele ci w roku szkolnym 1908/9 mieli 151.112 osób do nauki.

Powtarzamy zaś jeszcze, iż kooperatywy angielskie, najpotężniejsze dziś, powstały jako instytucye pomocnicze w walce klasowej proletaryatu, i aczkolwiek wyraźnie nie wypowiedziały się za socyalistycznym programem „Partyi Pracy“, pomagają towarzyszom naszym na wszystkich polach działalności socyalistycznej.

Przypatrzmy się z kolei ruchowi współdzielczemu w Belgii. Tu jasno i wyraźnie, od pierwszych zapoczątkowań, kwestyę postawiono: „Aby być członkiem kooperatywy, należy przyjąć program Belgijskiej Partyi Robotniczej“ [1]).

Większość danych o ruchu współdzielczym w Anglii i w Królestwie Polskiem czerpiemy z tego dziełka.

[1]) Ustawa kooperatywy „Maison du Peuple“ w Brukseli.

Najstarsza belgijska kooperatywa „Vooruit“ (Naprzód) w Gandawie taką oto ustawę w r. 1886 ogłosiła:

„Stowarzyszenie „Vooruit“ ma na celu polepszenie moralnego i materyalnego położenia członków swoich zapomocą kooperacyi. W tym celu założyło ono piekarnię, która dostarcza stowarzyszonym chleb najlepszego gatunku, po cenie możliwie niskiej; rozdziela pomiędzy swych członków, w okresach 3-miesięcznych, zyski w stosunku do wysokości konsumcyi; założyło sklepy towarów łokciowych, ubrań, sklepy korzenne, składy węgla...; założyło kasę pomocy na wypadek niezdolności do pracy, 3 apteki, orkiestrę, kółka dramatyczne, gimnastyczne i śpiewackie. Stowarzyszenie posiada specyalne kursy dla szwaczek i szewców.

Stowarzyszenie podtrzymywać będzie wszelkie ruchy społeczne, mogące przyczynić się do wyzwolenia i podniesienia klasy robotniczej“ [1]).

I nie były i nie są to puste słowa [2]). Już w roku 1885, gdy wybuchł strejk w Borinage, „Vooruit“ gandawski wysłał 10.000 bochenków chleba dla strejkujących. Gdy czyta się bilanse semestralne 3-ech największych kooperatyw w Belgii: „Maison du Peuple“ w Brukseli, „Vooruit“ w Gandawie i „Au Progrès“ w Jolimont, łatwo sprawdzić można, iż dziesiątki tysięcy franków przeznaczają zarządy kooperatyw belgijskich na zasilanie kasy partyjnej, na pisma i odezwy partyjne, na zapomogi strejkującym, na składki międzynarodowe — na walkę klasową jednem słowem.

I trzeba rzeczywiście pół-inteligenta rosyjskiego, by wykrzykiwać, iż robotnik belgijski hasło święte Karola Marksa: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ zamienił praktyczniejszem hasłem: „Franki i centimy krajów wszystkich, łączcie się!“

Charakterystyczną cechę, od niedawna dopiero dominującą w belgijskich kooperatywach, podnieść pragniemy. Oto nawiązały one stosunki z hurtowniami „Wholesale Cooperative Society“, skąd biorą towary. Jest to wyłom kolosalny w dotychczasowych współdzielczych stosunkach handlowych. Nietylko bowiem kooperatywy belgijskie sprzedają chleb z własnych piekarni, piwo z własnych browarów, flanelę z własnych zakładów w Gandawie, lecz szuwaks, ryż i mączkę dla dzieci biorą w komis od angielskich kooperatyw, zostawiając na stronie kapitalistycznych kupców i pośredników. Maluczko,

---

[1]) „Histoire de la Cooperation eu Belgique“ Louis Bertrand, tome II. Bruxelles 1902.

[2]) Gorąco polecamy małą książeczkę S. Posnera: „Domy ludowe w Belgii“. Wilno 1907, cena 6 kop.

a do składu centralnego kooperatyw belgijskich w Antwerpii, dziesiątki okrętów — własności Wholesale — przywozić będzie tysiące ton towarów rozlicznych z własnych plantacyj kawy i herbaty na Ceylonie, z własnych fabryk.

Gdy Anglia miliardami franków „współdzielczych“ rozporządza, Belgia maleńka kapitały owe na setki milionów już liczy w ogólnym bilansie „Vooruit“, „Au Progrès“, „Maison du Peuple“ i „Federacyi Kooperatyw Belgijskich“.

A cóż my mamy w dorobku współdzielczym? W Galicyi słaby ruch konsumów niedawno zapoczątkowała bratnia organizacya P. P. S. D. W Poznańskiem za to „Kółka włościańskie“ niezdobytą warownią dla ziemi polskiej, wydzieranej przez junkra-hakatystę, chętnie odsprzedawanej przez arystokracyę polską, stanęły. „Bank Spółek zarobkowych w Poznaniu“, łączący przeszło 275 spółek, z czego 40 przeszło rolniczych, kilkanaście parcelacyjnych, zasłużył działalnością swą na słowa uznania nawet ze strony Anglików. Pochlebne dla nas słowa padły na jednym ze zjazdów współdzielczych w Anglii: „Polacy są narodem kooperatystów!“

Ruch współdzielczy u nas jedynie na chłopie i robotniku oprzeć się może. Przykładem tego Poznańskie, a najdobitniejszym przykładem — Królestwo Polskie.

Od roku 1869 istnieją u nas stowarzyszenia spożywcze. Niestety początkowo przeważną ilość członków w stowarzyszeniach tych stanowiła „inteligencya“ mieszczańska i urzędnicy. Dlatego też do roku 1906 zaledwie wegetowały stowarzyszenia współdzielcze u nas w Królestwie Polskiem. Np. stow. „Oszczędność“ w Radomiu, po 30 latach polsko-szlacheckiej gospodarki, szczęśliwie zupełnie istnieć przestało.

„Ciekawem i zasługującem na uwagę zjawiskiem jest współrzędność ruchu rewolucyjnego z ruchem współdzielczym“ — pisze dr. Edward Strasburger. „Miasta i osady przemysłowe były rozsadnikiem idei kooperacyi. W fabrycznych częściach Królestwa powstały też największe stowarzyszenia współdzielcze. Myśl, raz rzucona przez robotników, odbiła się echem po wsiach.“

Przeszło 500 stowarzyszeń współdzielczych powstało w Królestwie Polskiem po roku 1906. Z niedokładnych bardzo zestawień przypuszczać należy, iż 40% tych stowarzyszeń, to stowarzyszenia robotnicze, 60% — stanowią stowarzyszenia chłopskie.

Dla zobrazowania ruchu współdzielczego w Królestwie, przytoczymy nieco zmodyfikowaną tabelkę statystyczną, na str. 121 kiążki Strasburgera, zamieszczoną. Na kwestyonaryusz rozesłany do wszystkich stowarzyszeń współdzielczych w Królestwie, odpowiedź nadesłało 268.

GUBERNIE	Liczba spółek	Spółek powstało				Udziały			Liczba członków w 1908 r.	Kapitał udziałowy w 1908 r.	Obrót roczny
		przed 1906 r.	w 1906 r.	w 1907 r.	w 1908 r.	po 10 rb.	po 5 rb.	różne		w rublach	
Piotrkowska .	68	7	9	44	8	41	18	8	12.221	178.473	2,171.200
Warszawska .	50	10	6	21	13	23	22	6	9.389	131.968	1,428.648
Lubelska . .	36	1	4	18	13	10	19	7	4.511	61.740	520.004
Łomżyńska .	30	8	6	13	3	19	8	2	3.088	56.877	332.544
Kaliska . .	23	5	3	6	9	11	12	0	2.433	34.987	375.120
Radomska .	21	9	2	6	4	10	4	7	2.207	37.590	448.692
Płocka . . .	10	2	1	4	3	2	6	2	1.350	10.039	164.400
Kielecka . .	16	4	—	3	9	4	8	4	1.245	20.829	233.316
Siedlecka .	9	1	1	3	4	2	8	0	1.221	16.870	155.184
Suwalska .	5	2	—	2	1	2	2	1	664	27.508	95.328
Razem .	268	49	32	120	67	124	107	37	38.409	576.881	5,924.436
		268				268					

Cytowany przez nas, Strasburger szeroko omawia przeszkody, jakie ruch współdzielczy napotyka w Królestwie Polskiem. Kraj, jakby do kooperacyi stworzony, z olbrzymią ludnością, kraj przemysłowy, nie posiada przedewszystkiem rozgałęzionej sieci dróg żelaznych. Po za tem jest kraj nasz przysłowiowym krajem analfabetyzmu, zawiści partyjnych i powszechnej bierności. Łatwo zrozumieć można, iż zawdzięczamy to wszystko „organicznemu wcieleniu“. Dróg żelaznych przeprowadzać nie można w nadgranicznych guberniach, a więc mamy nieraz 100 i więcej kilometrów do kolei. Szkół ludowych polskich wcale niema, moskiewskie szkolnictwo jedynie tamuje rozwój oświaty. Ugodowe i endeckie tendecye prostytuują myśl społeczną polską, a wierny służka caratu — kler katolicki nadużywa ruchu współdzielczego, sekundując endekom w walce z socyalistami. A i ci ostatni, mając tak światłe partye, jak S. D. K. P. i L. lub Fr. Umiarkowana, podrywają zasadę rozumnej kooperacyi dla chwilowych kramikowych korzyści.

Czy możliwy jest u nas ruch współdzielczy, na zdrowych zasadach zachodnio-europejskich oparty? Trudno odpowiedzieć twierdząco... nie łatwo też odpowiedzieć przecząco.

Wierzymy mocno w robotnika i chłopa polskiego. Stworzy on, zdaniem naszem, organizacye społeczne pomimo tatarskich, dzikich rządów carskich. Złączy a skupi wysiłki na wszystkich polach, by dzicz knutowładną przegnać z żyznej, pięknej ziemi, by owoce pracy zbiorowej, zbiorowo w szczęściu powszechnem spożywać.

Na zakończenie wskazać pragniemy wszelkim zwolennikom li tylko „kulturalnej pracy“ w obecnych dzikich stosunkach Królestwa na to, że taki, naprzykład, senator Neuhardt,

podczas swej rewizyi, może pozamykać wszystkie stowarzyszenia współdzielcze, może opieczętować składy i sklepy, zatamować całe życie gospodarcze tych instytucyj.

O normalnym rozwoju, o tych wspaniałych rezultatach, jakie kooperacya na Zachodzie wydała, my dziś marzyć jeno możemy, w nieustannej walce z najazdem i wyzyskiem.

Edw.

Ruch rewolucyjny w Chinach.

Kraj, który do niedawna był uważany za symbol zastoju, zbutwiałości, posuniętego do absurdu konserwatyzmu, potem zaś był przygotowującym się łupem dla prowadzących imperyalistyczną, zaborczą politykę państw europejskich — obecnie już od kilku lat zmusza mówić o sobie w zupełnie innym tonie, zdumiewa swą energią, postępowemi dążeniami i reformami, zdolnością i zapałem do walki na zewnątrz i wewnątrz.

Dla nas powinien być ruch w tem największem i najstarszem państwie świata interesującym i sympatycznym dlatego jeszcze, iż Chiny pod wielu względami przypominają nam własną ojczyznę. Naród chiński jest ujarzmiony od dwustu kilkudziesięciu lat przez nieliczny szczep Mandżurów i rządzony przez nich z przewrotnością, bezwzględnością i okrucieństwem azyatyckiem, które stało się przysłowiowem.

Chińczycy nie są narodem zgnuśniałym, ginącym i w swej wolności widzą warunek nieodzowny dla normalnego i spokojnego rozwoju. Nie dziw więc, że walka o nią trwa prawie nieustannie, z niewielkiemi przerwami. Ostatnie, zatopione w potokach krwi milionów ludzi, powstanie Tajpingów, trwało 13 lat (1854 — 1867 roku) i kto wie czy nie mieliby już Chińczycy niepodległej, wolnej ojczyzny, gdyby nie pomoc rządowi mandżurskiemu ze strony wojsk angielskich, wyzywająca rumieńce wstydu na twarzy szanujących swobodę obywateli współczesnej Anglii.

W obecnej chwili jesteśmy świadkami nowego okresu walki Chin z najazdem, następnego po Tajpingach powstania z hasłem „Precz z Mandżurami!“ Charakter jednak ruchu obecnego jest znacznie różny od poprzedniego, zachował on co prawda swą żywiołowość, lecz stracił chaotyczność i mistyczność, pierwotność; pogłębił się świadomością społeczną, dążeniami humanitarnemi, otrzymuje kierownictwo ludzi wykształconych po europejsku, zaliczonych do kwiatu umysłowego „Środkowego Państwa“.

Odkładając do innego razu analizę polityki narodowo-rewolucyjnej obecnego ruchu w Chinach, mającego do czynienia z obcym aparatem państwowym, dążącym do wzmocnienia swojej pozycyi za pomocą zaprowadzania reform społeczno-politycznych, podam teraz tylko kronikę wypadków za ostatnie półrocze, zatrzymując się zlekka na opisach niektórych rewolucyjnych występów, które dadzą pojęcie o sile i rozpędzie agitacyi, jak i o masach ludu chińskiego.

D. 12 lutego b. r. w Kantonie, jednem z największych miast południa Chin, w teatrach i świątyniach zebrały się raptownie tłumy ludu. Próby rozpędzenia go za pomocą policyi nie udały się, więc zawiadomiony generał-gubernator kazał stojącej za miastem brygadzie wejść do miasta i uspokoić wzburzoną ludność. Lecz wśród wojska było sporo żołnierzy współczujących z ludnością, ta zaś z wielkim krzykiem zbliżyła się do wojska, zmieszała się z niem i ostatecznie znaczna jego część przeszła na stronę powstańców. Wówczas zawezwano inny oddział wojska, z kontyngentem nabranym z dalszych prowincyj. Walka między powstańcami a wojskami posłusznemi władzy była krwawą. W ciągu pierwszego dnia padło do 200 ludzi zabitych, nie licząc ogromnej ilości rannych. Trzy bataliony wojska przyjmowały udział w potyczkach. Powstańcy mieli wśród walczących 10.000 ludzi. Opór został złamany zaledwie po trzech dniach, gdy w walnej bitwie użyto artyleryi. Powstańcy rozbiegli się, zostawiwszy 300 poległych. Zdążyli jednak wyrządzić poważne szkody rządowi — spalili zarząd policyi, zniszczyli wszystkie materyały przygotowane dla budowy koszar, pozabijali kilkaset koni należących do armii i t. p. Cudzoziemcy - misyonarze, pracujący na kolei żelaznej Kantonsko-Kaułunskiej — uciekli do europejskiej osady, lękając się gwałtów. Nie zanotowano jednak ani jednego wypadku. Niechęć była wyłącznie przeciw władzy. Najbliższym powodem buntu było zamknięcie domów gry, które dawały do tego czasu dochód zarządowi miejscowemu, a opodatkowanie soli, co podniosło wkrótce cenę jej dziesięciokrotnie.

W kwietniu wybuchło zaburzenie w Czang-Szy, stolicy prowincyi Hu-Nau, liczącej około 300.000 mieszkańców. Powodem posłużyła zmiana rozporządzenia co do wywozu ryżu z prowincyi, zagrożonej przez nieurodzaj i szerzący się głód. Administracya pod naciskiem opinii ludności wydała była rozkaz, zabraniający wywóz ryżu, leczu japońscy i angielscy handlarze, skupujący go dla eksportu z Chin, zaprotestowali, powołując się na traktaty dyplomatyczną drogą zawarte i dopięli swego. Natychmiast po zniesieniu zakazu cena ryżu szybko zaczęła wzrastać, a biedna ludność powstała, by się

zemścić na winowajcach wzrastającej klęski. Rzucono się na gmachy rządowe i cudzoziemskie i podpalono je. Spalono też kilka stodół rządowych ze zbożem; 6.000 żołnierzy połączyło się ze zbuntowanymi. Cudzoziemcy uciekli z całej prowincyi, sprowadzili kanonierki wojenne (rzeką Siang) i na nich szukali schronienia. Po 10 dniach spokój został przywrócony za pomocą obietnic i rozporządzeń, skierowanych ku ustaleniu cen na produkty spożywcze. Wrzenie jednak przeszło dalej, na sąsiednią prowincyę Hubej.

Wreszcie w początku czerwca telegramy doniosły o oczekiwanym buncie w Nankinie, który miał wybuchnąć jednocześnie z otwarciem wystawy. Europejczycy otrzymywali groźby i uprzedzenia, że będą ukarani zniszczeniem ich majętności i utratą życia, jeżeli się odważą pomagać rządowi w zbliżającej się walce. Miejscowe władze zebrały do Nankinu sporo wojska, na które mogły liczyć. Około 10.000 żołnierzy miejscowej załogi, wśród której agitacya puściła głęboko korzenie, i która była b. niepewną, zostało pozbawionych oręża. Dzień otwarcia wystawy przeszedł jednak spokojnie, lecz nikt nie jest pewien jutra.

Znawcy miejscowych stosunków z pośród Europejczyków nie wróżą spokoju w najbliższej przyszłości. W dolinie Jantse-Kiangu głuche wrzenie objawia się w tak silnym stopniu, iż misyonarze zamykają swe szkoły i odsyłają dzieci do domów, kolonie europejskie w Hańkau utworzyły ochotnicze oddziały samoobrony. Poselstwa w Pekinie i konsulowie w różnych miastach chińskich śledzą bacznie za każdym objawem niezadowolenia mas, lękając się, że ono może się skierować nietylko przeciw znienawidzonemu obcemu rządowi zaborców, lecz i przeciw białym przybyszom, co jedną ręką nieśli krzyż, a drugą rozsiewali wyzysk, pogardę i groźby uzbrojonym kułakiem.

Protest Rosyi i Japonii przeciwko propozycyi Ameryki zneutralizowania kolei przechodzących przez Mandżuryę, a następnie wiadomości o zawartym przez dwa wrogie dotychczas mocarstwa sojuszu poruszyły myślące warstwy Chin. Zrozumiały one, że zgoda Japonii i Rosyi odbędzie się kosztem słabszej obecnie sąsiadki, ich własnego kraju. Po dużych i małych miastach obiega pogłoska o zamiarach cudzoziemców podzielania między sobą Chin. Agitatorowie nawołują do protestu i przygotowywania należytej odprawy. Mowy, potępiające obcy, słaby, zgniły, przekupny rząd i chciwych cudzoziemców, bywają bardzo ostre. Opisy stanu ginącej ojczyzny są pełne tragizmu. Słuchacze często głośno wyrażają swą sympatyę dla tajnego związku Bokserów, których hasłem jest: „Zbawiajmy Chiny, niszcząc zamorskich dyabłów!“ Działalność

zaś jego w roku 1900 pamiętna jest całemu światu, a europejskim koloniom w Chinach w szczególności.

Obecna jednak sytuacya i w samych Chinach i w ukształtowaniu się stosunków państw, odgrywających rolę policyi wszechświatowej, jest zupełnie inna niż 10 lat temu. Węzeł, zawiązany przez wszystkich na Dalekim Wschodzie, będzie trudniejszym do rozwiązania niż taki sam na Wschodzie Bliskim. Polityka grabieży i nieposzanowania cudzej własności da się we znaki tym hypokrytom, co to z taką wściekłością i pychą stoją na straży poszanowania własności prywatnej u siebie w domu.

Siłą dotychczas nieznaną i nie dającą się obliczyć, są współcześni, młodzi, pełni entuzyazmu i wiary rewolucyoniści chińscy, chcący oprzeć się na żywiołowej niechęci mas dla zdzierców mandarynów i tradycyjnej nienawiści dla najezdców Mandżurów, i zbudować niepodległą, demokratyczną, wielką i silną republikę chińską.

O tych patryotach i szermierzach wolności i sprawiedliwości pomówimy bliżej następnym razem.

Azyata.

Południowo-słowiańscy socyaliści a kwestya granic państwowych.

Jednym z głównych argumentów przeciwko walce proletaryatu polskiego o niezależność państwową w l. 1905 i 1906 było wskazywanie sprzeczności, jaka istnieje rzekomo między dążeniami klasowemi ludu pracującego, a „tworzeniem państwa burżuazyjnego". Argument ten wynaleziony został oczywiście przez „Socyaldemokratów Królestwa Polskiego", a za nią powtórzyła go nasza „lewica", nigdy nie mogąca zoryentować się, czy dana taktyka jest „klasowo proletaryacka", czy może właśnie naodwrót — „reakcyjno burżuazyjna". Straszakiem „burżuazyjnego" państwa klasowego usiłowano zniewolić proletaryat polski do kontentowania się talerzem soczewicy autonomicznej — w dodatku pozostającej w sferze marzeń — zamiast walczenia o jedyny ustrój, mogący zapewnić mu pełnię rozwoju politycznego i społecznego.

Wskazywaliśmy już nieraz, iż poglądy takie nie są bynajmniej w zgodzie z taktyką socyalizmu międzynarodowego, że odpowiadają one raczej Herwé'izmowi anarchistycznemu i tylko dzięki nieporozumieniu i brakowi prawdziwego wykształcenia, są u nas w pewnych sferach socyalistycznej

„inteligencyi“ wyznawane. Rzeczywiście, ani teorya socyalizmu nie upoważnia do wysnuwania podobnych wniosków, ani je spotykamy w praktyce partyj socyalistycznych. Potwierdzeniem naszych poglądów były liczne wypowiedzenia się kierowników socyalizmu międzynarodowego w kwestyach polityki międzynarodowej — potrzeby obrony ojczyzny, walki o prawa narodowości uciśniętych i t. p. Nowe stwierdzenie tej zasady znajdujemy w uchwałach, powziętych przez konferencyę socyalistów południowo-słowiańskich, która odbyła się niedawno.

Konferencya ta zasiadała w stolicy Serbii w Belgradzie w początku stycznia (d. 7, 8 i 9) roku bieżącego. Wzięły w niej udział przedstawicielstwa następujących partyj: Austrya: Partya socyalistyczna Kroacyi i Sławonii (2 delegatów); Słoweńska partya soc. (1 del.); Partya Soc. Bośni i Hercegowiny (1 del.); Serbia: Soc. Dem. Partya Serbii (12 del.); Rumunia: S. D. Partya (1 del.); Czarnogórze: Soc. organizacya (1 del.); Bulgarya: Soc. Dem. Partya Rob. (9 del.); Turcya: Soc. Dem. organizacya 3 okręgów Macedonii (4 del.); Turecka soc. grupa w Konstantynopolu (1 del.). Druga organizacya socyalistyczna bulgarska (t. zw. „szerocy“) nie wzięła udziału w konferencyi, zaś związek socyalistyczny grecki ograniczył się wysłaniem wyrazów solidarności. Były zatem reprezentowane wszystkie organizacye socyalistyczne serbsko-kroackie, socyaliści Bulgaryi, Turcyi, Rumunii oraz socyaliści słoweńscy, czyli przedstawicielstwo partyj proletaryackich 6 państw i 5 narodowości, wtłoczonych do całego szeregu administracyjnie wyodrębnionych prowincyj.

Obrady konferencyi wykazały, że proletaryat południowosłowiański cierpi nietylko wskutek wyzysku burżuazyjnego i ucisku przeróżnych rządów, ale jednocześnie dlatego, iż jest wtłoczony do szeregu organizmów państwowych, nie obejmujących bynajmniej całych narodowości. Oto np. naród serbokroacki podzielony jest między: Węgry, Austryę, Bośnię, Hercegowinę, Serbię, Czarnogórze i Turcyę (Macedonia i Sandżak Nowibazarski); to samo, choć w mniejszych rozmiarach, tyczy się proletaryatu różnych narodowości. A wszystkie te państewka południowo-słowiańskie, nie odpowiadające bynajmniej granicom narodowym, utrzymywane są sztucznie przez dynastye, które niemi rządzą, oraz przez kapitał europejski, który korzysta z ich słabości, aby wyzyskać je wszelkimi sposobami. Proletaryat, w interesie zarówno swoim własnym, jak całego narodu, powinien zatem dążyć do obalenia tych sztucznych przegród, do zjednoczenia narodów w całości autonomiczne i do wyzwolenia narodowości z pod wpływu państw obcych. W tym celu musi on przeciwdziałać kłótniom

między burżuazyą serbską a kroacką, bulgarską a turecką i t. d., a jako wytyczną postawić sobie niezależność każdego narodu i ich współdziałanie dla uwolnienia się od obcego jarzma. Dążenia te zostały sformułowane w następujących rezolucyach:

„Wszystkie postępowe siły narodów z nieuniknioną koniecznością dążą do uwolnienia się od: 1) partykularyzmu, który dogadza jedynie tylko interesom ciasnego patryarchalnego życia prowincyi i wsi; 2) od granic, które rozczłonkowują narody, posługujące się jednym językiem, które rozdrabniają narodowość na odrębne cząstki i rozdzielają prowincye ekonomicznie i politycznie zależne od siebie; 3) od jawnego lub ukrytego obcego jarzma, które z rąk narodu wydziera kierownictwo własnym losem.

I wówczas, kiedy klasa robotnicza przez walkę klasową przyczynia się do urzeczywistnienia tych dążeń, kapitalistyczna burżuazya, popierana przez monarchię, stara się wywołać nowy wybuch antagonizmu narodowościowego we współczesnych ekonomicznych, politycznych i narodowych stosunkach południowo-wschodniej Europy, a to w tym celu, aby sprawa bałkańska nie została nareszcie rozwiązana na drodze zjednoczenia narodowości.

Uznając konieczność i słuszność dążeń narodów południowo-wschodniej Europy, I-sza socyalistyczna konferencya uważa, że urzeczywistnienie tych dążeń może nastąpić jedynie przez zespolenie sił ekonomicznych, zniesienie sztucznie utworzonych granic i ustanowienie zupełnej wzajemności i wspólności obrony przed ogólnem niebezpieczeństwem.

Na tej podstawie konferencya zobowiązuje socyalną demokracyę do prowadzenia energicznej walki z wszelkimi antagonizmami między narodami południowo-wschodniej Europy i do współdziałania ze wszystkich sił zbliżeniu się narodów przez podtrzymywanie każdego dążenia do zupełnej demokratycznej autonomii i niezależności narodów. Jest to bowiem pierwszym i niezbędnym warunkiem do wyswobodzenia życia tych narodów od własnej i obcej reakcyi i pierwszym krokiem na drodze zupełnego wyzwolenia.

Socyalna demokracya uważa, że takie rozwiązanie kwestyi nietylko najlepiej odpowiada interesom społecznego postępu, ale że i sama jej działalność jest w ciągłej zależności od rozwoju tych narodów, wśród których pracuje, i stwierdza, że walka klasowa rozwija się intensywniej u narodów niepodległych“. (Podkreślenia nasze).

W ten sposób socyaliści południowo-słowiańscy stwierdzili, że dla nich granice dzisiejszej Serbii, Czarnogórza, Au-

stryi, Węgier i t. d. nie są bynajmniej świętością, której naruszać nie wolno, że oni uważają stworzenie, choćby kosztem największych wysiłków, samodzielnych organizmów narodowych, za pożądane. Te zaś państwa narodowe, które dziś pragną stworzyć, będą zapewne państwami burżuazyjnemi, ale to ich bynajmniej nie przeraża, gdyż rozumieją oni, jak istnienie takich państw potrzebne jest dla proletaryatu.

Dodajmy, że uczestnicy konferencyi bałkańskiej są ortodoksalnymi socyalistami, wychowanymi na wzorach Marksa i Engelsa, wzorującymi się na taktyce Bebla, Kautskiego, Adlera i t. p., którzy jednak rozumieją dobrze, jakie zobowiązanie nakłada na nich interes proletaryatu. Dodajmy też, że niema wśród nich ani bundowskich, ani esdeckich litwaków, których interes narodowy wymagałby „jaknajściślejszego“ zespolenia się czy to z Austryą, czy z Rosyą lub z Turcyą. Rezolucye socyalistów bałkańskich są jeszcze jednem stwierdzeniem uznanej obecnie przez socyalizm międzynarodowy potrzeby samodzielności narodowej.

A. Wroński.

Socyal-litwactwo w rewolucyi.

Aby odpowiedzieć sobie na ogromnej wagi pytanie, czem się tłomaczy wpływ S. D. w latach rewolucyjnych, kiedy naraz ta niemal nieznana dotąd organizacya urosła do znaczenia czynnika niemal decydującego o losach Polski, pomimo swego charakteru wyraźnie antypolskiego, musimy wprzód rozejrzeć się nieco w sytuacyi politycznej naszego kraju w okresie przedrewolucyjnym. Sytuacya ta pod wielu względami była jedyna w swoim rodzaju.

Po 63 roku budowa naszego społeczeństwa ulega radykalnej zmianie. Znika dawna szlachecko-pańszczyzniana Polska, natomiast na widownię dziejową wysuwają się klasy dotąd nieistniejące prawie, powołane do życia przez potężny rozwój kapitalistyczny, mianowicie burżuazya i proletaryat, na które teraz z kolei spada zadanie wyzwolenia Polski. Dla klasy robotniczej narzuca się ono samo przez się, jako jeden z etapów nieuniknionych, prowadzących do ostatecznego wyzwolenia proletaryatu. Dla burżuazyi zaś jest to właściwie tylko spełnienie jej misyi dziejowej: zdobycie konstytucyjnego państwa narodowego, odpowiadającego dojrzałym już potrzebom kapitalizmu.

Z misyi tej mniej lub więcej, dobrze lub źle, jak kto woli, wywiązała się burżuazya w ciągu XIX stulecia, szczególniej w 48 r. Wszyscy wiemy, jak umiała ona zdradzić hasła wolnościowe, gdy tylko zostały zagrożone jej interesy klasowe. Specyalnie w naszej sytuacyi hasła wolnościowe, t. j. hasło wyzwolenia narodowego Polski musiało być zdradzone przez nią, a to z tego względu, iż w naszych warunkach realizacya jego wymaga niesłychanego napięcia sił rewolucyjnych, a tem samem zdobywanie Polski niepodległej odbyłoby się pod silnem parciem proletaryatu, co mogłoby pociągnąć za wiele ustępstw klasowych na jego rzecz ze strony burżuazyi.

Bez udziału zaś tej ostatniej niesłychanie trudnem jest przystąpienie do ruchu rewolucyjnego szerokich mas wiejskich i drobnomieszczaństwa, z natury rzeczy podejrzliwie względem socyalistycznego proletaryatu nastrojonych. Dodajmy do tego strach przed wszechpotęgą Rosyi, doskonale usprawiedliwiony dzikiem stłumieniem ostatniego powstania oraz zaciekłem prześladowaniem najlżejszych objawów ruchu narodowego, wreszcie naszą nieszczęsną sytuacyę geograficzną, tworzącą z Polski obóz wojenny trzech wielkich militarnych mocarstw i przez to ogromnie utrudniającą walkę o jej wyzwolenie — a łatwo zrozumiemy zupełną bierność polityczną, ba nawet wyraźne tchórzostwo i reakcyjność naszych warstw burżuazyjnych. Historya ich — to dzieje naszej N. D-cyi, której przeistoczenie się karkołomne z rewolucyjno-patryotycznej organizacyi w partyę jaskrawo kontrrewolucyjną, pod płaszczykiem obrony interesów „narodowych", jest bardzo wymowne.

Tym sposobem, gdy wybuchła walka rewolucyjna, na pole jej wystąpił jeden proletaryat polski, nietylko nie mając żadnych sojuszników w innych klasach społeczeństwa, lecz nawet napotykając z ich strony opór, wyrażający się nieraz w czynnem popieraniu kontrrewolucyi carskiej.

Lecz ten sam rozwój dziejowy, który uczynił reakcyjnemi warstwy burżuazyjne polskie — zradykalizował, a nawet zrewolucyonizował takie same warstwy żydowskie. Żydowstwo polskie i rosyjskie — czynnik dotychczas politycznie bierny, naogół mówiąc — przychodzi z jednej strony do świadomości narodowej pod wpływem prądów narodowych, nurtujących obecnie cały świat, z drugiej zaś całą polityką antysemicko-pogromową rządu rosyjskiego, kierując się już wprost instynktem samozachowawczym, zostało popchnięte w objęcia rewolucyi. Celem objektywnym jego wysiłków musiało być zdobycie ogólnych wolności politycznych, gwarantujących mu możliwość względnie spokojnego istnienia, w postaci Rosyi

konstytucyjnej (u bardziej zaś radykalnych warstw jego nawet republikańskiej). W ten sposób z konieczności dążenie do wyzwolenia żydowstwa, jako całości pewnej, musi kolidować z dążeniem do wyzwolenia narodów, ujarzmionych przez Rosyę, w danym razie do Polski [1]).

Widzimy więc, jak powstały dwa prądy rewolucyjne, które się zarysowały w naszym kraju i których gwałtowne starcie w łonie naszej klasy robotniczej uosobiło się w walce P. P. S. z S. D. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Z jednej strony mamy polski ruch robotniczy, objektywnie dążący do wyzwolenia narodowego Polski z niewoli politycznej, lecz nie poparty przez inne warstwy naszego społeczeństwa, szczególniej przez burżuazyę, przekładającą rządy caratu i ucisk narodowy nad ustępstwa klasowe na rzecz proletaryatu w Polsce niepodległej.

Z drugiej znów strony widzimy ogólny ruch opozycyjny i rewolucyjny żydowstwa, ogarniający niemal całą jego masę, noszący z konieczności charakter drobnomieszczańsko-nacyonalistyczny, ostro separujący się od społeczeństwa polskiego i silnie ulegający wpływowi t. zw. litwactwa. Szybki rozwój Bundu i ogromny udział żydów we wszystkich niemal organizacyach rewolucyjnych prowincyj polskich i Rosyi są tego wymownym dowodem.

I tu musiał zajść fakt objektywnie nieunikniony. Powszechnie znanem jest, iż klasa robotnicza otrzymuje swych przywódców-inteligentów z opozycyjnych warstw mieszczaństwa. Otóż na skutek reakcyjności warstw tych u nas, które przez to nie były w stanie dostarczyć wodzów rewolucyi narodowej i powiązać ruchu klasowego proletaryatu z dążeniem do wyzwolenia Polski, nasza klasa robotnicza musiała szukać takowych wśród inteligencyi żydowskiej. Ze swej strony radykalne drobnomieszczaństwo żydowskie jest zbyt słabe, z powodu braku zarówno wielkich mas robotniczych żydowskich, skupionych w wielkim przemyśle jak i swego ludu wiejskiego, aby było samo zdolne do znaczniejszej akcyi politycznej i stąd musiało ono dążyć do opanowania ruchu rewolucyjnego proletaryatu polskiego i wyzyskania go dla swych celów, zupełnie przeciwstawiających się interesom narodowym Polski. Niepospolita wartość umysłowa radykalnej inteligencyi żydowskiej, pozwoliła jej przeprowadzić swój zamiar w zupełności, gdyż nietylko wytworzyła ona własną sprężystą organizacyę, w postaci t. zw. S. D. K. P. i L., lecz i wpłynęła w znacznym stopniu na zmianę frontu właściwej organizacyi

---

[1]) O tem wszystkiem obszerniej pisałem już w poprzednich artykułach, szczególniej „Nieco o ideologii socyal-litwactwa“.

klasowej proletaryatu polskiego — niepodległościowej P. P. S., która w toku rewolucyi zalana przez żywioły bliskie socyallitwactwu, zwija swój dumny sztandar walki o wyzwolenie Polski. Dodajmy do tego frazeologię „narodową“ naszej reakcyjnej i ugodowej burżuazyi, maskującą jej tchórzostwo polityczne i zwalczanie przez nią ruchu robotniczego pod pozorem jego antypolskości, dodajmy, jako wynik tego wszystkiego wrogie stanowisko względem proletaryatu części drobnomieszczaństwa i chłopstwa, któreby do walki poszły tylko w imię Polski niepodległej, i nie widząc tego hasła u socyalistów, sprzymierzyć się z proletaryatem nie umiały, a zrozumiemy, iż sytuacya u nas wytworzyła się idealna dla „socyal-litwactwa“. Uczyniła ona z rewolucyjnego proletaryatu polskiego doskonałe narzędzie w ręku litwactwa dla urzeczywistnienia celów jego, będących jaskrawem przeciwieństwem dążności niepodległościowych; cele te zmierzają bowiem do całkowitęgo przykucia Królestwa do Rosyi — co prawda „zdemokratyzowanej“, a przynajmniej ueuropeizowanej na wzór pruski — i oddania narodu polskiego na pastwę rządom zaborczym.

W ten sposób ruch robotniczy polski, zamiast połączyć się z ogólno-narodowem dążeniem przeciwko najezdniczej Rosyi, w imię walki o Polskę niepodległą, zjednoczył się z ruchem rewolucyjnym żydowstwa — a nawet poszedł pod jego komendę — przeciwko Polsce niepodległej w imię „demokratyzacyi“ Rosyi.

Zaiste, nie było sytuacyi bardziej tragicznej w dziejach narodu naszego. Olbrzymi wybuch rewolucyjny proletaryatu polskiego został zmarnowany dla spraw mu obcych dzięki reakcyjności, tchórzostwu politycznemu i obskurnemu egoizmowi klasowemu naszych warstw posiadających, które z rozpoczęciem wojny japońskiej rzucają się w objęcia Targowicy, zdradziecko opuszczając lud roboczy w chwili, gdy walka zaczyna się zaostrzać i nadzieja wyzwolenia świtać. Politycznie ujawniło się to w zdradzie haseł niepodległościowych przez N. D-cyę, przerzucającą się w objęcia Targowicy i skrajnej reakcyi rządowej, w szalonym rozroście socyal-litwactwa w postaci t. zw. S. D. K. P. i L., które sobie zdobyło faktyczną dyktaturę w rewolucyi polskiej i uczyniło z niej w znacznym stopniu przyczepkę rewolucyi rosyjskiej, wreszcie w zwinięciu sztandaru niepodległościowego przez P. P. S., która się staje tylko mniej lub więcej szkodliwym dodatkiem do S. D.

Wraz z upadkiem samodzielnego ruchu narodowo-rewolucyjnego w Polsce musiały też wyniknąć wszystkie konsekwencye stąd płynące. Przedewszystkiem więc naiwna wiara

w Rosyę, która raptem po tylu latach ciemiężenia Polski staje się dla nas ziemią obiecaną i wzamian za wyrzeczenie się drażniącej Rosyan niepotrzebnie niepodległości i lojalizm państwowy, „da“ nam jakie takie wolności polityczne i narodowe w postaci mniej lub więcej okrojonej „autonomii“. Wiara ta uporczywie tułała się u nas pomimo, iż nietylko żywioły czarnosecinne, które właśnie dzięki podszczuwaniu przeciwko nie-rosyjskim narodowościom (żydom i Polakom przedewszystkiem) ogromny wpływ na społeczeństwo rosyjskie wywierają, ale nawet jego warstwy opozycyjne i rewolucyjne naogół dość niechętnie względem nas są nastrojone, gdyż utożsamiając patryotyzm rosyjski z szowinizmem wszechrosyjskim, we wszelkich żądaniach odrębnych narodowości przez Rosyę ciemiężonych dopatrują się tylko „nacyonalizmu“.

W każdym razie wiara owa w Rosyę, zejście ze stanowiska niepodległościowego na autonomiczne, straszak pruski — wszystko to ogromnie wzmacniało trudną i chwiejną pozycyę socyal-litwactwa w Polsce, w której się ono czuje intruzem.

Niemniejszą rolę odegrała tu również „solidarność polsko-rosyjskiego proletaryatu“. Naturalnie, że daleką od naszych socyal-litwaków była myśl zrozumienia jej w sensie „solidarności szwedzko-norweskiego proletaryatu“, która dała Norwegii niepodległość bez przelewu krwi, dzięki energicznej postawie szwedzkiego proletaryatu, który stanął po stronie Norwegii przeciwko gnębiącej ją Szwecyi. U nas, rzecz oczywista, powinno się było dziać całkiem odwrotnie. To też owa „solidarność polsko-ros. proletaryatu“ została wyinterpretowaną — bardzo zręcznie zresztą — jako walka o demokratyzacyę Rosyi i przykucie do niej Polski, albowiem proletaryat nie może „budować“ państw klasowych, tylko demokratyzować istniejące (co dobitnie wykazuje czego jest wart republikanizm naszej S. D., albowiem burżuazyjną „republikę wszechrosyjską“ ma proletaryat „budować“ po obaleniu caratu i swej dyktaturze rewolucyjnej). Tak czy owak, wiara, iż autonomię otrzymamy na skutek demokratyzacyi Rosyi, albo nawet wspaniałomyślności tej ostatniej, musiała tego rodzaju rozumienienie solidarności międzynarodowej proletaryatu uczynić nieuniknionem i zwolnić proletaryat rosyjski od niemiłego obowiązku popierania dążeń niepodległościowych Polski przeciwko swej własnej ojczyznie, gdy natomiast proletaryat polski miał walczyć o wolność Rosyi i jako „szczegół“ tego (nie zawsze zresztą potrzebny) — o S. D-cką „autonomię“.

W innej formie przybierało to charakter walki „internacyonalizmu“ S. D. z „nacyonalizmem“ P. P. S., czyli socyal-litwactwa z socyal-patryotyzmem. I na tem polu S. D.

odniosła łatwo zrozumiałe zwycięstwo, albowiem wśród „socyal-patryotów“ nastąpił rozłam, górę wziął kierunek bliźniaczo podobny do socyal-litwactwa, bez jego jednak krańcowości i wybryków antypolskich.

Uwzględnijmy jeszcze ekonomiczny podkład rewolucyi: manię strejkową S. D., pragnącą za wszelką cenę ze znanych nam już powodów uchodzić za „prawdziwie proletaryacką partyę“, stale na skutek tego wzmagającą się kontrrewolucyę swojską równolegle z rządową, chuligańsko-pogromową kontrrewolucyą, wreszcie działalność N. D-cyi przeciwko klasie robotniczej i partyom socyalistycznym pod płaszczykiem „narodowym“ łącznie ze zbirami carskimi — a otrzymamy obraz zaiste okropnej klęski sprawy polskiej i ponurych wróżb na przyszłość.

Tryumf socyal-litwactwa sięga tu swego szczytu: „postępowa“ (z pogromami, ale to „szczegół“) Rosya i „reakcyjna“ Polska; „solidarność polsko-rosyjskiego proletaryatu“ za pierwszą, a przeciw drugiej; „nacyonalizm“ P. P. S., budującej Polskę dla „dmowszczyzny“, która tej Polski nie chce, a „prawdziwa międzynarodowość“ S. D., dążącej do „organicznego wcielenia“ zgodnie zresztą z życzeniami „narodowemi“ tejże dmowszczyzny; zacofanie chłopstwa polskiego, a radykalizm rosyjskiego; liberalne prawodawstwo robotnicze przyszłego „ogólno-państwowego“ parlamentu, złożonego z S. D-ków, trudowików i kadetów, a wrogi stosunek do klasy robotniczej również przyszłego sejmu polskiego, w skład którego wejdą endecy i klerykali rozmaitego kalibru. Możnaby było zwątpić w samą możliwość dalszego istnienia Polski!

Lecz niedługo mogła panować ideologia esdeckiego „socyal-litwactwa“. Sytuacya w Polsce była z natury rzeczy przejściową. Przedewszystkiem fala pogromów i następnie zaostrzonych prześladowań policyjnych musiała bądź co bądź ostudzić miłość żydowstwa dla Rosyi i nieco zmienić zapatrywania na „reakcyjną“ Polskę, która się nimi nie zhańbiła, pomimo zaciekłego antysemityzmu N. D. Następnie sprawa polska wraz z ogólnem poruszeniem mas ludowych w Polsce wypłynęła na światło dzienne. Było to konieczne, logiczne, nieuniknione. Kwestya polska musiała się przedstawić, jako sprawa stosunku Polski do Rosyi i zdobycia odrębnego ustroju politycznego dla Królestwa, czy to w formie całkowitej niepodległości, czy też mniej lub więcej szerokiej samodzielności.

Postawienie kwestyi polskiej musi ściągnąć na siebie wściekłość carskiej Rosyi, która nie może dać żadnej, choćby najskromniejszej autonomii, ze względu przedewszystkiem na niebezpieczne położenie pograniczne Królestwa, jego odrębność społeczno-narodową i tradycye powstańcze. A jednak

żadna partya, która chce się oprzeć o szerokie masy ludu polskiego, nie jest w stanie uniknąć postawienia tej kwestyi. To też szalejąca kontrrewolucya rządowa, rozbiwszy organizacye rewolucyjne, przystępuje do duszenia wszelkich objawów życia narodowego i kulturalnego Polski, z okrucieństwem i bezwzględnością, nie znającą miary. Nawet swojska kontrrewolucya, stawszy się zbyteczną, zostaje sama ścigana, jako „narodowa“, „antyrosyjska“, stan wojenny ze stosem szubienic i ciągłymi mordami rozpasanego żołdactwa moskiewskiego, budzi wkońcu powszechne rozdrażnienie, lokajska polityka N. D-cyi wywołuje niezadowolenie, a nawet już i oburzenie w społeczeństwie polskiem.

Stosunek do Rosyi ulega radykalnej zmianie. Wiara w nią upada zupełnie, prądy narodowe i niepodległościowe zaczynają szybko wzrastać na całej linii, poczucie wiekowego antagonizmu do najazdu moskiewskiego znów bierze górą. Zmianę tę w nastroju ogólnym odczuła przedewszystkiem N. D-cya, która w toku rewolucyi ze stronnictwa stała się „narodem“ i pragnęła ów „naród“ prowadzić na pasku ugody. Upadek N. D-cyi, w której rozprzężenie rośnie bez przerwy, był nieunikniony, albowiem pomimo jej woli, stanowisko rządu rosyjskiego względem żądań polskich, debaty nad niemi w Dumie oraz ustawiczne zamachy na instytucye czysto kulturalne, a nawet klerykalne, wreszcie projekt rządowy odłączenia Chełmszczyzny musiały pchać N. D. w objęcia bezwzględnej opozycyi, do której nie była zdolna, w imię podeptanych praw Polski. Tem się tłomaczy wzrost radykalnego patryotyzmu w postaci t. zw. frondy endeckiej, która się wytworzyła w łonie N. D., odpadnięcie od niej Narodowego Związku Robotniczego i wznowienie przezeń hasła niepodległości, wreszcie rosnące poczucie, iż jakichkolwiek ustępstw spodziewać się bez walki nie możemy, choćbyśmy mieli za sobą jaknajwiększe poparcie ze strony radykalnych żywiołów rosyjskich.

Wraz z N. D-cką Targowicą ginie socyal-litwactwo. Przedewszystkiem samo drobnomieszczaństwo żydowskie, które bodaj że najbardziej w rewolucyi ucierpiało od okropnych i krwawych prześladowań reakcyi pogromowo-chuligańskiej rządu carskiego, usuwa się stopniowo z pola walki, będąc kompletnie steroryzowane, i przestaje zasilać, a w każdym razie czyni to już nie w takim stopniu, co poprzednio, swoje organizacye rewolucyjne: Bund i S. D. Z drugiej strony działa na socyal-litwactwo rozkładowo-ogólna atmosfera antyrosyjska, która zaczyna ogarniać społeczeństwo polskie pod wpływem ciągłych represyj, sypiących się nań ze strony „matuszki Rosyi“ i wzrostu dążności nieprzejednanych względem tej ostatniej.

W parze z tem idzie upadek „lewicy“ i odrodzenie się socyal-patryotyzmu, wywołane przez te same przyczyny, które spowodowały upadek socyal-litwactwa. Skoordynowanie walki klasy robotniczej z ruchem ogólno-narodowym przeciwko duszącej nas Rosyi nasuwa się samo przez się, co ostatecznie wyprze socyal-litwactwo z łona naszej klasy robotniczej.

Dalej, szybko postępujący rozkład państwowości rosyjskiej, skompromitowane całkiem położenie międzynarodowe Rosyi, dezorganizacya administracyjna i finansowa, podkopuje systematycznie strach zabobonny przed wszechpotęgą Rosyi i wytwarza sprzyjającą atmosferę dla walki o prawa narodowe Polski. W tym samym kierunku również działa wzrost prądów narodowościowych wśród ludów, podbitych przez Rosyę, nie mówiąc już o niesłychanie zaostrzonej kwestyi żydowskiej, która sama jedna może nam przysporzyć potężnego sojusznika — rozczarowane co do Rosyi żydowstwo, które, widząc, iż właśnie naród polski staje energicznie w obronie jego wiecznie przez Rosyę deptanych nawet najelementarniejszych praw ludzkich, stać się może czynnikiem ogromnie pomocnym w walce o wyzwolenie ojczyzny naszej, o ile z tem będzie związana jego własna sprawa i wtedy będzie woleć „raczej Polskę niepodległą, niż Rosyę z Puryszkiewiczami“.

Z chwilą tą socyal-litwactwo zniknie na zawsze z ziem polskich. *W. Sedecki.*

LUŹNE NOTATKI.

Zdrajcy. — Kompromis narodowców polskich z socyalistami niemieckimi. ▣ S. D. rosyjska a sprawa językowa. — Znaczenie demokracyi. — Kreta i Egipt. — Edw.: Arystokracya z rodu, arystokracya z „ducha“ i arystokracya z pracy. — Edw.: Organiczne wcielenie w Brukseli. — Antypatryotyzm.

Zdrajcy. Pan Jażdżewski, poseł do sejmu pruskiego, przy dyskusyi nad podwyższeniem pensyi króla pruskiego, oświadczył, iż „z ciężkiem sercem głosować jednak będzie za wnioskiem rządowym, gdyż cesarzowi należy dać, co cesarskie“. Socyaliści niemieccy krzyknęli mu na to: „A ludowi“? Pana Jażdżewskiego i jego towarzyszy taka kwestya w kłopot nie wprowadzi: dla ludu mają oni płace głodowe i „opiekę“ policyi pruskiej, a po za tem — parę tanich frazesików patryotycznych. Minęły już czasy Langiewiczów, a nawet Niegolewskich; miliony komisyi kolonizacyjnej zrobiły swoje, szlachta poznańska przykuta jest do rydwanu byłego hołdownika polskiego, a teraźniejszego naszego tyrana, złotymi łańcuchami. I bezgraniczną naiwnością trzeba nazwać utyskiwanie nad tym faktem pism patryotycznych, które zarzucają Kołu polskiemu, iż ono nic za swą nikczemność nie dostanie. Przeciwnie! Ci panowie właśnie dostali za to dosyć.

W Krakowie urządza się obchód grunwaldzki, na którym sokoły mają wykazać, że potrafią zwalczyć „wroga wewnętrznego“ (tak głosi ich odezwa). A jednocześnie w Berlinie głosuje się za podwyższeniem

pensyi ukoronowanego wodza hakatyzmu! „Und diese Elenden nennen sich Patrioten!“ — jak mówił Marks.

Kompromis narodowców polskich z socyalistami niemieckimi. Wiadomo, jak wielka ilość robotników polskich zamieszkuje Westfalię. Ludzie ci dotąd albo głosowali na polskich kandydatów, zwolenników Koła polskiego, albo na centrowców niemieckich. Ale hakatyzm i kapitalistyczne tendencye centrowców zniechęcają ich coraz bardziej. I oto, jak donosi „Gazeta Robotnicza“ (nr 67), w złączonych gminach Holsterhausen i Eickel przy wyborach do rady gminnej między polskimi robotnikami narodowymi a socyalistami zawarty został kompromis i wystawiona wspólna lista (trzech socyalnych demokratów i trzech narodowców). Sojusz ten zawarty został przez miejscową organizacyę socyalistyczną i zatwierdzony przez zarząd powiatowy Socyalno-Demokratycznej Partyi Niemiec. Wyniki nie były pomyślne, gdyż lista centrowców otrzymała 2.000 głosów, gdy polsko-socyalistyczna — 1.000.

Nie jesteśmy wielkimi zwolennikami sojuszów, ale sądzimy, że robotnicy polscy w Westfalii i Nadrenii będą mogli obronić swe interesy jedynie na drodze porozumienia z socyalistami niemieckimi, — o ile nie staną się sami socyalistami, co byłoby jeszcze pewniejsze, i nad czem tak dzielnie pracują towarzysze z P. P. S. zaboru pruskiego. Zaś partya niemiecka uzyskałaby w ten sposób ogromną ilość głosów i możność wywierania wpływu na masy polskie. Prawdopodobnie jednak wpływy klerykalne wśród Polaków długo jeszcze stać będą na zawadzie takiemu porozumieniu.

W każdym zaś razie charakterystycznem jest, iż towarzysze niemieccy nie uważają takiego kompromisu za „zdradę sztandaru“, jakby nie omieszkali zawołać nasi anarchiści, z kiepska po litwacku przezywający siebie „socyaldemokratami“.

S. D. rosyjska a sprawa językowa. Czytelnicy nasi pamiętają napewno słynne głosowanie rosyjskiej frakcyi soc.-dem. przeciwko używaniu języka polskiego w sądownictwie, protest polskich posłów socyalistycznych w parlamencie austryackim przeciwko temu głosowaniu, wreszcie oburzenie z tego powodu frakcyi rosyjskiej, świadczące, iż postępek ich wynikał raczej z zupełnej ignorancyi co do spraw narodowościowych, niż ze złej woli. W sprawie tej zabrał głos nowy socyalno-demokratyczny organ rosyjski „Za rubieżom“ (nr 3 z r. b.) w artykule W. Medema p. t. „Dyskusya w Dumie o równouprawnieniu językowem w sądownictwie“.

Autor pomienionego artykułu podaje tekst poprawki, wniesionej do projektu ministra Szczegłowitowa przez frakcyę s. d. Poprawka ta omawiana w naszej prasie nie była, dlatego podajemy ją w całości:

„Procedura sądowa w miejscowych instytucyach sądowych odbywa się z a r ó w n o w j ę z y k u r o s y j s k i m, jak i w innych językach, używanych przez ludność państwa.

Przy procedurze sądowej w miejscowych inst. sąd., oprócz rosyjskiego języka z a s a d n i c z e g o, używany jest również ten język, którego zażądają podsądni lub skarżący.

W miejscowościach o j e d n o l i t e m z a l u d n i e n i u n i e r o s y j s k i e m, w miejscowych inst. sąd., język rosyjski w charakterze zasadniczego może być n a ż ą d a n i e l u d n o ś c i zastąpiony przez język miejscowy“. (Podkreślenia nasze).

Sens tej dość zagmatwanej poprawki jest następujący: w całem państwie ustanawia się język z a s a d n i c z y — rosyjski, dla proce-

dury sądowej; wyjątkowo na żądanie osób, mających do czynienia z sądem, obok rosyjskiego używany bywa i inny język; stałe zaś używanie innego języka, jako zasadniczego, dopuszczane jest tylko w prowincyach, posiadających jednolitą ludność nierosyjską, i to na jej żądanie.

Poprawka ta świadczy dobitnie, jak nizki jest poziom zrozumienia zadań partyi socyalistycznej u towarzyszy rosyjskich, zasiadających w Dumie. Co znaczy bowiem ta ich chęć zaprowadzenia jakiegoś „zasadniczego“, to znaczy państwowego rosyjskiego języka w instytucyach sądowych? Jaki może mieć cel używanie języka rosyjskiego w olbrzymich prowincyach państwa (choćby np. w prowincyach nadbaltyckich, na Litwie, w większej części Kaukazu i t. p.), zamieszkałych przez ludność liczną, kulturalną, wśród której niema wcale Rosyan, za wyjątkiem garści urzędników, wprowadzonych tam prawem kaduka przez bagnet żołdacki? Czy jest to centralizm zacietrzewiony, czy ignorancya, zbyt już daleko posunięta? Odpowiedź na te pytania daje nam autor artykułu.

Wyjaśnia on mianowicie, iż nad tą sprawą odbyła się długa dyskusya we frakcyi. Byli tam zwolennicy wprowadzenia języków miejscowych do wszystkich prowincyj nierosyjskich, ale przeciwko nim użyto argumentu, że będzie to krzywda dla jednej z narodowości, zaludniających dane terytoryum. Np. wprowadzenie języka litewskiego na Litwie skrzywdziłoby Polaków, łotewskiego w Inflantach — Niemców i t. d. Nie mogąc wybrnąć z tej trudności, towarzysze rosyjscy postanowili pogodzić wszystkie te kłócące się narody, narzucając im — język rosyjski! Wyjątek zrobiono tylko dla Królestwa, które uznane zostało za jedyne terytoryum, posiadające „jednolitą“ ludność, przyczem, na wszelki wypadek, postanowiono zbadać najprzód, co o tej sprawie myślą sami Polacy.

Obawiamy się, iż czytelnicy nasi wezmą to nasze objaśnienie za złośliwą ironię, skierowaną przeciwko towarzyszom rosyjskim, dlatego musimy zaznaczyć, iż streszczamy tylko sumiennie słowa autora artykułu w „Za rubieżom“ (str. 93 do 96). Dodajmy zaraz, że nie krępuje on się bynajmniej w bardzo ostrej ocenie stanowiska frakcyi s. d. Przedewszystkiem zwraca uwagę na niewłaściwość wprowadzania jakiegoś zasadniczego języka rosyjskiego do prowincyj, zamieszkałych przez nie- Rosyan (tu dodamy od siebie, że zawet biurokracya austryacka dotąd nie odważyła się zaprowadzić języka niemieckiego, jako państwowego, a uznaje tylko różne „krajowe“ języki). Następnie autor, W. Medem, kpi ze sposobu, którego frakcya użyła dla załatwienia sporów narodowościowych, mianowicie z narzucania dwu kłócącym się narodom trzeciego, obcego im języka, podczas gdy jedynem sprawiedliwem wyjściem byłoby równouprawnienie obu języków nierosyjskich, z zupełnem pominięciem tego ostatniego. Wreszcie — zwraca on uwagę, że nawet Królestwo nie może być uważane za terytoryum, zupełnie jednolite narodowościowo.

Do uwag tych nic dodawać nie będziemy, stwierdzimy tylko, że lekcya, którą nasi posłowie dali posłom rosyjskim, była zupełnie zasłużona. Zauważyć też możemy, iż wyszła ona im na dobre, gdyż w sprawie chełmskiej i finlandzkiej trzymali się oni zasad „wyzwalającego narody“ socyalizmu daleko ściślej, niż poprzednio.

Dla porównania powtórzymy jeszcze poprawkę, wniesioną przez rosyjskich „trudowików“ (partyę pracy). Jest ona — trzeba to przyznać ku wstydowi frakcyi soc. dem. — daleko rozumniejszą, brzmi zaś jak następuje:

„Procedura sądowa w instytucyach sądowych odbywa się w języku większości ludności danego okręgu“.

Znaczenie demokracyi. Ciekawe wskazówki daje statystyka organizacyj zawodowych w Szwajcaryi, w zestawieniu z ogólną ilością robotników. Oto pokazuje ona, że największy procent zorganizowanych robotników wykazują te zawody, które są zmonopolizowane przez państwo, jako to: kolejarze, poczciarze, robotnicy zatrudnieni przy komorach celnych, tramwajarze, telefoniści i t. d. U nas zjawisko podobne nie da się nawet pomyśleć: najgorszy ucisk kapitału prywatnego niczem jest wobec samowoli i tyranii państwa. Tak samo jest w Prusiech, gdzie państwo uniemożebnia swoim robotnikom łączenie się w związki. Tymczasem w demokratycznej Szwajcaryi nietylko że państwo nie stawia pod tym względem przeszkód, ale przeciwnie, robotnicy państwowi bardziej są bezpieczni przed prześladowaniami za udział w organizacyi, niż robotnicy, zatrudnieni w fabrykach prywatnych.

Dla potwierdzenia tych słów dajemy następującą tabelkę:

Zajęcie	Ilość zorganizowanych	Na 100 robotn. należy do organizacyi
Kolejarze	32.678	82·4
Palacze i maszyniści . . .	2.261	75·3
Poczciarze i celnicy . . .	8.500	58·2
Tramwajarze	1.700	56·3
Telefoniści i telegrafiści .	500	50·0
Rob. państwowi i gminni .	1.813	36·4
Graficzny przemysł . . .	6.199	32·4
Malarze	2.849	31·0
Zegarki i złotnictwo . . .	13.668	29·9
Przemysł drzewny	6.879	29·0
Kapelusznicy	220	22·5
Metalowcy	13.821	18·3
Kamieniarze	1.774	15·1
Cieśle	1.330	14·6
Woźnice	1.124	14 2
Fryzyerzy	260	11·1
Krawcy	1.973	9·3
Wyroby spożywcze . . .	4.158	8·5
Garbarze	1.204	5·5
Przemysł włóknisty . . .	7.863	4·4
Mularze	2.541	3·2

(Der Kampf, r. 1910, nr 9).

Cyfry te stanowią żywy dowód, jak błędnem jest bezmyślnie niekiedy powtarzane zdanie, że „wyzysk jest wszędzie jednakowy“. Owszem, wyzysk w s z ę d z i e j e s t, ale n i e w s z ę d z i e jest on jednakowy.

Kreta i Egipt. „Justice“ (nr z 18 czerwca b. r.) organ angielskiej Soc. Dem. Partyi, stawia rządowi angielskiemu następujące żądanie: przeforsować w „Koncercie mocarstw“ oddanie Krety Grecyi, a jako odszkodowanie dla Turków wycofać swe wojska z Egiptu i uczynić ten kraj wolnym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że projekt taki dałby się wykonać, gdyż Anglia ze wszystkich państw, stanowiących ów kiepsko zharmonizowany „koncert“ (Anglia, Francya, Włochy, Rosya) stanowi największą przeszkodę dla ostatecznego załatwienia kwestyi kreteńskiej, a uniezależnienie Egiptu prawdopodobnie mogłoby być okupione przez patryotycznych Młodoturków zrzeczeniem się swych praw do kilkudziesięciu tysięcy mahometan, zamieszkujących Kretę.

Nie potrzeba chyba mówić, że projekt taki nie zostanie nigdy wykonany, gdyż burżuazya angielska chce zatrzymać Egipt i nie do-

puścić, by Kreta stała się ostatecznie własnością jakiegokolwiek mocarstwa — czy Grecyi, czy Turcyi, by w ten sposób samej panować nad stacyą węglową i portem w kreteńskiej zatoce Suda. Ale charakterystycznem jest dla wysokiego poziomu moralności politycznej towarzyszy angielskich, że oni stawiają takie żądania. Nauka to dla esdeków rosyjskich z ich chęcią zaprowadzenia na Litwie państwowego języka rosyjskiego!

Arystokracya z rodu, arystokracya „z ducha" i arystokracya z pracy. Niedawne to czasy, gdy pisma burżuazyjne polskie bez różnicy przekonań, od „Prawdy" po przez „Gazetę Nową", „Kuryer Warszawski", do organów klerykalnych przechodząc, ubolewały nad zarazą moralną i zdziczeniem warstw ludowych w rewolucyi. Pisma n-deckie i „mistrz Henryk" do dziś dnia winę tego zdziczenia socyalizmowi przypisują. Nie cofnięto się przed obryzganiem błotem najwspanialszych postaci ruchu naszego, wielkich twórców nowego życia w Polsce, stalowych charakterów i serc mocarnych.

Życie szło swoją koleją. Arystokracya z rodu wydała dziś hr. Tarnowską w Wenecyi, hr. Ronikera w Warszawie i kilku hrabiów w Petersburgu. Najnikczemniejsze skrytobójcze morderstwa dla rabunku grosza, na uciechy, orgie i pijatyki potrzebnego, spełnia ta arystokracya z rodu. I nie dosięgła jej rewolucya, lecz gdyby na chwilę odradzająca fala rewolucyjna dotknęła tych potwornych ludzi, znikliby oni, jak swego czasu poznikali alfonsi i rzezimieszki z Warszawy.

Proces krakowski Borowskiej, oskarżonej o zabójstwo Lewickiego, odkrył okropne bagno, w którem się pławią przeróżni „arystokraci z ducha". Zaiste ta para „nadludzi" życiem swem jedynie wyfiokowanym histeryczkom imponować może, a bezkresną nikczemnością w najbardziej osobistych sprawach obrzydzenie u każdego uczciwego człowieka wzbudzi.

Największa hańba dzisiejszej epoki kapitalistycznej — prostytucya, szerzy się w zastraszający sposób w środowiskach miejskich, gdzie arystokracya z rodu dobroczynność wspiera, a „arystokracya z ducha", kulturę i poszanowanie człowieka zaszczepia. Dorywcze dane, z Niemiec zebrane, jak na dłoni uwidocznią, iż jedynie sfery robotnicze ludzkości hańbę zmywają, budząc nadzieję na lepszą przyszłość. Oto gdy w Berlinie naliczono przeszło 6.000 prostytutek, w fabrycznym mieście Dortmundzie jest ich 343, w Bochum — 18, w Remszejdzie — ani jednej.

I z dumą robotnica polska może spojrzeć w zaprzedane ochranie moskiewskiej oczy Janiny Borowskiej, gloryfikowanej jeszcze niedawno przez prasę burżuazyjną, jako „matka-polka". I niezapomnianym będzie gest tow. Owczarkówny, policzkującej żandarmskiego rotmistrza przed sądem carskich zbirów.

A „mistrzowi Henrykowi" radzimy nie tykać „Wirów", bo słabą i mizerną ma głowę już, niezdolną badać prądów społecznych, wśród których „wiruje" dziś hr. Roniker i Janina Borowska. *Edw.*

Organiczne wcielenie... w Brukseli. Na jaki to już pomysł nie wpadną nasi „socyal-demokraci Królestwa Polskiego i Litwy", by organiczne wcielenie do Rosyi przeprowadzić! Oto jest wystawa wszechświatowa w Brukseli. Jakiś s-dek rozumem delikatnym obdarzony (a rozum ten, gdzie tylko geszeft czuć, natychmiast ideową „myśl" wytworzy), postanowił na wystawie tej „wcielić organicznie" Polskę do Rosyi. W warszawskiej „Nowej Gazecie" ukazała się dużo mówiąca wzmianka o Brukseli: „Założone zostało tu towarzystwo rosyjskich i polskich dziennikarzy". Tymczasem korespondenci największych pism polskich, i kilku współpracowników pomniejszych prowincyonalnych codziennych pism nic o tem towarzy-

stwie nie wiedzą, w liście otwartym do prasy protestują przeciwko temu niesłychanemu nadużyciu.

I śmią panowie z „Przeglądu Socyaldemokratycznego“ po takich faktach literackiego bandytyzmu stroić się w powagę obrażonej godności i miotać kalumnie na towarzyszy z prasy naszej!

Poniżej umieszczamy list dziennikarzy polskich z Belgii:

„My, niżej podpisani korespondenci i współpracownicy pism polskich z Belgii oświadczamy, iż nic wspólnego z założonem stowarzyszeniem dziennikarzy rosyjskich i polskich w Brukseli (Association des journalistes russes et polonais) nie mamy i istnienie takiego stowarzyszenia uważamy za niepotrzebne.

Wobec tego protestujemy przeciwko nadużywaniu firmy prasy polskiej i świadomemu wprowadzaniu opinii publicznej w błąd u nas i zagranicą. Bruksela w czerwcu“.

Maryan Dąbrowski (ard.), *Piotr Gorecki, Kaden, Nela Miłkowska* (*N. M.*), *Erazm Samotyka, Marya Szumska, Józef Zajączkiewicz*, (*Er. S.*).

„P. S. Prosimy wszystkie pisma polskie o przedrukowanie“.

Gdy do tego oświadczenia dodamy, iż jeden, jedyny człowiek, jeden z licznych korespondentów „Nowej Gazety“ warszawskiej z Brukseli, uzurpował sobie prawo przedstawicielstwa prasy polskiej, nieuczciwość tego sui generis „wcielenia organicznego“ bije w oczy. *Edw.*

Antypatryotyzm. Leży przed nami książka, z której wyjmujemy następujący ustęp:

„Proletaryusze nie mają ojczyzny... Ustrój kapitalistyczny ten sam jest we wszystkich krajach; ponieważ zaś nie może on funkcyonować bez pewnego minimum swobód politycznych, zatem wszystkie kraje, znoszące system kapitalistyczny, korzystają z pewnych elementarnych swobód, które nigdzie nie mogą być odmówione proletaryatowi. Nawet w Rosyi ustrój autokratyczny pobity jest dziś na głowę. Proletaryusze, którzy oddają swe życia za ojczyzny dzisiejsze, są bydłem, głupiem bydłem. Nawet, gdy ich ojczyzna jest zwycięską, są to oni, którzy płacą koszty zwycięstwa w formie powiększonych podatków. Jedyna wojna, która nie jest oszukaństwem, jest ta, po której proletaryusze zwycięscy mogą spodziewać się, że nałożą swe ręce na wytworzone przez geniusz ludzki bogactwa społeczne, używając w tym celu wywłaszczenia kapitalistów. Jest tylko jedna wojna godna ludzi inteligentnych — jest to wojna domowa, społeczna rewolucya“.

— Jakie zdrowe myśli, co za prawdziwie klasowe i proletaryuszowskie poglądy! — zawoła każdy esdek lub „umiarkowaniec“, i ileż to razy podczas ruchu rewolucyjnego wygłaszane były u nas na masówkach podobne zdania! Tymczasem nie jest to bynajmniej cytata z Marksa lub Kautskiego, ale z dzieła syndykalisty Hervé'go, człowieka, którego zasady potępione są przez cały socyalizm naukowy (cytujemy według angielskiego przekładu: „My country, right or wrong“ — by S. Hervé). Ale nasi esdecy są właśnie nie zdającymi sobie sprawy z własnych poglądów syndykalistami.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Anglia. Umarł król Edward angielski. Czytelnicy „Przedświtu“ wiedzą dokładnie, iż władza królewska w Anglii jest jeno władzą nominalną. Krajem rządzą przedstawiciele narodu, wybrani do Izby gmin, od której w zupełności zależy ministeryum. Jednak Edward VII miał pewien wpływ na politykę zewnętrzną Anglii. W dziedzinie tej, trzeba przyznać,

działalność jego była nieraz pożyteczna: zawarł pokój z Burami, którzy dziś cieszą się wspaniałą autonomią, wpływał swymi przymierzami na utrzymanie pokoju europejskiego, szachując niepoczytalnego Wilhelma. W sprawach wewnętrznych kraju nie sprzeciwiał się reformom demokratycznym.

To nam objaśni, dlaczego towarzysz J. Ramsay Macdonald zamieszcza w czerwonej „Socialist Rewiew“ artykuł, poświęcony zmarłemu królowi, przed którym z szacunkiem schyla głowę, a tow. V. Grayson w „Clarion“ zaznacza: „nie widzę żadnej korzyści, ażeby na miejsce króla naszego był obrany jakiś prezydent“; dlaczego wreszcie tow. Edwards, górnik, w imieniu Labour Party wygłasza zdania nawskroś monarchiczne, na które nie zgodziłby się nawet tow. Ferri we Włoszech.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że zaznaczamy te wypowiedzenia się tylko, jako charakterystyczne stwierdzenie faktu odrębności taktyki socyalistycznej, zgodnie z odrębnymi warunkami. A dodać musimy, że nie wadziłoby towarzyszom angielskim wspomnieć o zawarciu przez króla Edwarda sojuszu z despotyczną Rosyą.

Słów kilka o Labour Party. Organizacya ta ma na celu: „reprezentacyę i obronę bezpośrednich interesów klasy robotniczej“. Na swym ostatnim zjeździe oficyalny program socyalistyczny odrzuciła 951.000 głosów. Za przyjęciem programu padło 91.000 głosów. Natomiast rezolucya, wyrażająca sympatyę ruchowi socyalistycznemu, uzyskała 514.000 głosów.

Labour Party należy do Socyalistycznego Biura Międzynarodowego, jako organizacya, przyjmująca zasady walki klas.

Niemcy. Wyniki głosowania do sejmu pruskiego w roku 1908 zostały dopiero teraz ogłoszone w całości. Pokazują one, jak reakcyjny jest system głosowania publicznego, a z drugiej strony pozwalają nam teraz ocenić wszechstronnie rolę, jaką odegrała partya socyalistyczna przy wyborach.

Ilość głosów socyalistycznych wzrosła z 314.000 (r. 1903) na 598.000, co oznacza powiększenie się o 92%. Wynik taki możnaby nazwać wspaniałym, ale niestety, nie był on jeszcze tą imponującą demonstracyą, do jakiej wzywał partyę zjazd pruski socyalistyczny i jaka byłaby potrzebna, aby zjawiła się nadzieja złamania z czasem potęgi innych partyj i uzyskania głosowania powszechnego. Wykazują to cyfry.

Przy wyborach do parlamentu w 1907, socyaliści otrzymali 1,816.000 głosów w Prusiech; zestawienie tej cyfry z ilością głosów socyalistycznych przy wyborach do sejmu pokazuje, że tylko 33% z pomiędzy głosujących tajnie odważyło się podać jawnie swój głos. Tymczasem u Polaków, którym w wielu wypadkach grozi takie same prześladowanie za podanie swego głosu, jak i socyalistom, procent ten wynosi 47·3%. Dodajmy, że w centrum głosowało do sejmu 39·2% wyborców parlamentarnych, u narodowo-liberalnych 37%, a tylko u konserwatystów (32·2%) i u postępowców (16·5%) — mniej, niż u socyalistów.

To samo tyczy się porównania wysiłków, dokonanych przez poszczególne partye. Powiększenie się liczby głosujących było dla socyalistów sprawą pierwszorzędnej wagi; szło tu o największą przeszkodę, jaką partya socyalistyczna napotyka w Niemczech na swej drodze. Tymczasem ilość głosów centrowych podniosła się znaczniej, niż głosów socyalistycznych, bo z 251.000 na 499.000, czyli o 98%.

Dodajmy, że udział głosujących był wszędzie bardzo słaby. Wzrósł on z 23·6% (r. 1903) na 32·8%, ale nie doszedł nawet do cyfry z r. 1862, gdy między rządem a sejmem wybuchł konflikt (34·3%), a kiedy socyalistów wcale jeszcze nie było. Największy udział głosujących wykazują Prusy Zachodnie i Poznańskie (wyżej 70%, a nawet 80—90%), potem idzie Ślezwik oraz litewska część Prus Wschodnich. Jest to dowodem, że

kwestye narodowe dotąd pomimo wszystkiego bardziej są w stanie pobudzić masy do ofiarności w państwie niemieckiem od społecznych.

Cyfry te ciekawe są ze względu na walkę, jaką partya niemiecka rozpoczęła obecnie. Demonstracye towarzyszy niemieckich napawają świat cały otuchą, że potrafią oni złamać reakcyę pruską, ale wyniki wyborów wskazują, że dużo jeszcze pod tym względem pozostało do zrobienia.

Za to na polu walk, prowadzonych bezpośrednio przez organizacye robotnicze, wspaniała organizacya proletaryatu niemieckiego, święci olbrzymie tryumfy. Wielki lokaut budowlany spełzł na niczem, a skandaliczny projekt „reformy“ wyborczej, wskutek sporu wśród partyj mieszczańskich i groźnej postawy proletaryatu upadł w sejmie pruskim — oto najnowsze zwycięstwa Socyalnej Demokracyi Niemiec.

Ciekawe dane znajdujemy w Nr. 2 „Buletin Periodique du Bureau Socialiste International“, o ilości tow. niemieckich w sejmach Rzeszy:

	Ogólna ilość posłów	Socyalistów
Saksonia	91	25
Bawarya	133	21
Hamburg	160	21
Ks. Badeńskie . . .	73	20
Brema	150	16
Ks. Wirtemberg . .	92	15
Lubeka	120	12
Meiningen	24	9
Ks. Koburg-Gotha .	—	8
Prusy	443	7
Szwarzburg-Rudolfstat	—	7
Ks. Hessen	—	5
„ Oldenburg . . .	—	4
„ Weimar	—	3
„ Altenburg . . .	—	3
5 drobnych Księstw .	—	5

Czyli 181 socyalistów zasiada w Landtagach (sejmach) Rzeszy.

Powoli, dzień za dniem, godzina za godziną wyrywa zorganizowany niemiecki proletaryat coraz to nowe placówki z pod nóg burżuazyi. Duży udział tow. niemieckich w radach miejskich i gminnych pozwala na socyalizacyę (uspołecznienie) gospodarki miejskiej i wiejskiej, odbierając kapitalistycznym przedsiębiorstwom przeróżne koncesye: na wodociągi, gaz, elektryczność, tramwaje i t. p. Zarządy miejskie Lipska, Thonville, Eberswaldu, Wrocławia, Charlottenburga, Poczdamu, Lubeki, Karlsruhe zajmują się ponadto dostarczaniem mieszkańcom taniego mięsa, chleba i mleka. Wymaga to miejskich jatek i rzeźni, miejskich piekarni, miejskich mleczarni. Staraniem towarzyszy naszych powstają wspaniałe kolonie robotnicze, o zdrowych i tanich mieszkaniach, liczne ochronki i szkoły wzorowe, ogrody dziecinne i parki zamiejskie, kąpiele, łaźnie, no i wreszcie... pogrzeby — wszystko to przechodzi powoli w ręce rad municypalnych. Przeszło 40 miast niemieckich zaprowadziło w swych przedsiębiorstwach 8-godzinny dzień roboczy. Strasburg, naśladując belgijskie miasta, założył Biuro pomocy dla bezrobotnych. Przeszło 150 biur pośrednictwa pracy istnieje w miastach niemieckich. Na zakończenie tego krótkiego przeglądu socyalizmu municypalnego w Niemczech zaznaczamy, iż poważny ruch rozpoczął się za tem, by robotnikom fabrycznym udzielać urlopów letnich, na równi z urzędnikami i handlowcami.

Francya. Niedawno ogłoszona statystyka urzędowa strejków stwierdza osłabienie „żywiołowości“ we Francyi. W roku 1907 było 1.275 trejków, z ogólną liczbą 197.961 strejkujących, w roku 1908 — liczba

strejków spada do 1.073 z 99.042 strejkujących. Najwięcej strejków było w opanowanym przez C. G. T. (Konfederacya Generalna Pracy) przemyśle budowlanym. Całkowite zwycięstwo odnieśli robotnicy w 185 wypadkach, 564 strejki przegrano, 324 zakończono wzajemnemi ustępstwami.

Młoda, a raczej młodemi siłami zasilana, frakcya parlamentarna, wystąpiła z ostrą krytyką deklaracyi rządu Brianda. Tow. Thomas zaznaczył, iż ministeryum politykę swoją kieruje zgodnie z interesami kapitalistycznego państwa, a więc polityki wcale nie ma, waha się i nie zajmuje zdecydowanego stanowiska w sprawach reform społecznych.

Dnia 15 lipca zbiera się kongres partyjny dla omówienia spraw, związanych z międzynarodowym kongresem w Kopenhadze.

Obchód Komuny w Paryżu. Obchód Komuny w Paryżu, tych dni pamiętnych nietylko dla proletaryatu francuskiego, ale i dla proletaryatu świata całego — jest corocznem świętem ludu francuskiego. Rok rocznie w końcu maja robotnicy paryscy, czy to należący do partyj socyalistycznych, czy do syndykatów, wraz z socyalistyczną inteligencyą, składają wieńce na murze cmentarza Père-Lachaise, zarzucają kwieciem groby bohaterów z 1871 roku.

W tym roku niezależnie od uroczystości majowych, odbyło się świętowanie Komuny na cmentarzu Mont-Parnasse, z powodu wzniesienia na nim pomnika komunarom, poległym w początku krwawego tygodnia, d. 21-go i 23-go maja 1871 r. Wielotysięczny tłum robotników ze sztandarami i wieńcami, z pieśnią „Międzynarodówki" na ustach uszykowany w pobliżu cmentarza, podążył oddać hołd ofiarom zbrodni kapitalistycznej.

Na cmentarzu były wygłoszone mowy przez towarzyszy: Eli May'a, Allemane'a, Luis Dubreuilh'a i Camelinat'a — mowy przerywane oklaskami i okrzykami: „Niech żyje Komuna!" Wzruszenie ogarniało wszystkich, gdy ci starzy osiwiali weterani z zapałem młodzieńczym i ferworem rewolucyjnym wzywali klasę robotniczą do przyszłej walki, dla której oni swe życie poświęcali.

Wśród sztandarów, powiewających koło pomnika, zwracał uwagę sztandar „P. P. S." (bez klepsydry). Te trzy litery tylko, wypisane na nim — nie są już obce proletaryatowi francuskiemu i zawsze witane sympatyą dla ich idei socyalistycznej i niepodległościowej.

Po wyjściu z cmentarza tłum ze zwiniętymi sztandarami udał się na wiec, ale wkrótce znowu je rozwinął, a wtedy okrążająca manifestantów policya rzuciła się, aby odebrać emblematy rewolucyjne. Rozpoczęła się walka, po której policya odstąpić musiała, zabierając z sobą ciężko rannego policyanta. Francuski proletaryat przywyka coraz częściej oddawać pięścią za pięście przeciw niemu wzniesione. Zaaresztowano 4 osoby, które niebawem wypuszczono na wolność.

Pod niby spokojną i wesołą powłoką życia paryskiego nurtuje coraz wyraźniej nowe życie, którego wybuch może być zupełnie nieprzewidziany.

Manifestacya ta, aczkolwiek wspaniała, była nikłą w porównaniu z właściwym obchodem rocznicy „krwawego tygodnia" (21 do 28 maja 1871 r.) na cmentarzu Père-Lachaise; nie równała się z nim dotąd żadna z tych corocznych manifestacyj. W pochodzie przyjęło udział 30.000 manifestantów. Wszyscy deputowani socyalistyczni i radni miejscy, przepasani czerwonemi szarfami, pilnowali porządku, gotowi w każdej chwili interweniować w razie prowokacyi policyjnej. Rząd pana Brianda nagromadził w tym dniu pod cmentarz i na samym cmentarzu całą swoją policyę i 5.000 wojska pieszego i konnego, a mur pamiętny na cmentarzu, pod którym byli rozstrzelani komunarzy, otoczony był wojskiem i policyą.

To wyzwanie rządu, ta chęć przeciwstawienia swojej siły potędze coraz wzrastających sił socyalistycznych, w niczem nie osłabiła energii manifestujących. Sędziwy i zasłużony deputowany socyalistyczny, były

komunard Vaillant, — pomimo że chciał mu przerwać przemówienie pod murem „sfederowanych“ prefekt policyi Lepine — udał, że go nie słyszy, i swoją mowę dokończył na cześć poległych.

Wyzywająca postawa policyantów i kirasyerów, nietylko że nie wpłynęła na zmniejszenie entuzyazmu tłumu, ale służyła za teren do agitowania wojska. Przed każdym oddziałem śpiewano umyślnie pieśń na cześć 17-go pułku, który jak wiadomo, zbuntował się przed 2-ma laty, nie chcąc wystąpić przeciw zrewoltowanym włościanom. „Niech żyje Komuna!“ „Niech żyje rewolucya!“ „Niech żyje 17-ty pułk!“ Okrzyki te rozlegały się, a pieśni rewolucyjne nie ustawały podczas 3-godzinnego pochodu. Partye socyalistyczne obcych narodowości wystąpiły w komplecie. Sekcya P. P. S. szła również, a pod jej sztandarem widzieliśmy kilku starych francuskich komunarów. Towarzysze nasi śpiewali „Czerwony Sztandar“, „Na barykady“ i „Warszawiankę“, a choć francuscy robotnicy nie rozumieli słów naszych pieśni, ale ton i przejęcie śpiewających, oraz ich postawa, zwracały uwagę powszechną, wywołując okrzyki sympatyi. *H.*

Włochy. Niedawny obchód narodowego święta — rocznicy wiekopomnej wyprawy „czerwonego“ demokraty międzynarodowego, Garibaldiego, który z legią tysiąca ludzi wyparł z Sycylii 20.000 neapolitańskiego wojska i dokonał wielkiego dzieła zjednoczenia Włoch, wysunął na czoło włoskiego ruchu socyalistycznego, a nawet obozu międzynarodowego, sprawę tow. Enrico Ferri. Nie będziemy tu rozstrzygali sprawy tow. Ferri. Ograniczymy się do krótkiego opisu faktów. Tow. Ferri, znany uczeń Lombroso, energiczny i ceniony działacz włoskiego socyalizmu, na wielkim obchodzie 100-lecia republiki Argentyńskiej, publicznie nazwał króla włoskiego: „jego królewską mością“ i był przez tegoż króla dwa razy serdecznie uściskany. Miało to być jakoby postawieniem kropki nad i w całej działalności tow. Ferri, który oddawna w swych artykułach głosił zasady, iż monarchia może być skuteczną formą państwową do zaprowadzenia reform społecznych, jakie program socyalistyczny obejmuje.

Gdy Komitet Centralny Włoskiej Partyi socyalistycznej zawezwał tow. Ferri, aby się wytłómaczył ze swoich czynów, stanął on przed komitetem i w długiej, rzeczowej mowie usprawiedliwiał swe czyny. „Chcę w partyi, w której 14 lat pracowałem, pozostać. Przekonania moje głoszę otwarcie i nie dla karyery lub pieniędzy“, mówił Ferri. I komitet centralny nie był w stanie powziąć stanowczej decyzyi o usunięciu Ferri z partyi, a oddał sprawę najbliższemu kongresowi partyjnemu.

Wogóle w socyalizmie włoskim biorą górę prądy „reformy“ i „rewizyonizmu“. Oto cała frakcya parlamentarna towarzyszy włoskich udziela nowemu ministeryum Luzzati votum ufności i obietnicę popierania polityki państwowej; w redakcyi centralnego organu partyi „Avanti“ doszło do bardzo ostrych nieporozumień z powodu sprawy tow. Ferri; „żywiołowa“ taktyka C. G. T. („Confederazione del lavoro“) doprowadzłła do tego, iż zakłada się nową organizacyę, wzorowaną na angielskiej Labour Party.

Czytelnicy „Przedświtu“ przypominają sobie, iż Włochy, to kraj „żywiołowych“ strejków rolnych. Otóż za rok 1909 statystyka rządowa podaje, że odbyło się tych strejków 140 z ogólną liczbą 46.576 rob. Jeno 28 strejków było zwycięskich, 67 strejków częściowo nieudanych, 32 — zupełnie przegrane. Rezultaty w 13 wypadkach niewiadome.

Wpływ socyalistów na rząd włoski uwidocznił się niedawno przy następującej sposobności: wiadomo, że lokaut budowlany w Niemczech, jakkolwiek utracił na rozmiarach, jednak trwa jeszcze; przedsiębiorcy niemieccy zwrócili się do Włoch po robotników, którzy słyną, jako najlepsi murarze w świecie; wtedy rząd włoski wydał dwa okólniki, rozesłane za pośrednictwem urzędów i policyi po całem państwie, w których objaśnia,

o co idzie w Niemczech i ostrzega robotników przed zajmowaniem miejsc robotników zlokautowanych, wśród których mogłaby powstać słuszna niechęć do cudzoziemców — Włochów. Poseł soc. dem. Cabrini mógł za to pochwalić rząd włoski, co jest zaiste rzadkiem zjawiskiem (Vorwärts Nr. 121, r. b.).

Belgia. Wybory z dnia 22 maja, na połowę odnawiające parlament, nie dały oczekiwanego zwycięstwa blokowi opozycyjnemu. Większość klerykalna spadła z 8 do 6 głosów i rządzić będzie nadal, do wyborów następnych w Belgii. Ta powolna i mozolna praca wyrywania steru państwowego z rąk kleszej kamaryli, spokrewnionej z wielkim kapitałem, musi doprowadzić do ściślejszego jeszcze zespolenia chwilowego wszystkich liberalnych elementów. Najskrupulatniejsze obliczenia wykazują, iż na posłów opozycyi padło za okres czteroletni 1,237.039 głosów, kiedy klerykali otrzymali jeno 1,194.620 głosów.

Jedynie na nieporozumieniu opiera się w parlamencie większość klerykalna, jedynie połowicznemu odnawianiu Izby zawdzięcza swe istnienie, jedynie pluralnością systemu wyborczego tłomaczy się niewzrastanie posłów socyalistycznych w liczbę, gdy w samej Brukseli o 10.000 głosów więcej otrzymują socyaliści, niż w latach poprzednich.

Pluralność systemu najdotkliwiej daje się we znaki tow. belgijskim. Oto 34% obywateli, posiadających 3 głosy wyborcze, zawdzięcza je majątkowi i pieniędzom, gdy jeno 4% zawdzięcza swe głosy ukończeniu szkół, czyli posiada tak zwany cenzus oświatowy [1]).

Dodawać chyba nie potrzebujemy, iż minimalna część wyborców socyalistycznych posiada 3 głosy.

Najbliższy zjazd partyjny na dzień 26 czerwca zwołany, zajmie się prawdopodobnie sprawą najbliższej taktyki powyborczej.

Z radością witamy pośród nowo obranych posłów socyalistycznych tow. Huysmansa, sekretarza M. B. S. Niezawodnie proletaryat polski zyska w nim nowego obrońcę parlamentarnego przed forum Europy, a carat moskiewski nieubłaganego i światłego wroga.

Holandya. Wiadomo, że rok temu (14 marca 1909 r.) nastąpił w Holenderskiej Socyalno Demokratycznej Partyi Robotniczej „rozłam“ swojego rodzaju, polegający na tem, że wydalona z niej została grupka „marksistów“, która założyła własną partyę, pod nazwą „Holenderskiej Socyalno Demokratycznej Partyi“. Nazwa „marksistów“, którą sobie secesyoniści nadają, nie powinna bynajmniej naszych czytelników w błąd wprowadzać, rodząc mniemanie, iż są to jedyni wyznawcy nauki mistrza naszego w Holandyi. W rzeczywistości jest to bowiem garść ludzi, wszystko i wszystkich krytykujących i wietrzących wszędzie „zdradę interesów proletaryatu“, albo „burżuazyjne tendencye“, coś, jednem słowem, w rodzaju naszych esdeków, tylko oczywiście w rozumniejszem i bardziej kulturalnem wydaniu.

Gdy pojawiła się H. S. D. P., powstała wielka radość wśród zbliżonych do niej odcieni socyalizmu europejskiego, szczególniej w tych pismach niemieckich, które sympatyzują z najcenniejszym podarunkiem, jaki uczyniliśmy partyi niemieckiej — z Luksemburżanką. Pokazało się jednak wkrótce, że w Holandyi, gdzie niema ani b. „lewicy“, którąby pomagała esdekom, ani litwactwa, taktyka tego rodzaju nie może liczyć na powodzenie. Secesyoniści ucierpieli kompletne fiasko. Przy wyborach kandydaci partyi uzyskali 82.793, gdy secesyoniści 542 głosy; odtąd można przestać liczyć się z nimi, wydają oni wprawdzie swój organ „Trybunę“, ale żadnej roli w życiu politycznem nie odgrywają. Partya zaś, zerwawszy

---

[1]) Pismo burżuazyjne „Ralliement“ (Hasło).

solidarność z kompromitującą ją kliką, zyskała tylko na tem. Przed rozłamem partya liczyła 194 sekcye z 8.770 członkami; wystąpiło z niej 493 członków, czyli, że ilość spadła do 8.277, ale w końcu roku 1909, czyli po 9 miesiącach partya liczyła już 205 sekcyj i 9.504 członków.

Po „rozłamie“ pozostała jednak w partyi pewna ilość „marksistów“, którzy nie byli takimi szkodnikami, jak secesyoniści, ale też zajmują odrębne stanowisko w taktyce. Na zjeździe partyjnym, który się odbył tymi dniami, nastąpiła bardzo charakterystyczna dyskusya, dająca wskazówki co do taktyki obu kierunków. Na porządku dziennym polityki holenderskiej stoją obecnie dwie kwestye: ubezpieczenie na starość i powszechne głosowanie. Co do pierwszej sprawy partya domagała się ubezpieczenia, którego koszta pokrywałoby państwo (takiego, jakie zaprowadzono w Anglii). Tymczasem w ostatnich czasach większość parlamentu, sprzeciwiając się temu wnioskowi, skłania się jednak ku temu, by zaprowadzić ubezpieczenie francusko-niemieckie, przy którem część wydatków na ubezpieczenie pokrywana jest z opłat, składanych przez robotników. Kwestya powstała, czy partya może przystać na podobny kompromis? Zarząd był za tem, marksiści przeciw. Zjazd większością głosów dał pod tym względem wolną rękę zarządowi i frakcyi parlamentarnej, odrzucając wnioski, które potępiały wypowiedzenie się za ubezpieczeniem francusko-niemieckiem. Przypominamy tu, że we Francyi taka sama kwestya powstała i również w ten sposób została rozstrzygnięta.

W sprawie zaś powszechnego głosowania, kierowniczka „marksistów“, tow. Roland Holst, była tego zdania, że walkę o tę reformę należy prowadzić „przeciwko wszystkim partyom burżuazyjnym“. Tymczasem stosunki są takie, że „lewica“ parlamentarna, czyli postępowcy, są zwolennikami powszechnego głosowania, co czyni chęć zwalczania ich i na tem polu zupełnie komiczną. I w tym wypadku zjazd potępił frazes radykalny, powstrzymujący partyę od dokonania radykalnego czynu.

Szwecya. Niedawno dokonane wybory do rady miejskiej w Sztokholmie pozwoliły towarzyszom szwedzkim przeprowadzić w liczbie kandydatów naszych, towarzyszkę Mausson, osobę o wielkiej kulturze intelektualnej Jest to pierwsza kobieta — „radczyni miejska“.

Norwegia. Kobiety uzyskały ostateczne prawo głosu i prawo wyborcze do rad manicypalnych w Norwegii. Obywatelka Krog, energiczna propagatorka zasad feministycznych, oblicza, iż o ile wszystkie kobiety w Norwegii skorzystają z praw im przynależnych i świeżo zdobytych, przewyższą one o 14% liczbę mężczyzn w radach municypalnych.

Dania. Stolica kraju tego w miesiącu sierpniu gościć będzie „Międzynarodowy parlament robotniczy“ — Kongres Socyalistyczny. Tow. Knudsen, jeden z 8-miu posłów socyalistycznych Kopenhagi, jest jej burmistrzem.

Kraj przechodzi poważny kryzys parlamentarny, wywołany kwestyą „obrony brzegów“ — t. j. nowymi wydatkami na militaryzm. Towarzysze nasi lat temu kilka zgłosili projekt w Folkethingu (parlamencie duńskim) powszechnego rozbrojenia państwowego i powszechnego uzbrojenia ludu. Projekt ten jest pierwszym wypadkiem w dziejach parlamentaryzmu europejskiego. Nie możemy przesądzać jego losów. Ostatnie wybory dały poważną przewagę partyi rządowej. Towarzysze nasi utrzymali wszystkie swe 24 mandaty. Partya konserwatywna straciła 8 mandatów.

Rosya. Straszliwa reakcya porewolucyjna dotknęła w znacznym stopniu partyę Socyalistów-Rewolucyonistów. Niema tam coprawda takiego chaosu teoretycznego i taktycznego jak w łonie S. D., gdyż program S. R. jest jasny i wyraźny, a taktyka, uznająca teror, niejasnych sytuacyj nie

znosi. Jednakże nadprowokator Azef potężne ciosy zadał organizacyi, na długie miesiące wytrącając jej z rąk bojowy oręż.

W Nr. 27 „Znamia Truda“ dwa artykuły tow. Klujewa i tow. N. D. omawiają obecną sytuacyę polityczną i zadania partyi S. R. Tow. Klujew, bezpośredni działacz praktyczny w organizacyach krajowych, stwierdza iż P. S. R. nie mogłaby istnieć nawet w ciągu dnia jednego, gdyby jej terorystyczna akcya sprzeciwiała się uświadomieniu ludu. I nie oczekiwać rewolucyi, lecz termin jej zbliżyć aktywnie — oto zadanie uświadomionego socyalisty. Najlepiej zadanie to wypełnia Organizacya Bojowa, która robotę swą winna prowadzić w wykreślonym jasno kierunku, dobrać się do serca władzy rosyjskiej, wyrwać „korzeń zła“. Lecz obok tego konieczną jest praca kulturalna i oświatowa, bodaj legalna, bodaj półlegalna.

Tow. N. D. polemizując z Klujewem podkreśla, iż praca kulturalna mało ma wspólnego z polityką i że odrodzenie, a raczej odtworzenie tajnej sieci organizacyjnej jedynie może partyę wzmocnić i na dobrą drogę wprowadzić.

Wiadomo, że partya S. R. w znacznym stopniu opiera się na chłopstwie rosyjskiem. Bardzo ciekawych materyałów dostarczyła świeżo ogłoszona ankieta partyjna, zbierana wśród chłopów, a obejmująca najważniejsze zagadnienia rewolucyjne. Chłopstwo rosyjskie wyraźnie na dwa obozy jest podzielone: czarnosecinnych monarchistów i rewolucyjnie nastrojonych jednostek.

Pożal się Boże, jak ten rewolucyjny nastrój w ankiecie wygląda! Jedynie chłop z Kurskiej gubernii odpowiada na ankietę: „My od rewolucyi oczekujemy powstania i uzbrojenia nas, bo tylko z bronią w ręku zdobędziemy prawa swoje“. Inni, nawet członkowie partyi, zbywają zapytania wykrętnymi ogólnikami: „My na początek nie możemy się zdecydować, niech „tam“ zaczną, a my później!“, piszą z najrewolucyjniejszej Saratowskiej gubernii.

Car podawnemu — nietykalne bóstwo w niektórych guberniach. Z Tambowskiej gub. tow. chłop pisze: „Nadzieja na cara „ubywajet“ (zmniejsza się), lecz i dziś jeszcze harde słowa w stosunku do niego rażą ucho chłopa“. Za to w gub. Połtawskiej w wielu cerkwiach chłopi wychodzą podczas modlitwy za cara. Duma w powszechnej pogardzie, jako „parlament panów“.

Co do formy przyszłej „wszechrosyjskiej respubliki“ nawet uświadomieni chłopi nie bardzo się zgadzają, absolutnie nie wiedząc co to jest „owa respublika“. „Słyszeliśmy, że gdzieindziej pono ludzie bez cara żyją, a czy im dobrze, czy źle, nie nasza to rzecz. My bez cara żyć nie umiemy, nam choć złego, ale trza, i skoro nawet teraźniejszy taki.... (niecenzuralne słowo), to zmieniać go trzeba częściej, wiadoma rzecz, tak jak „starszynę naszego“. (Samarska i Saratowska gubernie). Towarzysze partyjni krótko odpowiadają, iż o republice słyszeli i bardzo jej pragną.

Bodaj najcharakterystyczniejsze odpowiedzi zawierają dane o stosunku chłopów do ekspropriacyj i konfiskat. Konfiskaty pieniędzy rządowych wszędzie spotykają się z ogólnem uznaniem. Ekspropriacye pieniędzy prywatnych u mas chłopskich pochwałę zyskują, natomiast towarzysze partyjni uważają prywatne ekspropriacye za podłe postępki.

Naturalnie, stosunek do obywateli — „pomieszczików“ wrogi. Podpalania dworów i zabudowań dworskich — to fakty świąteczne dla całych wsi. Nawet towarzysze partyjni z powiatu Konstantynogradzkiego wypowiadają się za podpalaniem dworskich majątków.

Uporządkowanie tej ankiety może dać nieocenione wprost materyały do oryentowania się w rosyjskiem życiu społeczno-politycznem, o którem szczególnie członkowie S. D. K. P. i L. i Fr. Um. mają pojęcia monstrualne.

W Dumie podczas rozpraw nad kwestyą Finlandyi tow. Czcheidze

zdobył się na męski, socyalistyczny gest, rzucając w czarnosecinną mordę okrzyki protestu: „Precz z rękami od wolności finlandzkiej i od Finlandyi, precz z barbarzyństwem! Niech żyje Finlandya!“ Natomiast tow. Gegeczkori uznał za stosowne pouczać pp. Puriszkiewiczów, Markowów etc. o właściwym „socyal-demokratycznym“ patryotyzmie wszechrosyjskim, który jednoczy podbite ludy i utwierdza państwo rosyjskie.

Finlandya. Gdy w roku 1906 senat finlandzki rozwiązał czerwoną gwardyę, ob. Knusinen pisał: „Ma się rozumieć, nie pozostawimy tego bez odpowiedzi. Jabym ze swej strony proponował odpowiedź następującą: odtąd każdy z nas jest czerwonym gwardzistą. Jeżeli przyjmiemy tę odpowiedź, będziemy mieli stotysięczną armię, dzięki której odniesiemy świetne zwycięstwo“.

Dnia 24 lutego r. 1890 helsingforska gazeta fińska: „P a i v a l e h t i“ (Gazeta codzienna) pisała:

„Pewna część prasy rosyjskiej twierdzi i usiłuje wmówić w swych czytelników, że w narodzie naszym niema jednomyślności co do położenia naszego, że istnieje tu wielka niechęć i antagonizm między ludem, a warstwami wyższemi.... Wiele braków dostrzedz można w naszych stosunkach, wiele jest rzeczy wymagających nieodzownej naprawy.... ale nigdy nasze rozterki wewnętrzne nie dzielą nas, gdy na porządku dziennym staje sprawa ojczyzny naszej, gdy niebezpieczeństwo grozi jej cennym prawom“ [1]).

Gdy uprzytomnimy sobie jeszcze, iż ilość głosów, oddanych za socyalną demokracyą, niemal trzykrotnie przewyższa ilość głosów robotników fabrycznych w Finlandyi, jeno uśmiech politowania może być odpowiedzią naszą na prowokatorski skowyt Puriszkiewicza: „Finis Finlandiae!“ Niezadługo granitowe skały siostrzycy naszej w bojowych echach powtórzą okrzyk całej Międzynarodówki robotniczej: „Niech żyje Finlandya!“

Rumunia. „Zjednoczenie socyalistów rumuńskich“ na swym kongresie lutowym przybrało oficyalną nazwę „P a r t i d u l S o c i a l-D e m o c r a t d i n R o m i n i a“ (t. j. Socyalno-Demokratyczna Partya Rumunii) i wypracowało program społeczno-polityczny. Najbliższe zadania socyalistów w Rumunii program widzi w dążeniu do powszechnego i równego prawa wyborczego, do prawodawstwa fabrycznego, do zniesienia „ochran“ i wojennych stanów, do reformy rolnej.

Argentyna. Stuletnią rocznicę Republiki Argentyńskiej burżuazyjny rząd święci niesłychanemi represyami w stosunku do robotników. Tow. Mario Bravo, główny sekretarz Argentyńskiej Partyi Socyalistycznej, ogłasza za pośrednictwem M. B. S. w Brukseli szczegóły nie do uwierzenia o paleniu bibliotek robotniczych, niszczeniu ksiąg rachunkowych w związkach zawodowych, rujnowaniu drukarń socyalistycznych przez oficyalnych agentów rządu w Buenos-Ayres.

Armenia. Z organu Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich „Za Narod“ (Nr. 28), dowiadujemy się, że „Ormiańska Federacya Rewolucyjna Dasznakcutiun“ odbyła niedawno swój doroczny zjazd, w mieście Warnie (Bulgarya). Na zjeździe tym zapadły ważne postanowienia. Do niedawna towarzysze armeńscy musieli prowadzić walkę zbrojną we wszystkich trzech częściach swej ojczyzny: w zaborze rosyjskim, tureckim i perskim — przyczem największa uwaga była skierowana na Turcyę. Tam, za krwawych rządów Abdul Hamida nikt pewny życia nie był,

---

[1]) Cytaty z dziełka Wł. Studnickiego: „Finlandya i sprawa finlandzka“. Wydawnictwo „Książki“.

to też tam wysyłano najwięcej broni, bomb, całe oddziały zbrojne i t. p. Przez pewien czas (1896—1906) nawet rewolucyoniści armeńscy utrzymywali w stanie niezależnym małą twierdzę górską z okolicą, w okręgu Sassun, pod wodzą prezydenta tej republiczki, Andronikosa. Ale teraz i w Turcyi i w Persyi rewolucya zwyciężyła, przeto „Dasznakcutiun" postanowił przerwać w tych dwóch państwach działalność tajną i stworzyć jawne organizacye. Cała zaś uwaga partyi ma być skierowana na Rosyę, w której stan rzeczy jeszcze gorszy jest, niż dawniej w Persyi i Turcyi.

Jeżeli sobie przypomnimy, że jeszcze przed laty kilkunastu Armeńczycy byli bardzo lojalnymi poddanymi w Rosyi, a rząd rosyjski podsycał ich niezadowolenie przeciwko Turcyi, by osłabić sąsiada — to zobaczymy, jaka pod tym względem niekorzystna dla Rosyi zmiana nastąpiła.

Dalej, tow. armeńscy postanowili zwrócić się do wszystkich partyj socyalistycznych i rewolucyjnych państwa z zaproszeniem na zjazd, któryby omówił sposoby wspólnej walki z caryzmem. Zachęciło ich do tego doświadczenie zdobyte w Turcyi, gdzie, jak wiadomo, rewolucya zwyciężyła dzięki porozumieniu stronnictw rewolucyjnych tureckich, bulgarskich i armeńskich.

Takie porozumienie byłoby rzeczą bardzo pożądaną.

BIBLIOGRAFIA.

„Sułkowski" Żeromskiego.

> Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak wieść wojnę zwycięską.
>
> *Żeromski.*
>
> Ventura: Cóż ma uczynić naród nieszczęśliwy, który nie ma sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięstwo?
>
> Sułkowski: Winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkiem, coby czynił, gdyby był wolny. Kto chce poznać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa.
>
> *Żeromski* (str. 109).

Historyczna tragedya „Sułkowski", oparta na wszystkim wiadomej biografii jednego z przybocznych adjutantów Napoleona, przedstawia dzieje tego człowieka od kampanii włoskiej, aż po moment smutnej śmierci na przedmieściu Kairu. Temat ten jednak dla Żeromskiego nie jest tylko odtwarzaniem byłych wypadków; zresztą nie o to mu chodzi. Sułkowski wiąże się z myślą Żeromskiego o pragnieniach, tęsknotach, planach i programach dla współczesnej polskości, sięga on poprzez nawarstwienie faktów historycznych w istotne

prawo, rządzące historyą i chce wykazać stosunek człowieka woli, do tej koordynacyi faktów i wypadków. Mamy więc tragedyę człowieka, co chce na wzór swojej woli zmieniać świat, co hasło „my nowe życie stworzym sami“ wziął za istotę swoich myśli, czynów.

Serdeczna to tragedya, tragedya nas wszystkich, którzy we współczesności trzymamy sztandar Niepodległej Polski, w jaknajszerszem tego słowa rozumieniu: niepodległość państwowa, wolność moralna, niczem nie skrępowana wola w kierunku życia intelektualnego, wynalazczego, artystycznego.

Dla nas te dzieje Sułkowskiego dorzucają do skarbca naszych przeżyć jeszcze jedno doświadczenie, plastycznie ukazują tę tragedyę, która się w pośród nas kryje, uwidoczniając nam te słabe punkty, które, zaplątawszy nas w sieć swoich wypadków, prowadzą na zatracenie.

I oto mamy znów, jak gdyby „ostatnią noc bezsenną“ z „Jutra“ Andrzeja Struga; mamy znów wpatrzenie się w zagadkowe wnętrze duszy rewolucyjnej. Znów konfrontacya ze wszystkiem, co ludzkość uważa za wartość, a co jest świętością dla rewolucyonisty.

„Nie dla nagrody jestem w wojskach francuskich i nie dla nagrody oddawałem zasługi“ — tak mówi Sułkowski. Nieznany bohater z powieści Struga nie inaczej rozumie swoje życie waleczne. Wierny ideałowi swojej pracy, idzie w ogień, w śmierć, bo jedynym celem człowieka współczesnego może być tylko myśl o własnem zadowoleniu, o tem, że żył tak, jak myślał.

Tragedya Żeromskiego wzbudzi zapewne w prasie pewną dyskusyę. I znów podniesie się zapewne burza, będą znów opowiadali o niesceniczności, będą mierzyli swoją ignorancyę, indyferencyę tem, że, przypuśćmy, w akcie 5 zupełnie „niescenicznie“ mówi Ventura z Sułkowskim. Wszystko to racya — szanowni panowie. Mogę jeszcze dodać na usprawiedliwienie domniemanych zarzutów, iż te pięć aktów Sułkowskiego, to tylko 5 obrazów (nie pięć scenicznych odsłon à la Zalewski), pięć fragmentów, przeprowadzających duszę człowieka przez pięć załamań psychicznych, moralnych — aż do tragicznej chwili kryzysu, aż do tragicznej chwili nieoczekiwanej śmierci. Jeszcze w 5 odsłonie nie wierzy czytelnik, iżby przeczucia Ventury spełnić się mogły. Sułkowski bowiem odpowiada dumnie: „Pomiędzy absolutnym rozkazem i mojem sercem leży krzywda Polski. Nie może jej przebić złe zaklęcie. Żegnaj!“

A w chwilę później już tylko szczątki zjawiają się na scenie. Przeczucie Ventury się sprawdza; śmiałek, co odważył się urągać „absolutnemu rozkazowi“, powalony, zdeptany...

Ten finał epopei Sułkowskiego jest końcem życia wszyst-

kich tych, co jak Sułkowski w wieku XIX ważyli się wolą swoją budować inny świat. Tak również umierał Traugutt, tak umierał Kunicki, Ossowski, Pietrusiński, tak konał Okrzeja, Baron, Montwiłł, Antoni Brzozowski. Oni wszyscy również urągali przeczuciom, w ich sercach leżała również „Krzywda Polski“, a więc szli, by hasło pieśni „my nowe życie stworzym sami“ przemieniać w czyn. Życie tych ludzi nie poszło na marne. Byli oni tymi, z serca których Żeromski wysnuł przykazanie dla nas:

„Kto chce poznać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu“ — lub też być wolnym tak, jak byli wolnymi ci — co polegli.

Sułkowski Żeromskiego jest tragedyą walki o niepodległość duszy polskiej, o wyhodowanie z niej całkowitej woli, którąby szła, jak „żywy pocisk, torujący drogę wolności“.

Takie jest założenie tej książki, z tej strony należy ją ująć, tymi szlakami zdążać w jej kryształowe i skupione wnętrze. I dopiero poprzez taką pielgrzymkę do źródeł tego dzieła — można się przeciwstawiać ideałom Żeromskiego, można się z nimi nie zgodzić, można odczuć piękno i czar artystycznej koncepcyi lub też je zanegować.

Tę starą prawdę wszelkiej pracy krytycznej, że należy zrozumieć przedewszystkiem, nim się sąd wyda, że zrozumienie decyduje o odczuciu, że kładzie na niem swoje piętno, należy w Polsce obecnie, specyalnie głośno powtarzać. Tyle mamy teraz drewnianych serc i wytrzebionych mózgów, tyle ucztowania na grobach najświętszych jednostek narodu, tak się zawzięli Rabscy, Lorentowicze, Jabłonowscy — że zmusza to do ustawicznego powtarzania, do bronienia szańców myśli i etyki przed indyferencyą i przed demoralizacyą! Pan Lorentowicz już w sądzie o „Dumie o Hetmanie“ dowiódł, że go nic z teraźniejszą Polską walczącą nie wiąże, że po latach młodego zapału pozostał tylko współpracownik burżuazyjnej „Nowej Gazety“. Dziś, gdy na forum życia rozgrywa się dramat ciągłych fermentów w łonie życia społecznego, ciągłe secesye i partye, różnicują się ludzie, różnicują się kierunki świadomości polskiej — dziś tylko krytyka literacka, jak była, pozostała w najlepszym wypadku Miriamicznie strupieszała, bizantyńsko obojętna na wszystko, co się wokół niej dzieje. Sztuka dla tych panów jest basztą bezpieczeństwa przed życiem. Uciekli do niej, by zamknąć oczy na wysiłki pracy współczesnego pokolenia, by jednak swoją „basztową egzystencyą“ przeszkadzać mężnej postawie ludzi, co budują to dziś, treść współczesności. Krytyk, który nie oryentuje się w zagadnieniach ideologij bieżących — nie jest krytykiem. Między psychiką jego a psychiką współczesnego pokolenia

wyrasta mur ideowej treści, który nie pozwoli mu sięgnąć w istotę rzeczy, jeżeli w tych trudach niema jego osobistej woli. Jest to zupełnie zrozumiałe. Jak bowiem może człowiek mówić, krytykować takie rzeczy, z któremi nie jest w żadnym kontakcie? Tylko serdeczna łączność, tylko świadome zespolenie się z zagadnieniami życia — może wytworzyć w człowieku to, co nazywamy sądem krytycznym. Przecież krytyka literacka, to nie średniowieczne komentowanie przecinków i kropek à la ksiądz Wojciech Bystrzanowski: „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie i w mowach statysta — na przykład dany szkolnej młodzi". Tu nie o wyjaśnianie nawet chodzi. Trzeba się przeciwstawić ideologiom chwili dziejowej, ze swojego indywidualnie sprzyjającego rozwojowi życia stanowiska i w ten sposób pomnażać świadomość narodu. Zagadnienie przedłożone przez każdego artystę rozpatrzyć ze strony wartości dla współczesnego człowieka, wykazać ich łączność z wysiłkami całej ludzkości, wyłuskać ziarno, któremby można było zasiać pola dziejowe pod plony wolności, pod plony odrodzenia. Nie masz w całej literaturze świata ani jednego dzieła, które uważa ludzkość za wybitne, by nie było ono w chwilę swojego powstania czynnikiem rewolucyjnym świadomości. Z tego więc stanowiska wychodząc, można śmiało orzec, że tylko twórczość, mająca łączność z rewolucyonizowaniem ducha — jest twórczością, która trwa wieki, która pozostaje, jak i wszelki czyn, świetną kartą historyi.

„Bo człowiek przemija, jak mgła, a czyn jego trwa, jako opoka" (W. Sieroszewski, „Widmo Sakurskie").

Żeromski ten nieskazitelny ideał czynu, pracy dla ludzkości i z ludzkością, od początku swojej literackiej działalności plastycznie zaznaczał. Wszędy grały te struny, które mogą być nawiązane tylko do serc tych, co „bezdomni" szli wraz z Limanowskim, Mendelsonem, Płaskowicką. Twórczość taka — to budowanie fundamentów, na których spocznie gmach przyszłości, to zrozumienie, że człowiek musi żyć dziejowo, musi wolą swoją zdobywać świat — jeżeli wogóle chce żyć. I dlatego to, gdy w mgłach „mistycznych" błądziły różne dekadenty naszego piśmiennictwa, spiżowy ton pieśni Żeromskiego zdobywał co raz szersze kręgi, aż po „Popiołach", „Walgierzu" i „Dziejach Grzechu" stał się niemal syntezą dążeń i pragnień pokolenia. Istnieją różnice świadomościowe między tak zwaną socyal-literacką ideologią a Żeromskiego „po zdobyciu chleba trzeba ludowi oświaty", istnieje rozdział między endeckim „egoizmem" a japońskiem ukochaniem ojczyzny przez Sułkowskich — ale to wszystko obejmie syntetycznie i rzuci słowo, jak błyskawica:

„Przemysł, przemysł, przemysł!
Pełna jest polska gęba tego słowa. Tem słowem „zatkał sobie Polak gardziel sejmikową i zasłonił sobie, jak tarczą, oczy przed hańbą“. I trzeba wiedzieć, że z takiego amalgamatu sprzecznych ideologij wykuwa Żeromski syntetyczne postacie teraźniejszości, daje te obrazy, które wstrząsają, budzą, wyszerzają skalę życia współczesnego, tworzą ten pokarm, który dla całej myślącej Polski jest zbogaceniem sił czynnych.

Już od Judyma wiała owa „wolność w duchu“, którą zaleca nam Żeromski, którą „Jutro“ Struga pokazało w moment „ostatniej godziny“, w moment samotnego wyczekiwania na dokonanie wyroku. Wszędy to dumne, wolne, niepodległe słowo, wszędy czyn męski, dojrzały. Czy przypominacie sobie, czytelnicy, słowa Sułkowskiego do księżniczki a później do Antraigues'a:

— „Jeśli nie jestem, jak moja matka z motłochu, to się do motłochu przyznaję“.

— „Idę już w stronę Francyi, gdzie w potokach krwi takich, jak wy, nadano mojej matce prawa człowieka“.

Czerwoną nicią przewija się po przez całą twórczość owo wołanie o prawo dla człowieka, owo dumne przyznanie się do „motłochu“. W tym imperatywie twórczości Żeromskiego zbiegają się wszystkie demokratyczne dążenia współczesności, z tego podłoża psychiki polskiej wyrasta czysta, przejrzysta, bohaterska postać Sułkowskiego, Zielińskiego, Mich. Padlewskiego, Bartłomieja Bankiewicza. Nic nie podkopuje, ani śmie dotknąć prawości tych ludzi. Bity i poniewierany Bankiewicz po bohatersku milczy. Milczy, gdy obiecują wolność, dostatek, pieniądze. Sułkowski, kuszony przez Antraigues'a, odpowiada szyderczo: „Nie zwiążesz mnie powrozami pochlebstw“. Sceny aktu IV, dające psychologiczne momenty tej walki między starym i nowym światem, między szachrajstwem i mężną mocą młodego pokolenia, „co wolą swoją zdobywa świat“ — są arcydziełem w twórczości polskiej. Finał aktu IV jest wprost niebywały: to rzucenie pod nogi wężowego sztyletu!!! Podkreślam tę scenę szczególniej, by krytyka, która ryczałtem potępi niesceniczność Sułkowskiego, zechciała jednak zwrócić na to uwagę.

Tylko człowiek taki, jak Sułkowski, taki wymarzony symbol wodza prawego poprowadzi lud na okopy zwycięstwa. Przecież wciąż myśli się i debatuje, jak wyprowadzić z niewoli zaborów naród polski, jak wzbudzić w chłopie polskim zaufanie do sprawy narodu, jak przezwyciężyć w nim „zdrada zawżdy, zdrada wszędy“. Katerla w swojej „Róży“ powiada, że rewolucya ostatnia zespoliła chłopa z interesami narodu,

że dawne szlacheckie powstania przemieniły się w ruch proletaryatu, który wydrze władzę najezdcom. W „Sułkowskim“ zaś Żeromski podpisuje akt świadomego przymierza między inteligencyą a proletaryatem, między proletaryatem inteligentnym a ludem. Szczególniej młodzież powinna te słowa przysięgi pamiętać:

„Na tę broń składam Wam przysięgę, że gdy to mówię, nie chcę was podejść ani oszukać.

„Wasze bagnety i moja szpada napiszą uniwersał, jak człowiek ma czcić człowieka!“

Wypowiadając te słowa, Sułkowski w chwilę później dodaje: „Mała Polska stanie się jedynem Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość“...

Ostatnie to twierdzenie mogłoby wzbudzić tysiące uczuć i pytań. Śni się Sen o Szpadzie, Zychowe „szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi“. — „Tej to nocy (bowiem) została przyniesiona Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka“. Pięścią obcego żołdaka! Głosowaniem kół polskich w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu! Wiernopoddańczymi manifestami Tarnowskich, Straszewiczów i ks. Radziwiłłów! Tem rządzono i rządzi w Polsce — „zdrada zawżdy“.

Żeromski zaś należy do pokolenia ludu, co wraz z Kościuszką rozpoczęli walkę o Polskę ludową, co idąc poprzez wiek XIX siłą tendencyj kulturalnych musieli zaciągnąć się pod sztandary materyalistycznego pojmowania dziejów — by metodami tej nauki wywalczyć prawa dla naszej egzystencyi. „Bo Polski nie można wyżebrać, wyszachrować, wyczekać“. Musimy ją wywalczyć. Musimy hasło „my nowe życie stworzym sami i nowy zaprowadzim ład“ wypisać wszyscy na sztandarach naszego życia, musimy świadomie i celowo dążyć do niepodległości, bo „płuca polskie nie mogą inaczej oddychać“, nie możemy inaczej istnieć. Przymierze musimy zawrzeć z pracą tych przeszłych pokoleń, jednostek i tłumnie, jak jeden mąż stanąć pod sztandarami Niepodległej rzeczypospolitej polskiej. Gdyż obok praktycznych, gospodarczych czynników, to również jest zarówno celem, jak i czynnikiem (Sorel „mit tworzący“), który nas nauczy, doda sił czynnych, by „prowadzić wojnę zwycięską“. A to jest naszem zadaniem, naszą troską od lat stu, marzeniem, które musi się ucieleśnić w kształt organizmu państwowego.

Sułkowski do tego ognia, który ma objąć serca polskie, dorzuca cały las paliwa. Kto zbłądzi w serdeczne wnętrze tej książki, choćby tysiąc razy wyrzekł się polskości, rozełka

się i zmężnieje, rozkwili i stanie się jak spiżowy szczerbiec Bolesławów, co zwycięstwo pisze.

Tu trzeba być tylko wychowanym nad brzegiem Wisły, Buga, Pełtwi, odziedziczyć świadomie stuletnią troskę ojców, by wiedzieć, czem jest dla nas takie arcypolskie:

Ej ty wodzu, ty młody!
Krótki szlaban do Polski, młodziku!

Taka proza, to jak najgłębszy serdeczny podkład, z którego wyrastamy wszyscy, to ten ton duszy, którego nie odczuje człowiek, nie mający łączności z prozą Rejów, Orzechowskich, Skargów, z księgami Pielgrzymstwa. Z tych głębin wyrosły akordy Szopenowskich kompozycyj, z tamtych czerpał poezyę swoich pejzażów Chełmoński, Masłowski, Stanisławski. W nauce społecznej ten pierwiastek odgrywa dziś również wybitną rolę. Tow. Os...arz, naprzykład, charakteryzując socyaldemokracyę rosyjską powiada: „inteligent pochodzenia chłopskiego z rdzennej Wielkorusi nie może nie różnić się w traktowaniu wielu spraw od syna sklepikarza z Litwy, czy obywatela ziemskiego z Kaukazu, chociaż ich wszystkich łączy wspólny program partyjny“ (str. 361).

Żeromski w „Sułkowskim“ jeszcze raz dowiódł, jak bogatą, kunsztowną, zwartą i męską jest jego mowa. Takiej polszczyzny jeszcze jak gdyby nie mieliśmy. Przejrzystość Sienkiewicza, ornamentacyjność i śpiewność Przybyszewskich, Reymonta temperament i wartkość — wszystko to składa się na przedziwną prozę, na oryginalną mowę o dźwięku Zygmuntowego dzwonu, na język twórczości Żeromskiego. Do Żeromskiego przyszłe pokolenia wracać będą, by się uczyć, jak należy żyć, tworzyć, pracować, żeby na warszawskim zamku zobaczyć sejm Rzeczypospolitej demokratycznej polskiej. W twórczości jego, jak w twórczości każdego pisarza, co ukochał hasło „my nowe życie stworzym sami“, dokonywa się ta synteza, która z artysty robi najświętszą wartość społeczną, szermierza i obrońcę praw człowieka.

Czytajcie więc, towarzysze — te jedyne współczesne książki, uczcie się z nich kochać, uczcie się nienawidzieć ciemięzców...

„Bo Polski nie można wyżebrać, wyszachrować, wyczekać“!!!

Józef Waśń.

Wacław Sieroszewski: „Z fali na falę".

Spółka nakładowa „Książka", Kraków.

Druga połowa ostatniej książki Sieroszewskiego zawiera długą opowieść p. t. „Jak liść jesienny" — opowieść prostą i głęboko ludzką, pełną pięknych opisów dalekich mórz i lądów, i smutku samotności i wiecznej obcości dusz-podróżniczek ziemskich, i niesprawiedliwości i bezpowrotności losów i wydarzeń. Opowieść ta jest jednak jak gdyby tylko szkicem do powieści i ma w sobie coś z dziennika podróżnego, i coś z przelotności przygodnych spotkań i znajomości, zawieranych w drodze.

Ale za to cała pierwsza połowa książki, poświęcona Japonii, składa się ze skończenie artystycznych opowiadań, pośród których „Harakiri księcia Asano Naganori" jest prawdziwym klejnotem, dyamentem czystej wody, ręką mistrza szlifowanym, a „Widmo Sakurskie" niewiele mu pod tym względem ustępuje. Poprzedza opowiadania te piękny szkic p. t. „Japonia w zarysie".

Sieroszewski jest najwidoczniej rozkochany w tej dziwnej, uroczej krainie kwiatów i bohaterstwa, „gdzie śmierć i rozkosz tak blisko sąsiadują z sobą, gdzie pogoda umysłu wspiera się na twardej, zimnej jak stal pewności spełnienia w chwili odpowiedniej swego obowiązku". I to umiłowanie Japonii jest w nim zupełnie naturalne. Pośród pisarzy polskich on wszak jest jej najbliższy: artysta subtelny, ale o duszy męskiej, prostej, energicznej, obcy zarówno przeczulonym quasi-mistycznym majaczeniom, jak i sytemu zadowoleniu z siebie kulturalnego barbarzyństwa.

Jego Japonia jest przedziwnie piękna i duchem i ciałem, jest źródłem upajających czarów i uroków. Czy tak jest w istocie? Japończycy widzą ją może inaczej; jakiś uczony ekonomista, zimny statystyk, geolog, albo dyplomata, jeszcze inny zapewne i każdy odmienny daliby nam jej obraz. Czyż obraz, skreślony ręką artysty-podróżnika, jest przez to mniej prawdziwy? Z Japonii takiej, jak ją maluje Sieroszewski, tysiąca rzeczy można się nauczyć, tysiącem w niej zachwycić: poznać ją należy.

Zresztą o artystycznej, etnograficznej i geograficznej wartości ostatniej książki Sieroszewskiego niech rozprawiają inni — powołani i na właściwem miejscu. Nas nie to tutaj obchodzi przedewszystkiem. Zapewne, Sieroszewski-artysta jest dziś u szczytu swego wielkiego talentu; Sieroszewski-podróżnik i członek uczonych towarzystw jest najwiarygodniejszym świadkiem. Ale nietylko. Sieroszewski-umysł i serce, Sieroszewski-typ duchowy, światopogląd, ten nas musi tutaj

przedewszystkiem zająć, o ile w krótkiej wzmiance w dostatecznej mierze wyrazić to możemy. Bo ten, naszem zdaniem, choć wysoce ceniony, nie jest w literaturze polskiej dotąd docenionym.

Gdy Sirko ogłosił pierwsze swe utwory, pisała Orzeszkowa: „Gwiazda wschodzi!“ I nie zawiodła się w swych przepowiedniach. Wstał pisarz polski pierwszorzędnej miary. Ale gdy gwiazda jego wzeszła, dziwnem zrządzeniem losu zaćmił się widnokrąg. Mgły mistycyzmu, demonizmu, modernizmu, symbolizmu, „absolutyzmu“ i t. d. przesłoniły nieboskłon młodej literatury polskiej; zwłowrogie opary dla duszy naszej, która jednym świadomym wysiłkiem być musi; majaczenia, które zmarnowały w Polsce dla sprawy społecznej najlepsze siły bodaj że całego jednego pokolenia. Cóż z tego, że wydały kilku genialnych twórców? Pośród tej całej wrzawy o najwyższości sztuki, o filozoficzno-demonicznem kapłaństwie artysty, o rozpaczy istnienia, o głębiach Absolutu i t. d. był Sieroszewski, gdyby gość z obcych krain, człowiek innej rasy, mąż duchem i sercem dojrzały, na zabawie chorych i przeczulonych, smutnych i przedwcześnie postarzałych dzieci. I znowu cóż z tego, że czasami genialnych, czy prawie genialnych?... Dziś jest już Sieroszewski pisarzem powszechnie znanym i uznanym, ma zapewnione imię, pozostanie w literaturze polskiej, jako wielkość pierwszorzędna. A jednak wpływ jego na literaturę tę nie był tak wielki, jak być był powinien, i w życiu jej Sieroszewski nie odegrał tej roli, jaką jemu i przedewszystkiem jej życzyćby należało. Męski w utworach swych i silny, prosty, epicki, objektywny, zwarty i skupiony (że tylko te najpożądańsze w Polsce wymienimy cechy), mógł był on stać się dla nas nauczycielem woli i energii, jak Kipling dla Anglików. Ale znalazł uznanie tylko — nie znalazł najważniejszego w danym razie echa. Być może, iż zbolała i rozbita Polska potrzebowała kogoś tkliwszego, miększego, delikatniejszego, że do subtelności smutnej, głębokiej i serdecznej epoka nasza należeć musiała i dotąd jeszcze poniekąd należy... nie czas i nie miejsce nad tem się tu rozwodzić. Dziwnemi drogi chadza ostatnie powodzenie.

Ale dziś, gdy mgły owe rozwiała burza groźnej rzeczywistości, gdy prysło wiele złudzeń i przywidzeń, gdy proces różnicowania się społeczeństwa polskiego rozciąga się powoli i na literaturę, dziś czas naprawiać stare błędy i zaniedbania. Czas się od Sirki uczyć.

Podkreślamy przeto — co nas tutaj w organie partyjnym obchodzi przedewszystkiem — że społeczna wartość utworów Sieroszewskiego wogóle, a „Z fali na falę“ i opowiadań japońskich w szczególności, jest wprost pierwszorzędna. Zdolne

są one budzić w duszach zarówno hart i męstwo, jak tkliwość i poezyę, subtelność kwiatu, jak i heroizm walki. Tragizm i czar istnienia, moc i wysiłek, wiecznie i jedynie utrzymujący nad przepaścią nicości zarówno jednostki, jak i narody całe, przemawia z kart tej ludzkiej, arcyludzkiej książki. Ducha, który z niej wieje, życzyć należy Polsce całej, budzić go przedewszystkiem, budzić całą siłą w tej Lewej Polsce, która Nową Polską będzie. *J. Waga.*

Marya Markowska: „Poezye".

Spółka nakładowa „Książka", Kraków.

Gdyby książka Markowskiej składała się tylko z pierwszej swojej części (wydanej zresztą oddzielnie p. t. „Burza", zarówno, jak i część druga p. t. „Melodye śmierci"), sprawozdawca organu socyalistycznego miałby bardzo łatwe i wdzięczne zadanie. Zaznaczyłby, że mamy tutaj do czynienia z duszą tak wrażliwą na sprawy społeczne, jak wśród spółczesnych młodych poetów polskich nie masz drugiej, z sercem czującem, z wyobraźnią bujną i łatwo zapalną na widok krzywd ludzkich, słowem, z poetką społeczną w najlepszem znaczeniu wyrazu, której utwory odgrywały i odgrywają nawet pewną rolę w życiu określonej partyi politycznej. A należąc duchem do tej partyi i w jej organie pisząc, podkreśliłby to wszystko nie bez dumy nawet, że prąd społeczny, w którym on bierze udział, zdolny jest także zapalać natchnienie w piersiach poetów i artystów.

Gdyby zaś na książkę omawianą składały się tylko poezye z drugiej części, żaden organ partyjny nie miałby powodu zajmować się niemi, natomiast fachowy krytyk literacki, chcąc je ocenić godnie, miałby zapewne zadanie nie tak łatwe, ale tem wdzięczniejsze. Albowiem „Melodye śmierci" są bardzo piękne, zdradzają bardzo wielki talent poetycki, i nie wydaje mi się, aby odpowiednio w prasie literackiej z małymi wyjątkami zostały powitane. W co jednak bliżej nie mogę tu wchodzić.

Gdy jednakże książka omawiana składa się z obu swych części, tuż obok siebie w zgodzie zewnętrznej leżących, sprawozdawca organu partyjnego, który poezyą zajmuje się tylko od jej społecznej strony, pragnąc być naprawdę ścisłym i sumiennym, w niemałym jest kłopocie. Stoi przed zagadką. Bowiem obie te części w treści swej, a nawet i w formie, jeżeli słowo to głębiej rozumieć, zgoła są niewspółmierne. „Skrzypka śmierci", melodye „niemocy" i „tęsknicy" nie

mogą mieć nic wspólnego z „burzą“, której potęga świat stary „przeoruje“ i „na sąd“ go wzywa.

Wyobrażam sobie, że chcąc rozwiązać zagadnienie, jakim sposobem „Burza“ i „Melodye śmierci“ w jednej zrodziły się duszy, jakaś meta-marksowska biedna kaleka duchowa w rodzaju krytyka z „Trybuny“ warszawskiej, który odkrył w Strugu pesymistę (z równą słusznością mógł był w sobie samym odnaleźć wrażliwość artystyczną i zdolność myślenia), miałby odpowiedź odrazu gotową. Oto burżuazyjna inteligentka, jadem zbandyciałego drobnomieszczaństwa P. P. S. zatruta, oplata się około zdrowego pnia proletaryatu — typowa przedstawicielka psychiki nieochybnie skazanej na zagładę przez nieubłagane prawa dziejowej konieczności, psychiki spiskowo-bohaterskiej, a więc z natury rzeczy pesymistycznej i t. d. Na dowód mógłby nawet przytoczyć pewne strofy z wiersza p. t. „Tobie, ulico!“ (str. 11).

Podobne tępactwo, zmechanizowanie i bezmyślna katarynkowość ducha dalekie są odemnie. Życie, świat i sztuka, znacznie to głębsze rzeczy i bardziej złożone, niż się podobnym krytykom wydaje. Pomimo to jednak pozostaje faktem: po-pierwsze, że poezye Markowskiej, w których opiewa ona tematy społeczno-rewolucyjne, są w tętniącej życiem treści swej i nastroju średnicowo przeciwne do śmiertelnie smutnych melodyj, w których streszcza się, że tak powiem, jej dusza prywatna[1]), — i po-drugie, że te ostatnie jej utwory pod względem artyzmu stoją przeważnie znacznie od poprzednich wyżej. Zamiast przeto zdawkowych i doprawdy zbyt łatwych zachwytów nad „Burzą“ i zamiast ponętnych, ale z organem partyjnym zgoła nie licujących rozważań na temat wielkiego talentu poetyckiego Markowskiej i piękności jej „Melodyj śmierci“, wolę postawić kwestyę szczerze i otwarcie. Książka ma dla mnie coś niejasnego w sobie. Wiem, że nie do śmiechu jest nam dziś w Polsce wszystkim i że nie podobna wykreślić tonów smutku i nawet rozpaczy z poezyi, na tyle cierpień wystawionych bojowników jutra. Ale ze śmiercią w duszy nie podobna jednak być poetą czynu, a poezya burzy nie może najgłębszym brzmieć hymnem i pobudką, kiedy z po za niej słychać „skrzypkę śmierci“. Coś tu jest głębsze, coś powierzchowniejsze. Co, odpowiedź zostawić należy przyszłości i niezwykłemu talentowi poetki — talentowi, który potrafi się wznosić aż do potęgi jakichś biblijnych tonów (str. 112, 115, 118 i inne). *J. Waga.*

---

[1]) Porównaj stronice: 13, 19, 30, 33 i t. d. ze stronicami 95, 99, 109, 115, 119 i t. d.

Roman Jaworski: „Historye maniaków".

Spółka nakładowa „Książka", Kraków.

Cierpienie jest czemś, co powinno być przezwyciężonem. Cierpienie przezwyciężone daje wzniosłe piękno. Cierpienie nieprzezwyciężone daje grymas brzydoty.

Grymasem nieprzezwyciężonego cierpienia jest książka Romana Jaworskiego. Dręczy go niepoznawalność istoty bytu i płytkość rzeczywistości. Jedno i drugie trzeba twórczą myślą opanować. Lecz kto dławi się nad tem, by problematy życia ująć w abstrakcyjne zrównania, ten nigdy nie dojdzie do radosnej syntezy, którą posiąść można nie intelektualnem mędrkowaniem, lecz wcielaniem ideału w życie, uczestnictwem w przeobrażaniu świata. Ta dynamika twórczości, to choćby tylko wewnętrzne zlanie się z procesem przemiany, kładzie niezaprzeczalne piętno na dziełach sztuki. Wieje wtedy od nich dech wyzwolenia.

Lecz zapamiętany w swem skrzypiącem, doskwierającem cierpieniu Jaworski, który, rozwiązawszy kosmiczne zrównanie, otrzymał jako wynik zero, nie jest wyzwolony i nie wyzwala. Wije się w kołowrotach swych przeżyć maniackich i tylko głucho stęka, lub ulatuje w najczystszą lirykę wtedy, kiedy chce dać najkrwawszą ironię. Przyszedłszy do wniosku, że na świecie obecnie jest najwięcej brzydoty, chce zapoczątkować literaturę trudną i brzydką. Wybiera więc „tylko te ofiary rodzącej przyrody, które skarlałe fizycznie na korzyść rozpanoszonych intelektów, zdolne są do szybkiego procesu najdziwaczniejszych skojarzeń".

Są w literaturze dwie drogi: szukanie typów i szukanie wyjątków. Typ, zawierający w sobie pewną sumę pierwiastków powszechnych, wypływa z uczucia, wchłaniającego tożsamość, stwierdzającego jedność. W szukaniu wyjątków jest bunt jednostki przeciw powszechności, jest dekadentyzm. I prawdziwym dekadentem jest Jaworski. Podstawowemi cechami dekadentyzmu jest intelektualizm i pojmowanie sztuki, jako celu samego w sobie. Jedno i drugie znajdujemy u Jaworskiego, który sztukę swą określa, jako „tandetę", czyli „sztukę, dążącą w samej sobie do swoich celów". Jakich? Czyżby celem dostatecznym był połów dziwacznych tematów?

Huysmans i Edgar Poe, którzy utrwalali nie typowe, lecz wyjątkowe zjawiska, są prototypami Jaworskiego, tylko że dawali czyny artystyczne, bez ekspozycyi doktryny i komentarzy, bojujących o nową estetykę dziwactwa i brzydoty. Lecz w utworach Huysmansa i Poe'go był protest przeciwko władztwu natury i ta dumna chęć wyłamania się z pod niego przez afirmowanie sztuczności (A rebours), to poszukiwanie

w rzadkich, niezwykłych zjawiskach jakiegoś przejrzenia nietutejszej prawdy, to obnażenie w objawach wyrafinowania i perwersyi jakichś niezgruntowanych głębi duszy ludzkiej (Poe). Lecz Jaworski nie zna patosu tych przeniknięć i wgłębień; skonstatował on brzydotę na świecie i biernie ją przyjął, niewolnik faktu, którego piękno i ogień własnej duszy nie potrafiły przetopić.

Mylnie zresztą przypuszcza Jaworski, że dopiero teraz brzydota tak się rozpanoszyła na świecie. Jak i piękno, jak wiele innych pierwiastków życia, istniała zawsze w stopniu nie przeważającym, lecz na równi z innemi. Przesuwanie się linii estetycznej w rozwoju kulturalnym zawsze pewną część cech życia i dzieł umieszczało w kategoryi brzydoty. Istnieje prócz tego brzydota niezmienna, polegająca na zespole cech, zbyt sprzeciwiających się kanonom pewnej rasy. Sztuka dawno uciekała się do brzydoty i potworności. Już Boileau mówił, iż „niemasz potwora tak okropnego, któryby się nie mógł podobać, przedstawiony przez sztuki“. Leonardo da Vinci i Wiktor Hugo z brzydoty i potworności czerpali motywy niezapomniane. Lecz oni nie postanawiali stylizować wszystkiego w liniach brzydoty. Ważnym jest nie motyw, lecz jego stylizacya.

Sympatycznem jest tylko to, że grymas brzydoty Jaworskiego jest jednym z charakterystycznych objawów wielkiego oburzenia i sprawiedliwego gniewu na życie filisterskie, bez dążeń, ukojone w dosycie i łechcące podniebienie harmonijnością. Należąc do nowo-rodzącego się prądu metafizycznego, stanowiącego reakcyę pozytywizmu, przebywa on już nie w dziedzinie społecznej, lecz kosmicznej. Każde oddalenie się w tę dziedzinę, które przynosi ugruntowanie naszego czynu, naszej walki o wielką przemianę, jest owocne i pożądane. Pomimo najszczerszej chęci zamknięcia oczu na metafizykę, człowiek będzie zawsze szukał metafizycznych racyj swoich czynów i jeśli może czerpać stamtąd siły, niech czerpie. Lecz chora, maniacka maligna, podszyta szczerą mizantropią i iście dekadencka w swem założeniu, dając nam szereg oryginalnych nastrojów, sprawia wrażenie rozkładu. Dostojewski też opisywał różnych niesamowitych dziwaków, lecz wykrywał w nich skarby ducha. Tu zaś tego niema. Dekadencka zasada „sztuki dla sztuki“ wspaniale została apoteozowana w „dziwolągu dla dziwoląga“. *Sav.*

J. L. Popławski: „Szkice literackie i naukowe".
(Str. 363). Warszawa, 1910.

Narodowi demokraci nie mają swoich „wielkich zmarłych", których pamięć świeciłaby blaskiem niegasnącym bohaterskiego poświęcenia dla sprawy, męczeństwa lub potężnego twórczego talentu. Nie jest to oczywiście przypadek, niezasłużona krzywda losu: stronnictwo tak ubogie pod względem ideowym, jak narodowa demokracya, tak przeżarte „politykierstwem" pośledniego rodzaju, tak dalekie od wszelkiej podniosłości, nie może być przystanią dla duchów wyższych. Przeciwnie, ludzie większej miary, o ile się oddadzą na usługi tego stronnictwa, ulegają wyjałowieniu, obniżają swój lot, marnieją. Sienkiewicz np. może nietylko dlatego stał się autorem „Wirów", że się już duchowo postarzał i w starości zdziecinniał, ale i dlatego, że poszedł w „sympatyki" n.-decyi...

J. L. Popławski, jeden z najwybitniejszych n.-deków, zaprawdę nie nadaje się do narodowego Panteonu, chociaż „pogrzeb jego — jak zapewnia w przedmowie do „Szkiców" p. Józef Hłasko — przeobraził się we wspaniałą manifestacyę narodową". Był to bardzo zdolny publicysta — nic więcej. Odznaczał się talentem pisarskim, siłą i energią wysłowienia, śmiałością w poruszaniu spraw społecznych i równą zresztą śmiałością w rzucaniu paradoksów, a nawet w wypowiadaniu jawnych niedorzeczności, wreszcie dużą znajomością stosunków krajowych. Ale nie miał ani gruntownej wiedzy, ani metody naukowej, ani wyrobionych zasad. Nie był to zgoła umysł twórczy, samodzielny — przeciwnie, Popławski niesłychanie podatny był na różnorodne wpływy, tak niemi przesiąkał, jak gąbka („człowiek-gąbka" — jak niegdyś w „Prawdzie" określił Popławskiego Andrzej Niemojewski). Dlatego też sprzeczności u niego, dzikich niekonsekwencyj, ciągłej niepewności myśli, maskowanej pewnością słowa — moc nieprzebrana.

Najlepsze, najszczersze rzeczy swoje Popławski pisze wtedy, kiedy nie „dojrzał" jeszcze do n.-decyi, w młodzieńczym, „głosowym" swoim okresie. Oczywiście i wówczas nie był głęboki ani też nie odznaczał się wyrazistością, jasnością zasad. „Narodniczestwo" rosyjskie, którem się przejął na wygnaniu, było zbyt mętnem źródłem, ażeby z niego zaczerpnąć można było jakich określonych poglądów społecznych, szczególnie w zastosowaniu do Polski. Ale w ówczesnych artykułach Popławskiego był zapał, młodzieńcza siła, był rozmach i zajadłość w krytyce przywileju, martwoty, gnuśności, był jakiś utajony, ale dla współczującego czytelnika — widoczny, prąd buntowniczych uczuć. Kilka szkiców literackich z tego okresu, przedrukowanych w zbiorku, świadczy o tem

wymownie. Popławski nie uprawiał krytyki estetycznej, oceniał on utwory literackie jako publicysta, ale w tym zakresie napisał kilka rzeczy świetnych, szczególnie misternie umiejąc podkreślać sprawy „niecenzuralne“. Ale jakże dalekie są te szkice od późniejszej n.-decyi! Posłuchajcie, jak Popławski bierze w obronę socyalistów przeciwko Orzeszkowej: „...Aż żal doprawdy, że ani jeden z tych promieni świetlanych, które ozłociły jasnowłosą głowę Witolda Korczyńskiego, nie padł na biednego Julka z „Widm“ i nie rozjaśnił nam mrocznej, tajemniczej głębi jego duszy“... „Prawda, ileż różnic pozornych między chmurnym Julkiem a promiennym Witoldem, ale także ile podobieństwa między nimi, zaczynając od doktrynerstwa, brawady i zaciętości młodzieńczej, wstrętu do wszelkich kompromisów, a kończąc całkowitem oddaniem się idei, świętej dla obu, chociaż inaczej trochę pojmowanej“. (Recenzya „Nad Niemnem“). „Ostatnie pokolenie młodzieży — pisze Popławski w tym samym artykule — w ciągu lat dziesięciu (pisane w r. 1889) zaznacza coraz wyraźniej, że o brak szczerego entuzyazmu, gorącego poświęcenia się dla idei oskarżać go nie wolno. Nie potrzeba tego dowodzić artykułami dziennikarskimi, istnieją setki faktów, stwierdzonych protokolarnie, zbadanych szczegółowo, zapisanych i poświadczonych, jak należy, nawet z „przyłożeniem pieczęci“. Rok za rokiem poczet tych żywych dokumentów wzrasta. Jest to już poważny objaw społeczny, którego doniosłości zaprzeczać nie można z tej racyi, że się o nim nie pisze, ale mówi tylko. Na palcach zliczyć można lata tej pogoni za ideałem społecznym, odnawiają się wciąż szeregi ochotników, a jednak ma już ona swoją historyę, swoje tryumfy i porażki, żywe wspomnienia i samotne mogiły rozczarowanych inwalidów, małodusznych zbiegów z pod sztandaru, nikczemnych renegatów i nieznanych bohaterów; i martyrolog swój własny, mniej od innych rozgłośny, ale nie mniej smutny“... A z jaką siłą Popławski chłostał nasze klasy posiadające i „inteligencyę“ burżuazyjną — „tych ospałych eunuchów“, strzegących każdej śmielszej myśli, marnych filistrów, cynicznych fabrykantów frazesów, łgarzów-polityków i łgarzów-reporterów, lękliwych, ograniczonych, płaskich — w otoczeniu równie marnych czytelników, przedstawiających nasze inteligentne towarzystwo, anemiczne, zdrobniałe, spodlone!“ (Recenzya „Lalki“ Prusa). Ironia losu sprawiła, że taki oto materyał ludzki złożył się później na tryumfującą n.-decyę i — przeobraził pogrzeb Popławskiego we „wspaniałą manifestacyę narodową“...

Szkice literackie, przedrukowane z „Głosu“, stanowią prawdziwą i jedyną ozdobę książki. Do dziedziny krytyki literackiej należy jeszcze rzecz „O modernistach“, napisana

w r. 1899. Jest to rozprawka z pretensyami naukowemi, z wysilaniem się na oryginalność, ale w istocie bardzo słaba. Popławski, jak widzieliśmy, pisał świetne rzeczy w zakresie krytyki publicystycznej, ale gdzie chodziło o ścisłość analizy, o naukowe pogłębienie rzeczy, tam był wprost nieudolny, niekiedy śmiesznie nieudolny. Popławski wcale nie próbuje określić, co rozumie przez „modernizm“, poprzestaje na niezmiernie zaiste doniosłem stwierdzeniu, że są to „nowe kierunki twórczości“, przyczem o jednym tylko moderniście wspomina — o Przybyszewskim. Powstanie modernizmu tłómaczy sobie w ten sposób, że pod wpływem demokratyzacyi społecznej, do twórczości garną się żywioły „nowe“, z kulturą nieobyte, umysły „pierwotne“. Bajecznie proste wyjaśnienie, bardzo jednak „pierwotne“, gdyż ze szkół literackich czy artystycznych czyni kasty, oznaczane wedle „pochodzenia“ twórców; na dobitkę Popławski wcale nie usiłuje nawet dowieść, że chociażby większość modernistów jest pochodzenia „gminnego“! Nie mamy tu zresztą miejsca na dokładniejszy rozbiór tego szkicu, pełnego sprzeczności i bałamuctw.

Komiczne wrażenie robi artykulik „naukowy“ Popławskiego p. n. „Wzrost i genialność“. Tendencya jest poczciwa, autor bowiem z naciskiem podkreśla zasadę: „zdrowa myśl w zdrowem ciele“. Ale konia z rzędem temu, kto po przeczytaniu tej rozprawki zrozumie, jaki zachodzi stosunek między „wzrostem“ a „genialnością“. Popławski naprzód z zadowoleniem przypatruje się ludziom genialnym, którzy odznaczali się wysokim wzrostem, następnie „zgadza się nawet na to, że większość wielkich ludzi była niskiego lub średniego wzrostu“, a potem podaje różne liczby, mające dowieść, iż ludy wysokiego wzrostu przodują w cywilizacyi i najwięcej wydają znakomitych mężów! Przyczem w tych tabelkach Eskimosy występują obok Włochów, Francuzów i t. d., Francuzi okazują się niżsi od Rosyan, Kirgizi wyżsi od Węgrów i t. d.

Dwie recenzye prac naukowych, umieszczone w zbiorku, są to rzeczy zupełnie mierne. W recenzyi „Historyi Polski“ p. Bogusławskiego, Popławski wypowiada taki fatalistyczny i dziwaczny pogląd: „Ostatecznie... jedyną odpowiedzią co do przyczyn upadku może być tylko cała historya Polski, a w rezultacie przyczyny te sprowadzić się dadzą do dwóch głównych: właściwości rasowe ludności i warunki topograficzne terytoryum. Przyczyn upadku tak dobrze szukać można i trzeba w dobie narodzin państwa, jak i w chwili jego konania“. Pogląd to bardzo pocieszający dla — rządów zaborczych, które mogą się powoływać na to, że Polska „od po-

czątku“ z przyczyn czysto naturalnych była przeznaczona do zagarnięcia. O wartości naukowej tego poglądu nie warto słów tracić.

Najwięcej miejsca w zbiorku zajmuje rzecz o „Polsce współczesnej“ (I. Kraj, II. Naród; str. 203—314), kompilacya geograficzno-etnograficzna, przeznaczona widocznie do jakiegoś wydawnictwa francuskiego. Rzecz ta ma pewną wartość informacyjną. W poglądach na kwestyę narodowościową, na stosunek Polaków do Litwinów i Rusinów, charakterystycznie ujawnia się metoda n.-decka. „Zarówno... w roztrząsaniach politycznych — pisze Popławski — jak w badaniach naukowych, stosujemy zasadę, że podstawą narodowości współczesnej nie jest jedność rasy i języka, ale wspólność ideałów duchowych i kultury, tradycyj historycznych i interesów materyalnych. Ta wspólność duchowa i materyalna łączy plemiona w narody a narody w państwa“. Pozornie formuła ta przypomina stanowisko dawnej, powstańczej demokracyi polskiej (por. bardzo ciekawe cytaty w znakomitej pracy Limanowskiego o Worcellu). Ale to tylko pozór. Bo po pierwsze, dawna demokracya nasza głęboko i szczerze wierzyła w „misyę“ rewolucyjną Polski, pracowała dla wielkiego ideału politycznego, który oznaczał braterstwo i wyzwolenie ludów. Dla narodowej demokracyi wszystko to są „woskowe świece“ (jak wyraził się Dmowski) i owa „wspólność ideałów i t. p.“, o czem prawi Popławski, jest to poprostu przymus państwowy w stosunku do Rusinów i Litwinów, — nie polski ideał walki rewolucyjnej, lecz polska zaborczość. Powtóre, formuła Popławskiego jest obłudna jeszcze i dlatego, że rzekomo odrzuca „rasę i język“, jako podstawę narodowości współczesnej, podczas gdy ten sam Popławski ciągle podkreślał znaczenie „rasy“ „zarówno w roztrząsaniach politycznych, jak i badaniach naukowych“ i gorliwie uprawiał „nowocześnie“-polski, „plemienny“, „rasowy“ szowinizm. Nikt inny tak wymownie nie prawił o „głosie krwi, przyrodzonym instynkcie rodowym“, który „nas nie zawiedzie“ (str. 363), jak właśnie Popławski. Mamy tu dobry przykład, jaką wartość mają dla n.-deków zasady i co warte są ich „naukowe roztrząsania“.

Zestawianie Litwinów i Rusinów z Bretonami lub Baskami, jak to czyni Popławski, jest szowinistyczną swawolą. Tego rodzaju „naukowe“ zestawienia i krętackie operowanie pojęciem „narodu politycznego“ prowadziłyby do takich konsekwencyj, jak uznanie Polaków na Śląsku za „Bretonów lub Basków“ korony św. Wacława czy też Rzeszy niemieckiej, jak oddawanie Rusinów na łup Rosyi i t. p.

Res.

Dr. Leopold Caro, Landes und Gerichtsadvocat in Krakau. Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich. (Wychodźtwo i polityka wychodźcza w Austryi), str. 284. Lipsk, 1909.

Jeżeli w czasach obecnych wychodźtwo polskie znane jest we wszystkich prawie krajach Europy, jeżeli jest ważnem zagadnieniem w życiu społecznem krajów amerykańskich, to należy przedewszystkiem stwierdzić, iż zgoła inne wywołują je przyczyny, zgoła odmiennym od dawnego (z lat 30 i późniejszych ubiegłego stulecia) jest charakter, siła liczebna i znaczenie dla całego zbiorowego życia polskiego, tej współczesnej emigracyi naszej. W przeciwstawieniu do dawniejszego wychodźtwa politycznego, jest współczesna emigracya polska zjawiskiem wybitnie ekonomicznem. Nie ogranicza się ona tysiącami parudziesięcioma conajwyżej emigrantów, rekrutujących się, jak dawniej, z zamożniejszych i inteligentniejszych warstw narodu, jeno obejmuje rokrocznie setki tysięcy chłopów, w znacznie mniejszym już stopniu robotników i rzemieślników. Nie kieruje się emigracya do politycznych środowisk, nie znajdziesz jej w Paryżu, Brukselii, Londynie lub Dreznie, które były siedliskami dawniejszego wychodźtwa politycznego, jeno idzie do przemysłowych ośrodków państw o wysoko rozwiniętem gospodarstwie przemysłowem i rolnem, do dziewiczych lasów amerykańskich.

Innem również, jak rzekliśmy powyżej, jest znaczenie współczesnego wychodźtwa dla społecznego życia całej Polski. Pomijając już wpływ wychodźtwa na regulacyę norm zarobkowych na ziemiach polskich, zwłaszcza zaś w rolnictwie, najważniejszą cechą dodatnią oraz największą emigracyi wartością, jest tworzenie trwałej podstawy finansowej dla włościańskiej akcyi parcelacyjnej, jest po za tem, przez odciąganie setek rodzin chłopskich z kraju — osłabienie „głodu gruntowego“ u nas. Wielka ta korzyść ekonomiczna, płynąca z emigracyi, ma jednocześnie poważne znaczenie polityczne, zwłaszcza zaś w zaborze pruskim. Ona to właśnie umożliwia finansowanie włościańskich spółek zarobkowych i gospodarczych, na których opiera się przedewszystkiem obrończa akcya w zaborze pruskim, przed hakatystyczną, pełną bezprawi i gwałtów, polityką rządu pruskiego.

Słowem, we współczesnem życiu zbiorowem wszystkich zaborów, wychodźtwo zarobkowe ludu polskiego odgrywa rolę wybitną. Nic więc dziwnego, że piśmiennictwo poświęcone tej sprawie u nas znacznie się rozwinęło, co stwierdzają liczne prace Komonieckiego, Buzka, L. Caro, Gargasa, Benisa, Kłobukowskiego i wielu innych.

Do szeregu tych prac przybyła ostatnio monografia

dr. Leopolda Caro, adwokata krakowskiego, wydana przez niemieckie stowarzyszenie polityki społecznej. Wprawdzie, jak wskazuje już sam nagłówek pracy, obejmuje ona wychodźtwo zarobkowe z całej Austryi, z punktu widzenia jednak polskiej kwestyi emigracyjnej, monografia powyższa w olbrzymiej swej części poświęconą jest wychodźtwu zarobkowemu z Galicyi. Zauważyć bowiem należy, że z pośród wszystkich krajów, wchodzących w skład Austryi, Galicya jest krajem o największej emigracyi, zwłaszcza sezonowej (obieżysastwo). Z tego też względu omówienie książki dr. C. jest zupełnie wskazanem, tembardziej, że jest-to praca oparta na źródłowych studyach i zawiera olbrzymi materyał statystyczny, charakteryzujący wychodźtwo polskie ze wszystkich trzech zaborów.

Pracę swoją rozpoczyna autor od przedstawienia programu i metody tejże, oraz przytacza przyczyny olbrzymiego ruchu emigracyjnego ze wszystkich zaborów. Wymienia on: przeludnienie, charakterystyczne wogóle dla ziem polskich, nizkie płace zarobkowe w rolnictwie, przy jednoczesnych wysokich cenach gruntowych, „głód gruntowy“, nizki rozwój przemysłu wogóle, oraz względnie nizkie płace w przemyśle. Przyczyny powyższe, potężniejące pod koniec lat 90 ubiegłego XIX stulecia, złożyły się na niezmierny wzrost polskiego wychodźtwa do Ameryki. Według danych amerykańskich (Reports of Commissioner General of Immigration pro 1903—1907), przybyło do Ameryki Polaków:

rok	zabór rosyjski	zabór austryacki	zabór pruski	razem
1900/01	21.475	20.288	1.844	43.607
1901/02	33.859	32.429	3.313	71.254
1902/03	39.548	37.499	5.252	82.229
1903/04	32.577	30.243	4.901	67.721
1904/05	47.244	50.785	4.428	102.457
1905/06	46.204	43.803	4.108	94.115
1906/07	73.122	59.719	3.888	136.729
1907/08	37.947	26.423	2.320	66.690

Spadek w r. 1907/8 tłómaczy się przesileniem gospodarczem w Ameryce, które wpłynęło na działalność agentów emigracyjnych i wywołało rozpaczliwe częstokroć listy wychodźców do ich rodzin w kraju. Wskutek tak wielkiego wzrostu liczby wychodźców z ziem polskich, na czoło emigracyi amerykańskiej wysunęli się Słowianie; do r. 1905 bowiem miejsca pierwsze zajmowali Anglicy, Skadynawczycy i Niemcy. Emigranci polscy, to w olbrzymiej większości ro-

botnicy miejscy i rolni oraz wyrobnicy, pozostali, to ludzie bez określonego zawodu, w części kobiety i dzieci. Wychodźtwo do południowych państw amerykańskich oraz Kanady wzrasta również z roku na rok, nigdy jednak tak olbrzymich cyfr, jak powyższe, nie dosięgło.

Znacznie pokaźniejszem jest natomiast wychodźtwo kontynentalne, zwłaszcza sezonowe (obieżysastwo). Szczegółowe dane cyfrowe są w posiadaniu rządu pruskiego, który jednak nie ogłasza ich ze względów politycznych. Bądź co bądź są cyfry te znacznie przewyższające wychodźtwo polskie do Ameryki. Wedle bowiem obliczeń dr. Bodensteina z Essen a. Ruhr, pracowało w r. 1907, w Prusiech samych, w przemyśle i rolnictwie około 700.000 robotników zagranicznych, z czego znaczny odsetek, przewyższający 50%, przypadał na Polaków z zaboru rosyjskiego i austryackiego. Ruch wychodźczy do Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, Francyi i południowej Rosyi jest znacznie słabszy. O ile wychodźtwo kontynentalne, zwłaszcza do Prus, jest falą powracającą, chociażby z tego względu, iż na mocy przepisów pruskich robotnicy zagraniczni obowiązani są od d. 20 grudnia do d. 1 lutego każdego sezonu zarobkowego opuszczać terytoryum pruskie, o tyle powrót masowy znaczniejszych rzesz wychodźców z Kanady, Brazylii, Argentyny, należy do bardzo rzadkich wypadków. Również odsetek powracających z Ameryki jest względnie nieznaczny.

Autor na podstawie urzędowych publikacyj daje następnie, przybliżony wprawdzie, obraz emigranckich oszczędności, nadsyłanych do stron rodzinnych. Oszczędności te w łącznej sumie kilkudziesięciu milionów koron rocznie, tworzą pieniężną podstawę rozwijającego się bądź co bądź życia ekonomicznego włościan w Galicyi.

Rozdziały 3 i 4 poświęca autor przedstawieniu położenia wychodźców zamorskich w czasie podróży, werbunek w kraju i wogóle działalność jawnych i tajnych agentów emigracyjnych, kontrolę w portach oraz szczegółowo omawia politykę emigracyjną państw imigracyjnych (Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia i Argentyna). Bogatym materyałem, poczerpniętym z bezpośrednich informacyj u wychodźców, z aktów sądowych, głosów pism i t. p., ilustruje autor zbrodniczą częstokroć działalność agentów i podagentów emigracyjnych w kraju, niegodziwymi przeważnie środkami werbujących polskich i rusińskich chłopów do krajów zamorskich. Smutną rolę w tem oszukiwaniu biednego włościaństwa odgrywają wielkie firmy przewozowe, przeważnie bremeńskie i hamburskie, również niektóre tryesteńskie i angielskie, z ramienia których, przez głównych agentów, agenci i subagenci krajowi

działają. Zwerbowani już wychodźcy są skierowywani do portów w olbrzymiej większości przez Prusy, podlegając po drodze, na stacyach pogranicznych pruskich, szczegółowym rewizyom policyjno-lekarskim, o charakterze częstokroć szykanującym. Nie lepiej się dzieje w portach niemieckich (Hamburg i Brema); wielkie towarzystwa przewozowe zupełnie nie dbają o minimalne wygody mas emigranckich, stąd też pochodzą owe przykrości i niedogodności, na jakie ciągle narażeni są emigranci, w oczekiwaniu na odjazd.

Nader szczegółowo przedstawia autor politykę emigracyjną państw imigracyjnych. Przedstawia więc przedewszystkiem zarys prawodawstwa w tej kwestyi, omawia walki, jakie w Stanach Zjednoczonych toczy obóz zwolenników ograniczenia przychodźtwa z Ligą ograniczenia imigracyi (Immigration Restriction League) na czele, z grupą przeciwników, rekrutującą się z przemysłowców i współwłaścicieli wielkich towarzystw przewozowych morskich i lądowych, a kierowaną przez miliardera Andrew Carnegie. Współczesne prawodawstwo emigracyjne północno-amerykańskie dąży przedewszystkiem do tego, aby przyciągać, ewentualnie pozwolić na wylądowanie jeno pożądanym warstwom imigracyjnym, któreby były w stanie dać maximum, z dóbr publicznych zaś wziąć minimum. Ta sama tendencya cechuje prawodawstwo i politykę imigracyjną Kanady.

Odmienną natomiast jest polityka imigracyjna Brazylii i Argentyny. Przedewszystkiem rządy tych państw po dziś dzień prawie utrzymywały swoich własnych agentów dla werbowania emigrantów. Wychodźcy polscy, osiadając w koloniach w stanach brazylijskich: Parana, Rio Grande do Sul i Santa Catharina, otrzymują nadziały gruntowe, przeważnie lesiste, które muszą własnoręcznie wykarczować. Warunki klimatyczne, obyczajowe, gospodarcze, bardzo dla naszych wychodźców niesprzyjające, zmuszają rząd Brazylii do względnie wysokiego opłacania agentów werbunkowych „od sztuki“. Należy zwrócić uwagę, iż nacyonalistyczny kierunek polityczny w Brazylii przeprowadził na kongresie w Paranie w r. 1906 prawo, na mocy którego nawet w szkołach prywatnych język portugalski nauczanym być musi. Dla wychodźców polskich jeszcze ważniejszym jest okólnik biskupa z Korytyby, polecający księżom nauczania religii z podręczników polsko-portugalskich oraz zabraniający śpiewów kościelnych w języku polskim.

Wychodztwu sezonowemu, wędrówkom setek tysięcy chłopów polskich po całym prawie świecie, poświęca dr. C. rozdział piąty monografii. Wędrówki te wywołują te same, ogólne przyczyny, o których już powyżej, na wstępie, nad-

mieniliśmy. Znaczny bardzo odsetek wędrujących chłopów idzie z roku na rok do Niemiec, zwłaszcza do Prus. Ekonomiczny rozwój Rzeszy niemieckiej stworzył sprzyjające dla wędrówek (obieżysastwo) warunki. Rozwój przemysłowy odciągnął setki i tysiące robotników rolnych do miast, intensywna gospodarka rolna, przekształcając się na gospodarowanie o wybitnie sezonowym charakterze pracy, wymaga znacznych ilości rąk roboczych i to w ciągu określonego czasu (sezon rolniczy). Autor szczegółowo omawia warunki pracy i płacy robotników polskich w Niemczech, przedstawia specyalne prawodawstwo wyjątkowe, skierowane przez rząd pruski, przeciwko nowemu „niebezpieczeństwu polskiemu“, mianowicie: obowiązek opuszczenia terytoryum pruskiego na pewien czas każdego roku oraz organizacyę meldunkowych stacyj pogranicznych. Treściwe przedstawienie położenia robotników polskich w Danii, Szwecyi i Francyi zamyka ciekawy ten rozdział.

W dwóch końcowych rozdziałach autor omawia zadania austryackiej polityki emigracyjnej oraz przedstawia dotychczasowe wyniki dążeń do międzynarodowego uregulowania emigracyi. Zbiór przepisów rozmaitych państw europejskich z dziedziny prawodawstwa emigracyjnego, zamyka ciekawą, pracowicie i gruntownie ułożoną książkę dr. Caro.

Pomimo tego, że jak sądzić można z nagłówka, praca powyżej omówiona traktuje wogóle o wychodźtwie w Austryi i polityce emigracyjnej tejże, to w gruncie rzeczy, w przeważającej swej części jest ona poświęconą wychodźtwu polskiemu, dla polskiego przeto czytelnika tem większego nabiera znaczenia. *J. Mostowicz.*

R. Centnerszwerowa. Inspektorki fabryczne wobec wzrostu pracy kobiet w przemyśle Królestwa Polskiego. (Odbitka z „Ekonomisty“). Warszawa 1910, str. 77.

Kwestya wprowadzenia inspektorek robotniczych ujętą została w postulat programowy partyj socyalistycznych, rzecz prosta będąc również programowem żądaniem naszej partyi. W wysokoprzemysłowych oraz demokratycznie rządzonych krajach kwestya ta, przynajmniej w pewnym stopniu, już jest rozwiązana, dzięki mianowaniu pewnej ilości inspektorek fabrycznych, dozorczyń, inspektorek zdrowia, wreszcie osób zaufania (Vertrauenspersonen) — kobiet robotnic. Prym pod tym względem trzymają Stany Zjednoczone, które już przed 20 laty instytucyę inspektorek u siebie wprowadziły. Dodatnie wyniki kobiecej inspekcyi fabrycznej wpłynęły na wprowadzenie tej instytucyi i w krajach europejskich, tak że obe-

cnie jeno prawie tylko w Rosyi i drobniejszych państewkach bałkańskich niema inspektorek fabrycznych [1]). O wybitnym wpływie, jaki wywarła dotychczasowa praca kobiet, jako inspektorek i dozorczyń fabrycznych, spotkać można dużo dowodów w sprawozdaniach urzędowych rozmaitych państwowych urzędów do spraw przemysłowych i robotniczych. Zwłaszcza jest wpływ ten znacznym w dziedzinie chałupnictwa i drobnego przemysłu. Wszelkiego rodzaju uprzedzenia i obawy przeciwników inspekcyi kobiet okazały się, jak praktyka wykazała, nieuzasadnionemi.

Wobec znacznego wzrostu pracy kobiet w przemyśle Królestwa Polskiego pani R. Centnerszwerowa z Warszawy zebrała w omawianej broszurze dosyć szczegółowy materyał, dotyczący obecnego stanu kwestyi zagranicą oraz, co jest już największą zaletą książki, jedna z pierwszych opracowała na podstawie urzędowych, nieogłoszonych dotąd nigdzie sprawozdań inspekcyi fabrycznej okręgu warszawskiego (obejmującego całe Królestwo Polskie oraz gub.: Grodzieńską, Wileńską i Kowieńską) dosyć dokładną statystykę robotników i robotnic, zatrudnionych w zakładach podległych inspekcyi fabrycznej. Na ogólną liczbę 252.944 pracujących naliczyła ona 85.856 kobiet, co wynosi 33·94% ogółu robotniczego. W niektórych działach przemysłu odsetek ten znacznie się podnosi, zwłaszcza w przemyśle włóknistym, dochodząc prawie do 75%. Tak znaczna liczba pracujących w wielkim przemyśle kobiet jest już sama przez się poważnym argumentem, przemawiającym za potrzebą utworzenia w Królestwie Polskiem instytucyi inspektorek fabrycznych, pomijając już inne z praktycznego punktu nie mniej ważne, jak i z teoretycznego.

Jak już nadmieniliśmy, opracowanie tabel statystycznych, dotyczących zatrudnionych w przemyśle Królestwa Polskiego robotników, jest najważniejszą częścią rozprawki pani C., której wartość podnosi i ten fakt jeszcze, że dotychczas żaden z polskich ekonomistów nie dał możliwie dokładnego obrazu liczby zatrudnionych robotników, z podziałem na wiek i płeć. Wprawdzie i w zestawieniach pani Centnerszwerowej są braki, bowiem nie uwzględniła autorka zupełnie tych zakładów, które są pod stałym dozorem okręgowych inżynierów górniczych, do których należą kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, kruszczów ziemnych, huty żelazne i cynkowe, kamieniołomy

---

[1]) Szwajcarya faktycznie dotychczas również ich nie posiada; wprowadzenie jednak tej instytucyi do państwowego dozoru fabrycznego jest już tylko kwestyą krótkiego czasu, jak to wynika z oświadczeń komisyi, dokonywującej rewizyi prawa fabrycznego szwajcarskiego.

i wiele innych. Uwzględnienie tych danych uwypukliłoby przecież bardziej jeszcze obraz, jaki przy pomocy swoich tabel daje nam p. C.

Rozprawa pani C., pierwotnie drukowana w kwartalniku warszawskim „Ekonomista“, która później oddzielnie wydaną została, po za ciekawym przyczynkiem w sprawie potrzeby wprowadzenia u nas instytucyi inspektorek fabrycznych, jest jeszcze i bardzo poważnym dokumentem, dotyczącym liczebnego rozwoju i budowy co do płci i wieku klasy robotniczej w zaborze rosyjskim. *J. M.*

Nowy organ młodzieży.

Niedawno, bo dopiero przed rokiem zrodzony postępowo-niepodległościowy kierunek wśród młodzieży nieomal z dniem każdym potężnieje, zagarniając nowe placówki, stwarzając instytucye i stwierdzając w ten sposób swą żywotność. Najświeższym jego przejawem jest zjawienie się nowego pisma, noszącego tytuł: „Jutro“, organ młodzieży postępowo-niepodległościowej (Nr. 1, Warszawa, 28 maja 1910 r.).

Pismo to, drukowane w Warszawie, w drukarni tajnej, stanowi jedyne tego rodzaju wydawnictwo młodzieży i wogóle jedyny, w chwili dzisiejszej, drukowany organ krajowy młodzieży. Już to jedno składa wymowne świadectwo ruchliwości jego redakcyi. Dodajmy też odrazu, że, jak to na pierwszy rzut oka poznać można z treści, nie jest to organ dla młodzieży, ale pismo, w którem ta młodzież najwidoczniej żywy udział bierze. Świadczą o tem korespondencye z Warszawy, Kielc, Radomia, Wilna (dwie), Grodna, Kowna i Mińska.

Program „Jutra“, streszczony w artykule „Nasze cele“, mówi, że walczyć ono będzie „o Niepodległość pod hasłami społecznemi“. Chce „Polski nietylko niepodległej, ale i demokratycznej, nietylko demokratycznej, ale i społecznie sprawiedliwej“, przyświeca mu „cel wielki — przyczynienie się do wywalczenia Niepodległości dla Polski demokratycznej i urzeczywistnienia w niej ideałów sprawiedliwości społecznej“.

Artykuły „Jutra“ określają to wyraźniej, odseparowując kierunek „postępowo-niepodległościowy“ zarówno od „pseudo postępowców“, jak od frondzistów z „Zarzewia“. Pierwszym zarzuca się, że nie mają żadnego określonego poglądu na zadania i cele doby dzisiejszej, że między nimi większość stanowią ludzie, którzy do żadnej partyi nie chcą należeć, gdyż przeciwni są wszelkiemu czynowi, że o nich tylko tyle można powiedzieć, iż „na pewno nie są kleryka-

łami i najczęściej nie są narodowymi demokratami". Autor artykułu o „pseudo-postępowcach" kończy, proponując „dążyć do przekształcenia Związku Młodzieży Postępowej na Związek Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej", co nadałoby dopiero dzisiejszemu postępowi wyraźne oblicze. Co się „Zarzewia" tyczy, to mówi ono wprawdzie o niepodległości, ale nie zdaje sobie bynajmniej sprawy z tego, jak się ją ma zdobywać i kto tego dokona? Artykuł „Pro domo sua" wytyka różne wady samokształcenia, jak ono dziś jest praktykowane. „W kwestyi bojkotu szkolnego" — jest chłostą głosów, domagających się zaniechania bojkotu, a pochodzących nietylko z pośród reakcyonistów, ale właśnie z tego specyficznego, dzisiejszego „postępowego" obozu esdecyi i ugodowej inteligencyi. Zamyka numer przedruk odezwy „Wileńskiej młodzieży postępowej" do młodzieży z Królestwa, w sprawie bojkotu.

Co jest w „Jutrze" charakterystyczne i co może najlepiej określa różnicę między dzisiejszymi bojownikami z pośród młodzieży, a ich poprzednikami z przed 5 lat, to stosunek do szkoły polskiej, pełen gorącego zrozumienia olbrzymiego znaczenia, jakie ma sam fakt posiadania szkoły polskiej, a nie rosyjskiej.

Stałe wydawanie pisma tajnego w kraju zależne jest od mnóstwa niespodzianek i wypadków, przeto „Jutro" nie uczyni dla młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego zbytecznym istniejącego już organu — „Promienia", ale dopełniać go będzie i przez to potężny da rozmach ruchowi rewolucyjnemu wśród młodzieży naszej. *A. W.*

o o o

„Z a r u b i e ż o m", miesięcznik wydawany przez księgarnię wydawniczą E. Skarżyńskiej, Davos Platz, Nr. 1, 2, 3, (grudzień 1909 — luty 1910).

Pod powyższym tytułem zaczął wychodzić w Szwajcaryi miesięcznik rosyjski, w którym główne działy redagowane są przez tow. Martowa, Dana i Martynowa, znanych członków frakcyi „mniejszościowców" rosyjskiej socyalnej demokracyi. Możnaby go zatem uważać za nowy organ „mniejszościowców", chociaż nie jest to zaznaczone ani w tytule, ani w jakikolwiek inny sposób. Nie znajdujemy tam bowiem żadnego wstępnego słowa, objaśniającego zamiary redakcyi, a numer pierwszy zaczyna się wprost od utworu beletrystycznego p. t. „Koniec", przez B. Łazarewskiego.

„Za rubieżom" składa się w większej części z beletrystyki Arcybaszewa, Czirikowa, Mujżela i innych. Część druga, polityczno-społeczna, zawiera przeglądy: literacki, wewnętrzny

i zagraniczny, wyżej wymienionych trzech „mniejszościowców“ oraz kilka wspomnień i artykułów: W. Mandelberg opisuje powstawanie ruchu socyalno-demokratycznego w Rosyi, II zjazd rosyjskiej S. D. itp., Deutsch wspomina o swych niepowodzeniach z czasów „chodzenia między lud“, Martow omawia wpływ Ławrowa na rosyjską myśl społeczną i t. d. Całość robi wrażenie czegoś bardzo chaotycznego i niedopasowanego, jak gdyby to były same stare, powybierane z biurek i przypadkowo zebrane rękopisy. Niektóre z pomiędzy nich zasługują jednak na uwagę.

Cena numeru wynosi 2·50 fr. Adres — Willa Meta, Davos Platz, Szwajcarya. *A. W.*

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za czas od 14/III do 30/VI 1910 r.

Podatek partyjny: Kraków S. — 30 kor.; K. Ak. — 7 kor. 70 hal.; Winnipeg — 2 kor. 41 hal.; Londyn — 14 kor. 96 hal.; Fort Totten — 9 kor. 80 hal.; Genewa — 9 kor. 60 hal.; T. W. — 12 kor.; Praga — 6 kor. 50 hal.; Lwów — 17 kor. 32 hal.; Kopenhaga — 21 kor. 20 hal.; Zurych — 13 kor. 90 hal.; Sanok — 10 kor. 40 hal.; Liège — 18 kor. 96 hal.; Fryburg — 4 kor. 90 hal.; Rzeszów — 1 kor. 30 hal.; Hartford — 80 hal.

Składki nadzwyczajne: Genewa, z odczytu — 32 kor. 39 hal.; Londyn, na fundusz agit. l. nr 108 — 4 kor. 80 hal.; Zurych, z odczytu — 14 kor. 27 hal.; na odczycie l. nr 115 — 8 kor. 30 hal.; na nową druk. l. nr 11 — 9 kor. 75 hal.; Karlsruhe, z odczytu — 27 kor. 76 hal.; Kraków: warszawianin na fund. part. — 2 kor.; Ed. Pł. na fund. part. — 40 kor.; Passaic: F. N. na fund. part. l. nr 114 — 4 kor. 88 hal.; Fryburg, na nową druk. l. n. 28 — 56 hal.; Orłowa, na fund. part. — 4 kor. 96 hal.; Liège, na fund. agit., l. nr 110 — 5 kor. 73 hal.; Praga, na fund. agit., l. nr 112 — 3 kor.

Na fundusz im. J. Kwiatka zebrane przez Filarecyę we Fryburgu — 17 kor. 65 hal.

Pokwitowania.

Towarzystwo Socyalistów Polskich w Berlinie sumę, zebraną na pomnik tow. Franciszka Morawskiego, wysłaną Zjazdowi P. P. S. zaboru pruskiego i tamże nie przyjętą, dla uczczenia pamięci drogiego towarzysza, przeznacza na więźniów politycznych — m. 101.55.

Numer niniejszy „Przedświtu“ wychodzi w zwiększonej objętości — 6½ arkusza druku.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznem zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich żródeł, czy to do historyi ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszem archiwum. Administracya „Przedświtu“, do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specyalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawniciw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 175, 176, 177, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197.
Górnika: NN 25, 36, 38, 39, 40.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 29, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 11 itd.
Wici: NN 6, 9 itd.
Naprzodu siedleckiego N 2 itd.
Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.
ZwiązkuZawodowego: NN 4, 5, 6, 7, 10 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 8 i t. d.
Vorwärts: NN 1, 4, 5, 6, 7, 12 i t. d.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok, Młot i t. d. wszystkie NN.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie ul. Filipa 11.